ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA • HISTORIA

NR 11 (226) LISTOPAD 2017 NAKŁAD 12 100 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%)

> „ATOMOWY" KAMPINOS.
TAJEMNICZY RELIKT MINIONEJ EPOKI

ZAPOMNIANE OBLICZE WOJEN

ŻOŁNIERSKIE ROZRYWKI, CZYLI... ORĘŻ NA FRONTOWĄ NUDĘ

> FORTYFIKACYJNE
FAKTY I MITY SPOD WIZNY

> ŚLEDZTWO SPRZED LAT.
TAJEMNICA MOGIŁY Z BOBROWIC

Indeks 370110X ISSN 1505-6104

www.odkrywca.pl

Viking

NAJWIĘKSZY WYBÓR WYKRYWACZY METALI W POLSCE OD 1998!

do poszukiwania złota ● na warunki atmosferyczne ● odporny na wodoszczelny do 3m ● podwodny ● wodoszczelny do 3m ● odporny na

GARRETT METAL DETECTORS
www.garrett.com

NOWOŚĆ

Ace 150

Ace 250

Euro Ace

AT Pro

AT Gold

GTI 2500

Sea Hunter Mark II

ATX

white's

Coinmaster

Treasure Master

Treasure Pro

NOWOŚĆ

MXSPORT

MX5

Matrix M6

MXT Tracker

MXT Pro

Spectra VX3

Spectra V3i

BeachHunter

TM 808

FISHER RESEARCH LABS
Detecting & Underground Locating Equipment

F5

F11

F22

F44

F19

F70

F75

F75 LTD

Pro-Tech

Pro-Arc

CZ 21

1280-X Aquanaut

MINELAB

X-Terra 305

X-Terra 505

X-Terra 705

Safari

E-Trac

CTX 3030

GPZ 7000

SDC 2300

Excalibur II

GO-FIND 20

GO-FIND 40

GO-FIND 60

XP METAL DETECTORS

ADX150

Adventis 2

GMaxx II

Gold Maxx

Deus

Nokta DETECTION TECHNOLOGIES

VELOX One

FORS CoRe

GROUND EFX

MX100E

MX200E

MX300

MX400

Pin Pointery

Garrett Pro-Pointer II

Garrett Pro-Pointer AT

White's Bullseye TRX

Minelab Pro-Find 25

Deteknix XPointer

ul.Radna 6, 00-341 Warszawa tel./fax: 22 829 84 80 viking@viking.waw.pl

www.viking.waw.pl

sklep stacjonarny czynny 6 dni w tygodniu, sprzedaż wysyłkowa i ratalna

SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY CZYTELNICY

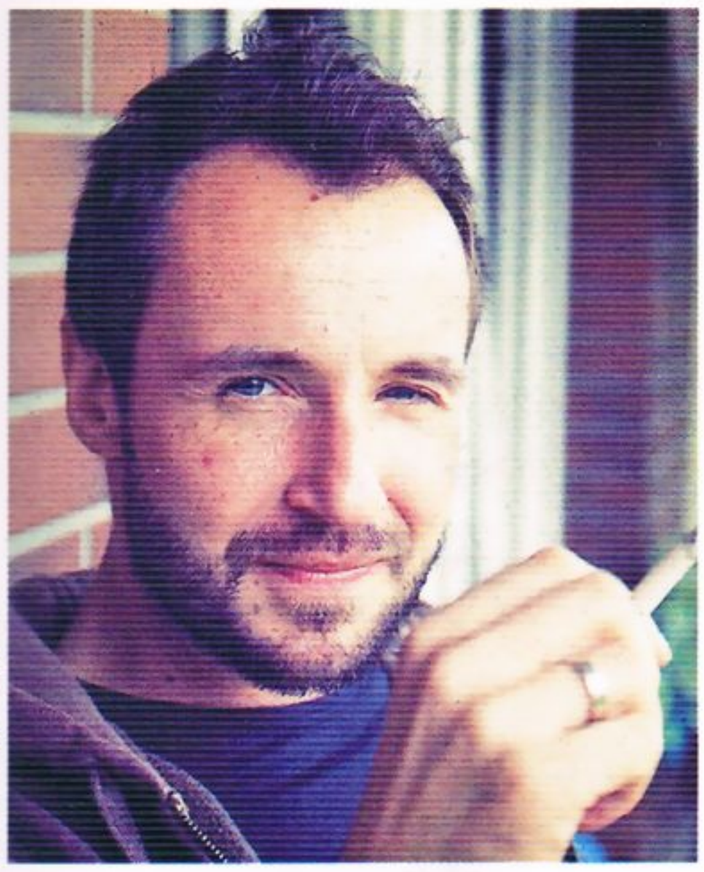

fot. Maciej Stajniak

PIOTR MASZKOWSKI
REDAKTOR NACZELNY

Ponownie coś przegapiliśmy. Zaostrzone zostały sankcje za nielegalne poszukiwania zabytków. W świetle nowej ustawy uległa zmianie klasyfikacja tego czynu – z wykroczenia na przestępstwo. Jak się w środowisku mówi, czynić to ma automatycznie z poszukiwaczy przestępców.

Uczestnicząc w ciągu ostatnich lat w konferencjach prawno-konserwatorsko-archeologicznych dotyczących problematyki ochrony zabytków i dziedzictwa narodowego, dało się odczuć nadchodzące zmiany. Jeszcze kilka lat temu prezentowane były liczne kategorie zagrożeń, w ostatnim czasie jako główne wskazywano nielegalną działalność poszukiwaczy. W efekcie, podczas gdy w pewnym samozadowoleniu licznych eksploratorów i detektorystów rosły niczym niepoparte nadzieje na liberalizację prawa, ustawodawca od dawna planował jego zaostrzenie.

Ujawniane przez organy ścigania grabieże grobów, kurhanów, handel i wywóz nielegalnie wydobytymi zabytkami zamknęły się w jakże pojemnym haśle określającym oskarżonych o te czyny: poszukiwaczy, eksploratorów, detektorystów. Innymi słowy, wszyscy wylądowaliśmy w jednym worku. Wizerunek ten utrwalił się i zakorzenił, zdałoby się rzec, na trwałe.

Angielscy detektoryści walczyli o swoje prawa bez mała 20 lat. Tak chwalone u nas i stawiane za wzór regulacje brytyjskie są efektem m.in. konsolidacji tamtejszych poszukiwaczy. Był to długotrwały proces, lecz zaowocował kompromisowym rozwiązaniem. U nas od ponad 20 lat nie jesteśmy w stanie wyłonić jakiekolwiek reprezentacji, tonąc w niekończących się konfliktach wewnętrznych. Każda próba kończy się awanturą. Ostatnie, niestety, również.

To marnowanie potencjału, można bowiem realizować pasję odkrywania historii zgodnie z prawem i sumieniem. Niemal 20 lat publikacji artykułów dotyczących tej tematyki na naszych łamach jest tego świadectwem. Tego numeru również, do którego lektury gorąco zachęcam.

znajdź nas na:
www.facebook.com/odkrywca

ODKRYWCA®
SKARBY • WOJNA • HISTORIA

WYDAWCA
Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych Sp. z o.o.
ul. Wojska Polskiego 15 c,
62-500 Konin, tel. 632 191 013

PREZES ZARZĄDU:
Magdalena Haber,
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
Tel.: 71 329 71 85, 71 329 71 86
fax: 71 328 83 71
e-mail: **redakcja@odkrywca.pl**
www.odkrywca.pl
http://www.facebook.com/Odkrywca

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Maszkowski
e-mail: maszkowski@odkrywca.pl
SEKRETARZ REDAKCJI
Andrzej Daczkowski
e-mail: daczkowski@odkrywca.pl
DZIAŁ FORTYFIKACJE
Jerzy Sadowski
STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Proteus, Leszek Adamczewski, Marek Dudziak, Piotr Galik, Janusz Skowroński, Tomasz Rzeczycki, Lech Zwirełło, Tomasz Bienek
KONSULTANCI
dr Wiesław Nawrocki
• Geofizyka.
dr Paweł Konczewski
• Archeologia.
Michał Banaś
• Geologia.
Piotr Galik
• Historia wojskowości.
Maciej Kęszycki
• Militaria i technika wojskowa.
Krzysztof Krzyżanowski
Dariusz Wójcik
• Górnictwo Dolnego Śląska.
Aleksander Rostocki
• Nieśmiertelniki.
Marek Sokołowski
• Numizmatyka.

DZIAŁ GRAFICZNY
Małgorzata Biernacka
Projekt, opracowanie graficzne.

DZIAŁ REKLAMY I PROMOCJI
Tel.: 71 329 71 71
e-mail: reklama@odkrywca.pl

TWÓRCA I ADMINISTRATOR STRONY WWW.ODKRYWCA.PL
Kazimierz Ruszel „Bocian"

GRUPA EKSPLORACYJNA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA" (GEMO)
Łukasz Orlicki
e-mail: gemo@odkrywca.pl

DRUK
Zakład Poligraficzny TECHGRAF
ul. Przemysłowa 7
37-100 Łańcut

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji, skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wszelkie przedruki artykułów i kopiowanie materiałów graficznych – wyłącznie za zgodą redaktora naczelnego.

Okładka: fot. T. Bienek, kolaż M. Biernacka

SPIS TREŚCI

LISTOPAD 2017

ODKRYCIA I POSZUKIWANIA

4 ZAMEK GRODNO. LEGENDARNE POCZĄTKI?
ŁUKASZ ORLICKI

8 TAJNY PROJEKT SZTABU GEILENBERGA W MŁYNOWIE KOŁO KŁODZKA
ROMUALD OWCZAREK

16 ZAPOMNIANA HISTORIA MASOWEJ MOGIŁY W BOBROWICACH
BŁAŻEJ MOŚCIPAN

KULISY HISTORII

22 RATOWANIE ŚLADÓW POLSKOŚCI NA WSCHODZIE. GRÓB AGATONA GILLERA
JOLANTA ADAMSKA

28 CMENTARZ DOHNÓW – MARKOWO
JACEK DROŻDŻ

30 Z SUDETÓW NA PODBÓJ ŚWIATA
LESZEK ADAMCZEWSKI

WĘDRÓWKI ODKRYWCY

37 OLEŚNICKIE LOTNISKO
JULIA MONTEWSKA

40 KOMPLEKS 7215 I ZŁOTKOWO. PODZIEMNE STANOWISKA DOWODZENIA
JACEK DRÓŻDŻ

FORTYFIKACJE

46 MITYCZNA WIZJA WIZNY KONTRA FAKTY
DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

KOLEKCJONERSTWO

54 ROZKAZ: ZABIĆ NUDĘ! CZĘŚĆ 28.
TOMASZ BIENEK

62 LATARNIE MILITARNE NA PALIWA STAŁE I PŁYNNE. CZĘŚĆ 1
JANUSZ CHMIELNIAK

FELIETON

70 JESIENNA DEPRESJA
RADOSŁAW BICZAK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY”**
NOWOŚCI LISTOPADA

kolekcja ODKRYWCY

MASKA PRZECIWGAZOWA „SŁOŃ"
Model MUA używany w latach 70./80. XX wieku. Maski pochodzą z demobilu i nie mają atestu. Zestaw kompletny razem z oryginalną torbą. Dostępne w rozmiarach od 0 do 4.

15,-

22,-

Niezwykle elegancki PENDRIVE USB o pojemności 4 GB. Czarny, skórzany zatrzask ochrania łącze. Duży, chromowany uchwyt ułatwia przypięcie pendriva do kluczy lub innego przedmiotu. Smycz w komplecie.

6,-

Oryginalna SMYCZ „ODKRYWCY" Długość 47 cm; mocowanie do telefonu komórkowego plus karabińczyk.

35,50

„VADEMECUM CZYSZCZENIA I KONSERWACJI MONET"
Pierwsza tak wyczerpująca temat pozycja na rynku polskim. Poradnik bogato ilustrowany podpowiada wiele praktycznych metod – krok po kroku. Do wykorzystania nawet dla mało doświadczonych kolekcjonerów. Metody prezentowane w książce można także zastosować do wielu innych, delikatnych starych i zniszczonych wyrobów metalowych, w tym do tych wydobytych z ziemi.

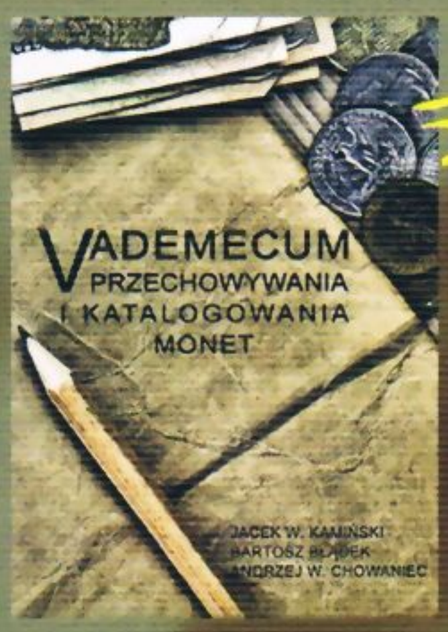

39,50

„VADEMECUM PRZECHOWYWANIA I KATALOGOWANIA MONET"
Kolejna pozycja dla kolekcjonerów monet. W przejrzysty sposób przedstawia wszelkie zalety i wady prezentowanych metod zabezpieczania i katalogowania zbiorów numizmatycznych. Zawiera także porównania dostępnych na rynku katalogów internetowych. Książka jest bogato ilustrowana.

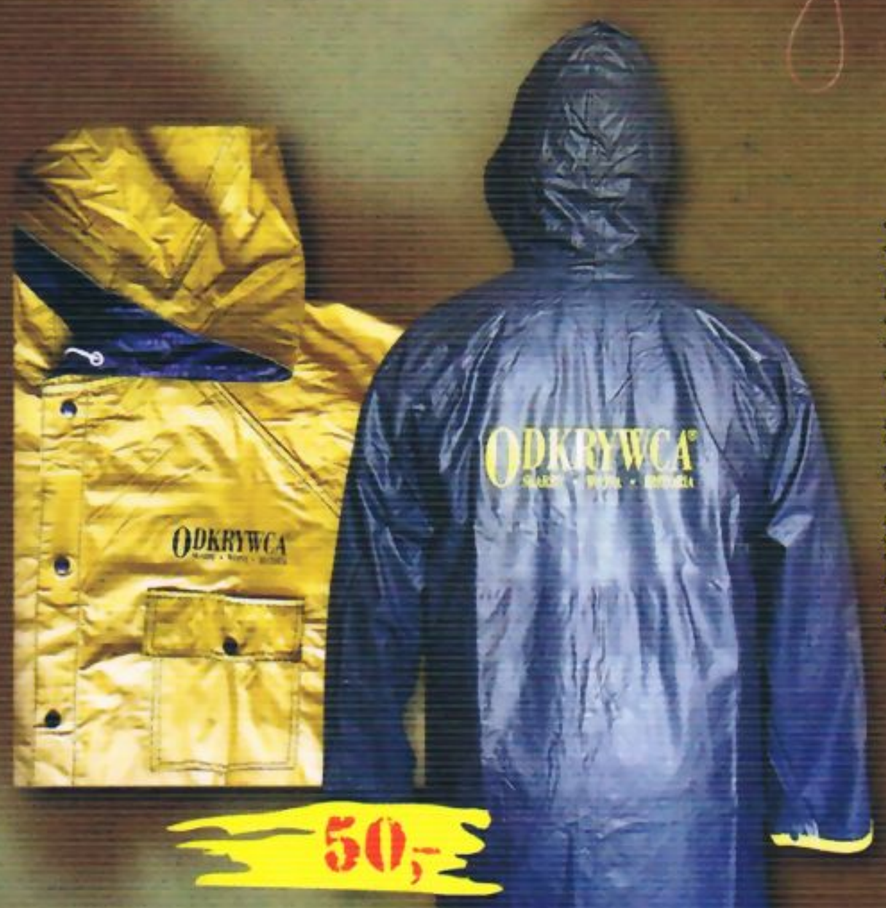

50,-

PŁASZCZ PRZECIWDESZCZOWY
Z zatrzaskami i kapturem. Dwustronny (możliwość wywrócenia na drugą stronę) żółto/granatowy. Z miękkiej nieprzemakalnej tkaniny gumowej; klejone, płaskie szwy. Napisy w kolorach żółtym i granatowym. Rozmiar XL, XXL

20,-

Metalowy KUBEK TERMICZNY z uchem. Przykrywka z otworem do picia, środek metalowy. Pojemność 400 ml. Kolory: niebieski i czerwony.

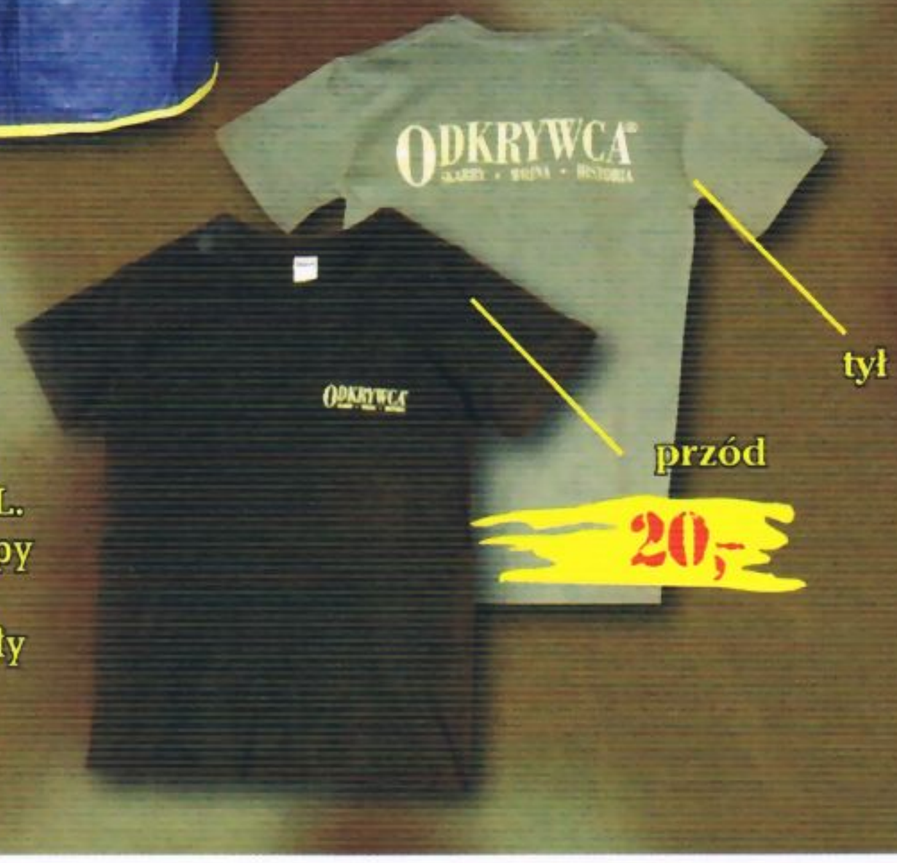

20,-

KOSZULKI „ODKRYWCY" z miękkiej 100% bawełny. Kolor czarny i oliwkowy. Dostępne rozmiary: S, M, L. XL, XXL. Logotypy „Odkrywcy" – duży z tyłu i mały z przodu.

erta dostępna aż do wyczerpania zapasów. Czas realizacji zamówienia do 4 tygodni. Zwrotów nie przyjmujemy.

ZAMÓWIENIE 11/226

Wypełnione zamówienie prosimy przesyłać na adres:
„ODKRYWCA", ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław

nazwa artykułu	rozmiar	kolor	cena	ilość	wartość
				razem:	

Płatne przy odbiorze. Koszt przesyłki ponosi zamawiający.

imię i nazwisko

kod pocztowy miejscowość

ulica nr domu

telefon

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych do celów sprzedaży wysyłkowej w Kolekcji „Odkrywcy" zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z 29.08.97

podpis zamawiającego

Wyrażam zgodę na wystawienie faktury VAT bez mojego podpisu

ZAMEK GRODNO? – LEGENDARNE POCZĄTKI.

ŁUKASZ ORLICKI

NASZE BADANIA WSPIERAJĄ:

HELIKON-TEX.com GRALmarine ARPOL www.arpol.com.pl

www.odkrywca.pl

fot. Zamek Grodno

Prace na zamku górnym dobiegły końca. Nadeszła kolej na tajemnicę ukrytą pod ziemnym nasypem.

Zamek Grodno (niem. Kinsberg, Kynsburg) przyciągnął naszą uwagę w 2016 roku zarówno swoimi interesującymi legendami, jak i malowniczym wyglądem. I choć od tego czasu jego urok jest niezmienny, to legendy zostały poddane ostrej weryfikacji. W ramach naszych prac przeprowadziliśmy kwerendę źródłową i poszukiwaliśmy świadków prac remontowych, które odbywały się na zamku w latach powojennych, nie zawsze pozostawiając ślad w dokumentacji. Przystąpiliśmy do kompleksowych i interdyscyplinarnych badań, rozpoczynając od zastosowania georadaru i kamery termowizyjnej, poprzez punktowe odwierty, zakończone wykopami archeologicznymi. Ostatecznie udało się uzyskać pierwsze odpowiedzi dotyczące legendy związanej z nieznanymi pomieszczeniami, drugowojennymi skrytkami pod dziedzińcem zamku górnego i piwnicami znajdującymi się pod zachodnim, zniszczonym skrzydłem zamku. I choć, co jest zrozumiałe, różnorakie opowieści zostały obalone w wyniku procesu weryfikacji, to naukowe efekty prac pozwoliły wzbogacić wiedzę o poszczególnych etapach budowy zamku. Jak choćby w przypadku domniemanego podziemnego chodnika ucieczkowego, zamiast którego udało się przebadać pozostałości dawnego, niedostępnego od lat i zasypanego odwodnienia (patrz Odkrywca 6/2017). Podziemne anomalie wykazywane na georadarze, interpretowane jako możliwe nieznane pustki zlokalizowane pod podłogą piwnicy i w obrębie wschodniego skrzydła zamku wysokiego (za kominkiem z sali rycerskiej), okazały się zasypanymi nierównościami skalnymi, które wyrównywano, jedynie w części skuwając i podsypując różnorodnym materiałem w celu uzyskania stabilnego podłoża. Dzięki temu etapowi badań udało się uzyskać informacje dotyczące sposobu rozbudowy części piwnicznej zamku dokonywanej w XVI wieku przez ówczesnych właścicieli Kynsburga, bogatą rodzinę von Logau.

Podczas prac archeologicznych zaczęły się pojawiać również zupełnie nowe, nieznane dotychczas fakty. W piwnicach, zachodniej części zamku, w obecnej sali tortur, udało się odnaleźć pod posadzką ślady po jakiegoś rodzaju skrytce, z nieustaloną zawartością, opróżnionej w okresie powojennym. Odnalezione przedmioty, m.in. metalowe rączki i klucz do kasetki oraz fragment kliszy fotograficznej, wskazywały na raczej wojenną przeszłość tego schowka. Przedmioty te zostały poddane konserwacji i już wkrótce będzie można oglądać je na zamku. Drugą niespodzianką okazał się ziemny nasyp, konsekwentnie pomijany w dotychczasowych próbach rozwiązywania zamkowych zagadek (patrz Odkrywca nr 1/2017). >>>

>>>

Tajemnica starego nasypu

Międzymurze to rejon, który zmienił swoją funkcję w XVI wieku, gdy obszar okalający średniowieczny zamek opasano kolejnym pierścieniem murów. Sporych rozmiarów wał ziemi przylegający do zachodniego muru zamku górnego od lat stanowił zagadkę. Wg ustnych przekazów powstał on poprzez zrzucanie na niego pozostałości po pracach remontowych prowadzonych na zamku górnym. Choć dwudziestowieczne pochodzenie wierzchniej warstwy było widoczne na pierwszy rzut oka, (m.in. wyraźnie wystające fragmenty instalacji elektrycznej), to nikt nie był w stanie odpowiedzieć na pytanie, co kryło się głębiej. Zresztą same opowieści, jak to zwykle bywa, wahały się od tych bardziej prawdopodobnych, sugerujących, że nasyp powstał jeszcze w XIX wieku w związku z pracami renowacyjnymi, po zupełnie fantastyczne lokalizujące pod nasypem… słynną, zaminowaną skrytkę pułkownika von Shrecka. Również analiza kartograficzna i ikonograficzna przyniosła dosyć ciekawą konkluzję. Na jednej z grafik autorstwa Waltera Bremera z lat 20. XX wieku, możemy dostrzec ciekawy wizerunek nasypu, przez który przebiega jakby droga do zamkowego muru. Czy zaznaczona jest w ten sposób jakiegoś rodzaju forma komunikacji? Z pewnością potwierdza to fakt, że część nasypu, znajdowała się tym miejscu jeszcze przed II wojną światową.

W kwietniu 2017 roku rozpoczęliśmy w tym miejscu prace i uzyskaliśmy pierwszą odpowiedź. Praktycznie na całej wysokości profilu w nasypie widoczne były przemieszane warstwy zawierające fragmenty przedmiotów pochodzących z XX wieku, głównie porcelany wyprodukowanej przed II wojną światową. Z całą pewnością najwyższa część nasypu powstała po zrzuceniu z górnego poziomu warstwy ziemi i gruzu, zalegającej na górnym dziedzińcu do wczesnych lat 90. Chronologia niższej warstwy była również związana z XX wiekiem, choć prawdopodobnie dotyczyła wcześniejszych o kilka dziesięcioleci prac remontowych bądź konserwatorskich. Jednak pod współczesnymi warstwami udało się niespodziewanie zidentyfikować solidny pokład spalenizny, pochodzący najprawdopodobniej z XVII wieku, świadczący o gwałtownych wydarzeniach, jakie tu się rozegrały. Najprawdopodobniej są to ślady opanowania zamku przez szwedzkie oddziały walczące w wojnie trzydziestoletniej lub są pozostałością zniszczeń, które mieli spowodować w 1679 roku zbuntowani chłopi, sprzeciwiający się narastającym świadczeniom dla ówczesnego właściciela zamku. W trakcie październikowych prac wykopaliskowych prowadzonych pod kierunkiem

Fragment ceramiki z prawdopodobnie XII/XIII wieku, wydobyty podczas wykopalisk.

dr Pawła Konczewskiego i wspólnie z kwartalnikiem „Archeologia Żywa", rozpoczęliśmy dalszą eksplorację tego miejsca. Szybko okazało się, że kryje się tu spora niespodzianka.

Niewielki sondażowy wykop został umiejscowiony w części południowej skarpy. Poniżej spalonej warstwy, pośród której dało się zauważyć liczne drewniane, zwęglone elementy, zaczęły pojawiać się fragmenty ceramiki pochodzące z wczesnego średniowiecza! Okazało się, że pod siedemnastowiecznymi pozostałościami pożaru jest ukryta historia, której śladów do tej pory nie udało się odnaleźć podczas dotychczasowych prac na zamku. Wstępnie analiza odkrytych zabytków wskazuje, że dotarliśmy do świadectwa istnienia zamku w XII bądź XIII wieku. Wydobyte podczas wykopalisk artefakty zostaną poddane dokładnej analizie, podobnie jak próbki ziemi wraz z fragmentami zwierzęcych kości i roślin mogących pomóc określić dietę mieszkańców zamku. I, co najważniejsze, odpowiedzieć na pytanie, kiedy powstał zamek w XII czy XIII wieku. Niezależnie od wyników dalszych wykopalisk, prowadzonych do końca października 2017 roku, pozwoli to tym razem nie wykluczyć, a potwierdzić legendę.

Wykop sondażowy z wyraźnie widoczną warstwą spalenizny z okresu XVII wieku.

fot. Krzysztof Krzyżanowski, Łukasz Orlicki

Bolesław czy Bolko

Pierwsza potwierdzona informacja dotycząca istnienia zamku Kinsberg pochodzi z początku XIV wieku, z okresu panowania księcia Bernarda świdnickiego zwanego Statecznym. W dokumencie wystawionym 22 marca 1315 roku przez Kyliana von Haugwitz, pana na zamku Kinsberg, zapisuje on darowizny ze swoich dóbr w Sobótce (Zobota) i Krzyżowej (Crysow) dla jednego z klasztorów w pobliżu Wrocławia. Treść dokumentu znamy ze streszczenia niemieckiego opublikowanego w Codex Diplomaticus Silesiae w roku 1888[1]. I choć jest to pierwsza znana data dotycząca zamku, to przyjęło się uznawać, że odnosi się ona do siedziby rycerskiej, która powstała dużo wcześniej. Pytanie tylko – kiedy… Oczywiście, jak to zwykle bywa w przypadku zamków, ich początki kryją mniej lub bardziej barwne legendy. Z pewnością do tej ostatniej kategorii należy podanie odnotowywane w przedwojennych przewodnikach niemieckich związane z założeniem w tym miejscu wieży obronnej przez angielskiego rycerza w IX wieku. Tradycja miejscowa wiązała budowę zamku z osobą księcia Bolesława Wysokiego, panującego nad tymi ziemiami na przełomie XII i XIII wieku. Książę ten miał bardzo barwny i bogaty życiorys: walczył u boku cesarzy niemieckich m.in. we Włoszech, gdzie okrył się osobistą sławą i jako krzyżowiec w Ziemi Świętej podczas II krucjaty. Gdy udało mu się ostatecznie powrócić z wygnania i objąć rządy w księstwie śląskim, ostatnie lata swego życia spędził na rozbudowie wewnętrznej i umacnianiu gospodarczo swoich włości. Z pewnością mógł być fundatorem zamku, który miał zabezpieczać południową flankę księstwa i strzec ważnego szlaku handlowego. W Bolesława jako założyciela Grodna powątpiewano jednak już w XIX wieku, i do dziś za najbardziej prawdopodobnego twórcę założenia obronnego uważa się księcia Bolka I Surowego (praprawnuka Bolesława Wysokiego), który okazał się jednym z wybitniejszych władców doby rozbicia dzielnicowego, zarówno jako polityk, jak i administrator. Co ciekawe pod koniec XIII wieku to właśnie na dwór Bolka I trafił ojciec pierwszego znanego nam pana na zamku – rycerz Rudiger von Haugwitz, który zapoczątkował dzieje jednej z bogatszych i bardziej wpływowych śląskich rodzin.

Potencjalnych budowniczych zamku Grodno dzieli kilka pokoleń i 100 lat. Czy uda się potwierdzić istnienie zamku już w XII wieku? Jakie tajemnice kryją jeszcze w tym miejscu? Mamy nadzieję, że już wkrótce badania archeologiczne pozwolą odpowiedzieć na te pytania.

PS Redakcja „Odkrywcy" zakończyła pracę nad artykułem 19 października. Kilka godzin wcześniej pod nasypem odkryto pieczęć kancelarii papieskiej! CDN

Łukasz Orlicki
Historyk, szef działu badań terenowych i archiwalnych IBHiK, kierownik grupy eksploracyjnej miesięcznika „Odkrywca" – GEMO.

PRZYPISY

[1] Codex Diplomaticus Silesiae T. 16, Breslau 1888, str. 284

BIBLIOGRAFIA

J. ROZPĘDOWSKI, Zamek Grodno w Zagórzu Śląskim, Wrocław 1960.
Codex Diplomaticus Silesiae T. 16, Breslau 1888.

TAJNY PROJEKT SZTABU GEILENBERGA W MŁYNOWIE KOŁO KŁODZKA

ROMUALD OWCZAREK

Całkowicie nieznane kulisy „zamachu" na fabrykę papieru, w której pod koniec 1944 roku zamierzano uruchomić zakład produkcji oleju smarowego dla potrzeb Wehrmachtu.

Program Geilenberga

Alianci bardzo szybko zorientowali się, że piętą achillesową produkcji wojennej nazistów są coraz bardziej wzrastające niedobory paliw lotniczych, olejów i smarów. Wzmożone ataki lotnicze na przemysł chemiczny III Rzeszy oraz coraz mniej skuteczna obrona przeciwlotnicza zmusiły Hitlera do podjęcia alternatywnych rozwiązań. Jedną z nich było powołanie Edmunda Geilenberga na Komisarza Generalnego ds. natychmiastowych działań. Jego sztab, działający od sierpnia 1944 roku skupił się w pierwszej kolejności na akcji przenoszenia produkcji paliw i olejów do obiektów odpornych na bombardowania. Wykorzystywano tunele oraz budowano podziemne zakłady. Realizowano różne projekty („Ofen", „Kuckuck", „Schwalbe"), wśród których była seria fabryk o wspólnym kryptonimie „Dachs" (Borsuk). Te nowe zakłady miały dostarczać oleju smarowego (Schmieröl).

Wśród 9 zaplanowanych zakładów – Dachs I do IX – znalazł się projekt o kodzie „Dachs VIII", którego historię warto poznać.

Edmund Geilenberg Fot. Bundesarchiv 183-J 10229.

Pierwsza koncepcja

W połowie listopada 1944 roku postanowiono przenieść do obiektu podziemnego (norma w programie Geilenberga) część produkcji zakładu Oderfurter Mineralölwerke (Oderfurt – dziś Przywóz, część miasta Ostrawy na Morawach). Na pierwszą lokalizację wybrano Lhotkę koło miejscowości Melnik, w dolinie Kokonin. 19 listopada dr Martini przedstawił ocenę warunków geologicznych. W dolinie Kokonin znajdował się masyw zbudowany z solidnego piaskowca, który gwarantował budowę bezpiecznych sztolni. Uwzględniono też wymagany nadkład skalny o wysokości blisko 30 metrów. Od pobliskiej stacji kolejowej Lhotka niezbędne było jedynie wybudowanie bocznicy kolejowej o długości 1000 mb. Przyjęto, że powierzchnia użytkowa powinna wynosić co najmniej 5 000 m². Sztolnie miano drążyć o szerokości 5 metrów i wysokości 10 metrów. Niektóre części podziemi, np. pod kotłownię, musiano by drążyć na wysokość ok. 20 metrów. Roboty górnicze oraz montażowe miały kosztować po 3–4 miliony RM. Przygotowano nawet wstępne zestawienie potrzeb materiałowych oraz wykaz niezbędnej liczby wykwalifikowanych robotników. W czasie pierwszych konsultacji kierownictwo Organizacji Todt w Pradze nie miało w zasadzie większych uwag, poza jedną. Obiekt podziemny w pobliżu Melnika musi być zaakceptowany jeszcze przez dyrektora Vollerta z ministerstwa Uzbrojenia i Produkcji Wojennej w Berlinie. W samej Pradze sprawę nadzorował Roboczy

www.odkrywca.pl

Sztab Budowlany, kierowany przez Seydela. Ale z Berlina przyszły całkiem inne rozkazy.

Nowa koncepcja – Mühldorf

Zaledwie po 6 dniach – 25 listopada – Baumeister Paul, Pełnomocnik OT na obszar Górnego Śląska, otrzymał w swojej siedzibie w Katowicach depeszę, która zapewne była dla niego wielkim zaskoczeniem. Otóż nakazano mu w trybie pilnym, wręcz natychmiast, wstrzymać roboty budowlane w zakładach chemicznych w Trzebini i skierować zatrudnioną tam firmę Hoch-Tief na teren Dolnego Śląska w celu realizacji nowego projektu „Dachs VIII". Po zamknięciu budowy w Trzebini pracujące tam inne firmy należało oddelegować do Sudetengau (okręg Sudety) na budowę jeszcze bardziej tajnego projektu „Richard" (m.in. produkcja podzespołów do silników czołgu „Tygrys"). W związku z poleceniem oddelegowania firmy Hoch-Tief, sprawę przejął we Wrocławiu dr Lehmann, nadzorujący działalność OT na Dolnym Śląsku.

Z pisma centrali Amt Bau OT w Berlina – z dnia 26.11.1944 roku – wynika, że to sam Edmund Geilenberg nakazał budowę „Dachs VIII" w Mühldorf – czyli w Młynowie koło Kłodzka. Podtrzymana została decyzja co do firmy Hoch-Tief, która miała również oddelegować swoich 200 robotników.

Być może centrala OT w Berlinie uznała, że jest zbyt mało czasu, aby rozpoczynać budowę sztolni.

W tym czasie Niemcy mieli już trochę doświadczeń z montażu podziemnych instalacji przemysłowych i nie jest tajemnicą, że szczególnie w zakładach chemicznych (wysokie temperatury, specjalna wentylacja, wąskie ciągi technologiczne) byłyby trudności ze zrealizowaniem nowego projektu w krótkim czasie.

Zachowane dokumenty nie wyjaśniają przyczyny pojawienia się nowej lokalizacji – czyli Młynowa. Przede wszystkim zaskakuje fakt, że odstąpiono od koncepcji obiektu podziemnego.

Po drugie zdecydowano się na zajęcie... fabryki papieru w Młynowie – wówczas funkcjonującej jako Schlesische Cellulose -uns- Papierfabriken Ewald Schöller &Co – zakład w Młynowie. Natomiast wielkim atutem była czynna bocznica kolejowa od strony stacji Kłodzko do zakładów papierniczych.

Sztabowa narada

Pilność nowej inwestycji nie podlegała dyskusji. 1 grudnia 1944 roku odbyła się najważniejsza narada w sprawie końcowego ustalenia szczegółów budowy „Dachs VIII" w Młynowie.

W spotkaniu uczestniczyli:

– dr Beckens ze Sztabu Geilenberga,

– dr Schütze, dyrektor zakładu w budowie,

– inż. Wolter z OT.

Dodatkowe rozmowy przeprowadzono w dniu następnym z kadrą inżynierską Kierownictwa Robót Budowlanych OT w Świdnicy (Schellhorn, Dühring, Krayczyrsky), które ze strony OT miało koordynować prace budowlane na terenie Młynowa.

Dokonano następujących uzgodnień:

1) na terenie wsi Młynów (6 km od Kłodzka) rozpoczęta zostanie budowa zakładu produkcji oleju smarowego o kryptonimie „Dachs VIII",

2) termin realizacji robót: 2,5 miesiąca,

3) inwestycja będzie realizowana na 3 odcinkach robót (każdy z inną firmą budowlaną),

4) inwestorem została Steindorfer G.m.b.H., reprezentowana przez dr Schütze,

5) sprawy projektowe powierzono architektowi Schäfersowi,

6) za dostawę materiałów budowlanych i zabezpieczenie siły roboczej odpowiadała OT.

7) adres bazy na terenie papierni: Steindorfer G.m.b.H.

W związku z podzieleniem zadania inwestycyjnego na 3 odcinki wyznaczono też 3 firmy budowlane:

a) HUTA, Hoch-Tiefbau Trebitz,

b) Hoch und Tiefbau Breslau,

c) Götze Hoch- und Tiefbau Stettin.

Pierwsze prace zaplanowano rozpocząć 6 grudnia 1944 roku. Dotyczyło to budowy fundamentów pod płyty montażowe dla systemu kolumn ciśnieniowych.

Od razu przedstawiono zapotrzebowanie na materiały budowlane:

a) stal 6–24 mm – 75 ton,

b) profile stalowe – 100 ton,

c) cement – 2650 ton,

d) piasek, żwir – 8 600 m^3,

e) cegła – 1,1 mln sztuk.

Odstępstwo od normy

Jak już wspomniałem w Sztabie Geilenberga dokonano niezwykłej wolty, bowiem w przypadku projektu „Dachs VIII" zaniechano umiejscowienia fabryki oleju smarowego w bezpiecznym obiekcie podziemnym. Wybór akurat tej fabryki papieru w Młynowie na pewno jest zaskakujący, ale warto zwrócić uwagę na kilka atutów. Obiekt mało znany, położony wręcz w terenie wiejskim. Istniała zakładowa bocznica kolejowa i funkcjonowała też mała elektrownia w pobliskiej Ławicy. Zachował się plan sytuacyjny projektowanej inwestycji, który ukazuje ogólną koncepcję nowego zakładu.

Budynki zakładów papierniczych miały pozostać bez zmian, z możliwością dobudowy małego obiektu. W rejonie ramp kolejowych w zachodniej części Młynowa planowana była rozbudowa placów załadunkowych (Abschnit IIIa) oraz budowa w pobliżu dwóch nowych dużych zbiorników na ropę naftową oraz 16 mniejszych zbiorników na gotowe produkty (Abschnit III). Wzdłuż dawnej drogi z Młynowa do Łącznej (dziś częściowo zajętej przez kamieniołom w Młynowie) zaplanowano dwie nowe instalacje: Duosol (?) oraz zespół kolumn próżniowych. Sama lokalizacja nowych obiektów (w tym zbiorników) została przemyślana i wiele >>>

www.odkrywca.pl

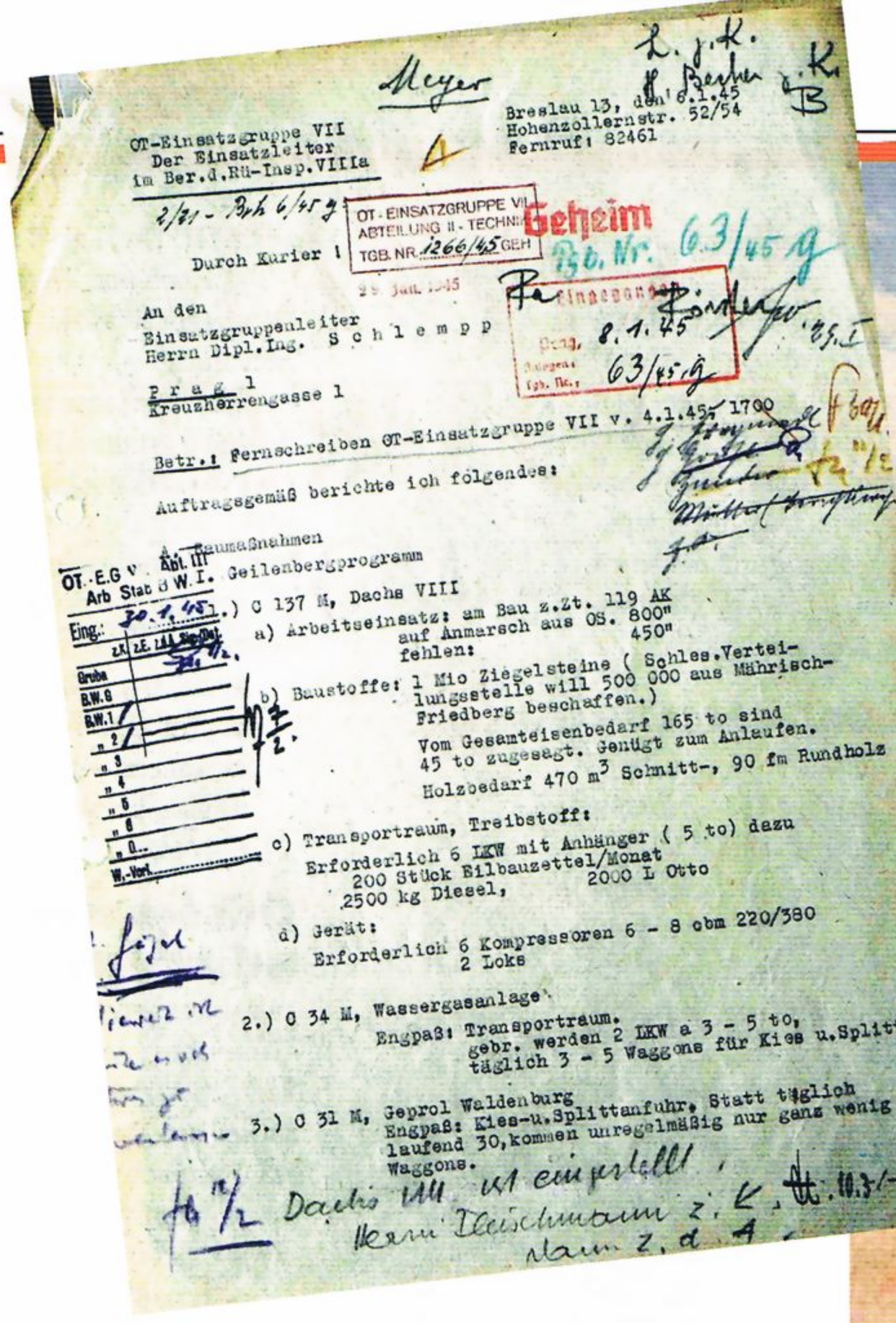

OT-Einsatzgruppe VII
Der Einsatzleiter
im Ber.d.Rü-Insp.VIIIa

Breslau 13, den 6.1.45
Hohenzollernstr. 52/54
Fernruf: 82461

2/21 - Bth 6/45 g

OT-EINSATZGRUPPE VII
ABTEILUNG II - TECHNIK
TGB.NR. 1266/45 GEH

29. Juli 1945

Geheim
Bd. Nr. 6.3/45 g

Durch Kurier !

Eingegangen
Prag, 8.1.45
Tagebuch Tgb. Nr.: 63/45 g

An den
Einsatzgruppenleiter
Herrn Dipl.Ing. S c h l e m p p

P r a g 1
Kreuzherrengasse 1

Betr.: Fernschreiben OT-Einsatzgruppe VII v. 4.1.45 1700

Auftragsgemäß berichte ich folgendes:

A. Baumaßnahmen

OT.-E.G V Abt. III
Arb Stab d W.I.
Eing.: 30.1.45

1.) C 137 M, Dachs VIII

a) Arbeitseinsatz: am Bau z.Zt. 119 AK
auf Anmarsch aus OS. 800"
450"
fehlen:

b) Baustoffe: 1 Mio Ziegelsteine (Schles.Verteilungsstelle will 500 000 aus Mährisch-Friedberg beschaffen.)

Vom Gesamteisenbedarf 165 to sind 45 to zugesagt. Genügt zum Anlaufen.

Holzbedarf 470 m³ Schnitt-, 90 fm Rundholz

c) Transportraum, Treibstoff:
Erforderlich 6 LKW mit Anhänger (5 to) dazu
200 Stück Bilbauzettel/Monat
2500 kg Diesel, 2000 L Otto

d) Gerät:
Erforderlich 6 Kompressoren 6 - 8 cbm 220/380
2 Loks

2.) C 34 M, Wassergasanlage
Engpaß: Transportraum.
gebr. werden 2 LKW a 3 - 5 to,
täglich 3 - 5 Waggons für Kies u.Splitt

3.) C 31 M, Geprol Waldenburg
Engpaß: Kies-u.Splittanfuhr, Statt täglich laufend 30, kommen unregelmäßig nur ganz wenig Waggons.

>>> z nich umiejscowiono w terenie zadrzewionym, a więc obszarze naturalnego kamuflażu.

Bitwa o robotników

W założeniach techniczno-projektowych określono ogólne potrzeby na siłę roboczą wielkości około 1550 osób. Uwzględniając absencje, choroby itp. wskaźnik ten podniesiono do 2000 osób. Firmom z Górnego Śląska nakazano przyjazd wraz z własną siłą roboczą (HUTA – 70 robotników, Hoch-Tief – 200 robotników). Ale niespodziewanie 13 grudnia 1944 roku szef OT obszaru Górny Śląsk w Katowicach zaprotestował bezpośrednio w centrali w Pradze, nie chcąc się zgodzić na oddelegowanie robotników z Trzebini i Jaworzna. Wyjaśniał, że OBL Katowice też ma własne zadania do wykonania w terminie do kwietnia 1945 roku, a ponadto miejscowy gauleiter – Komisarz Obrony Rzeszy również sprzeciwił się tym decyzjom. Co ciekawe od razu odrzucono kontrargument, że w miejsce brakujących robotników można by wykorzystać więźniów z obozu koncentracyjnego, uznając, że więźniowie w ogóle nie nadają się robót specjalistycznych. Spór był i tak o małą liczbę robotników, więc >>>

fot. R.Owczarek

Raport OT Breslau z 6.01.1945 r., w tym o Dachs VIII: kod C 137.

Pozostałości po fabryce papieru w Młynowie – stan 2017 rok.

Plan sytuacyjny Dachs VIII Mühldorf (Młynów koło Kłodzka).

VAK. ANLAGE
VORLAGEN
DUOSOL-ANLAGE
KONTAKT-ANLAGE
GEBRAUCHSW
NEISSE
N
VORHANDEN
NEUBAU
M. 1:5000
LAGEPLAN - DACHS 8

>>> w sztabie Geilenberga w Berlinie musiano podjąć bardziej ofensywne decyzje.

Już 22 grudnia 1944 roku Geilneberg nakazał na budowę „Dachs VIII" przenieść:

– 500 robotników z Odertal k. Kędzierzyna,

– 300 robotników z budów w Kędzierzynie.

To polecenie akceptowało kierownictwo Einsatzgruppe VII D w Pradze decyzją z dnia 2 stycznia 1945 roku.

Dodatkowo nakazano przenieść jeszcze 50 osób z Jaworzna oraz w trybie pilnym wygospodarować dalszych 150 robotników z terenu Dolnego Śląska. Byłaby to dopiero pierwsza grupa 1000 robotników i nadal docelowo brakowało jeszcze około 500 osób.

Nacisk na pozyskanie robotników musiał być bardzo mocny, ponieważ już 5 stycznia 1945 roku kierownictwo OT Dolny Śląsk złożyło raport do Pragi o możliwości skierowania dodatkowo do Młynowa aż 420 robotników (w tym np. 190 z Kłodzka, 165 z Wrocławia) oraz utworzenia rezerwy specjalnej – 100 robotników w Jelczu-Laskowicach.

Budowa ruszyła

Mimo wielu przeciwności budowa została rozpoczęta. W raporcie z dnia 6 stycznia 1945 roku Hansa Meyera – kierownika OT Dolny Śląsk, skierowanym na ręce Waltera Schlemppa – szefa centrali OT Einsatzgruppe D VII w Pradze, tak to ujęto:

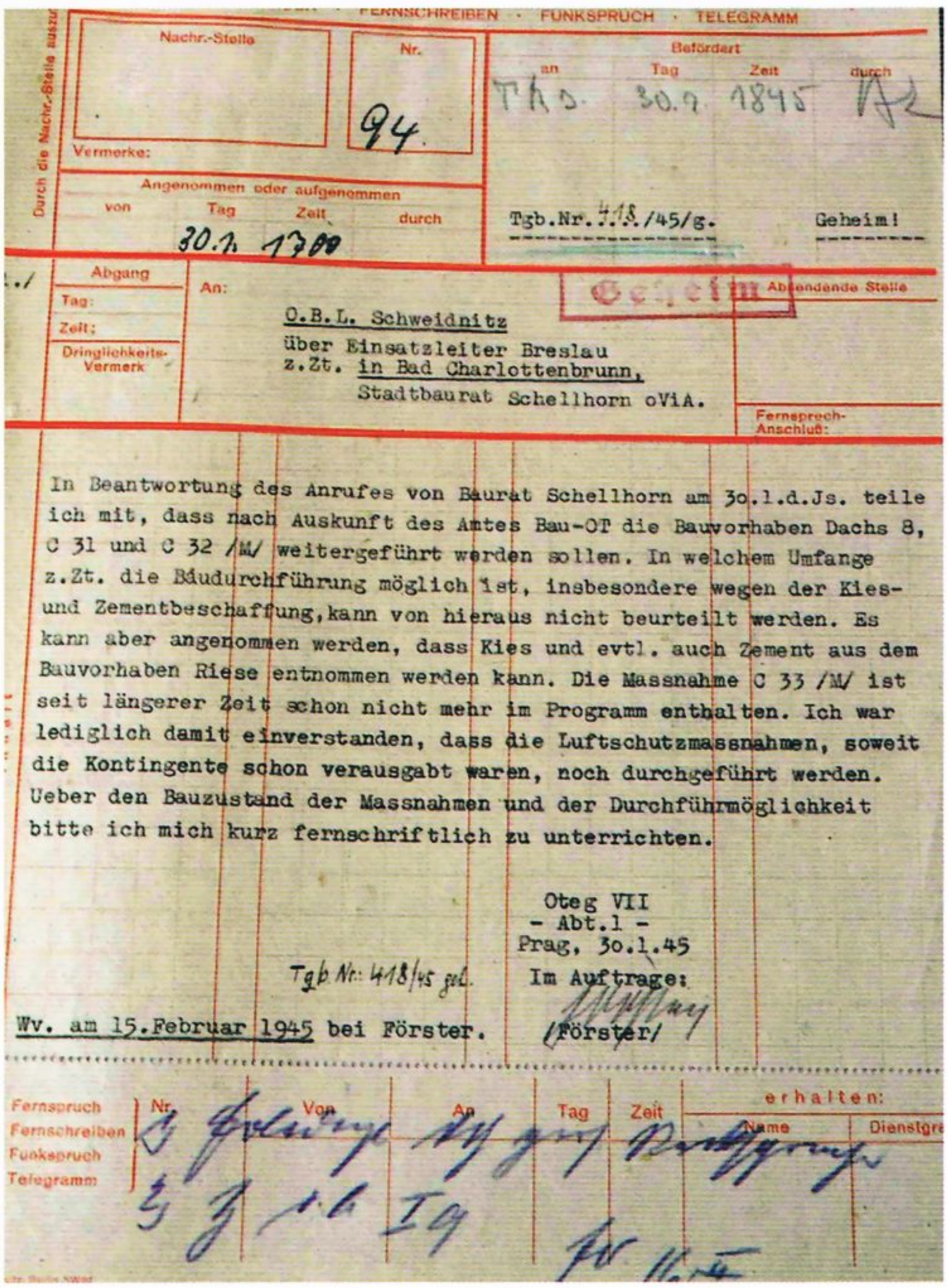

FERNSCHREIBEN · FUNKSPRUCH · TELEGRAMM

Durch die Nachr.-Stelle auszufüllen

Nachr.-Stelle | Nr. 94 | Befördert an Ths. Tag 30.1 Zeit 1845 durch

Vermerke:

Angenommen oder aufgenommen von Tag Zeit durch 30.1. 1700

Tgb.Nr. 418/45/g. Geheim!

Abgang Tag: Zeit: Dringlichkeits-Vermerk

An: Geheim Absendende Stelle

O.B.L. Schweidnitz
über Einsatzleiter Breslau
z.Zt. in Bad Charlottenbrunn,
Stadtbaurat Schellhorn oViA.

Fernsprech-Anschluß:

In Beantwortung des Anrufes von Baurat Schellhorn am 30.1.d.Js. teile ich mit, dass nach Auskunft des Amtes Bau-OT die Bauvorhaben Dachs 8, C 31 und C 32 /M/ weitergeführt werden sollen. In welchem Umfange z.Zt. die Baudurchführung möglich ist, insbesondere wegen der Kies- und Zementbeschaffung, kann von hieraus nicht beurteilt werden. Es kann aber angenommen werden, dass Kies und evtl. auch Zement aus dem Bauvorhaben Riese entnommen werden kann. Die Massnahme C 33 /M/ ist seit längerer Zeit schon nicht mehr im Programm enthalten. Ich war lediglich damit einverstanden, dass die Luftschutzmassnahmen, soweit die Kontingente schon verausgabt waren, noch durchgeführt werden. Ueber den Bauzustand der Massnahmen und der Durchführmöglichkeit bitte ich mich kurz fernschriftlich zu unterrichten.

Oteg VII
- Abt.1 -
Prag, 30.1.45
Im Auftrage:
/Förster/

Tgb Nr: 418/45 geh.

Wv. am 15.Februar 1945 bei Förster.

Fernspruch / Fernschreiben / Funkspruch / Telegramm | Nr. | Von | An | Tag | Zeit | erhalten: Name | Dienstgr

Depesza z 30.01.1945 roku w sprawie wywozu piasku i cementu z OBL „Riese" na Dachs VIII.

a) w ramach programu Geilenberga realizowany jest projekt „Dachs VIII".

Nadano mu kod: C 137 M (Mindestbauprogramm),

b) na budowie aktualnie pracuje 111 osób, 800 jest w fazie oddelegowania, zaś dalsze 450 osób oczekuje na dalsze decyzje,

c) na placach budowy zgromadzono już 1 mln cegieł oraz 45 ton stali. Pilnie oczekuje się na przybycie samochodów ciężarowych, kompresorów, lokomotywek.

A co z piaskiem i cementem? Tutaj archiwa dostarczają zgoła sensacyjnej informacji. Nadzorujące prace budowlane Wyższe Kierownictwo Robót OT w Świdnicy zwróciło się pod koniec stycznia 1945 roku do swojej centrali w Pradze z prośbą-zapytaniem, czy na budowę w Młynowie można podbierać piasek i cement z... Bauvorhaben RIESE?!

30 stycznia 1945 roku z Pragi nadeszła depesza, że OBL Świdnica może wykorzystywać piasek i cement zgromadzony na placach budów w Górach Sowich.

Można by powiedzieć, że wszystko szło zgodnie z harmonogramem, ale sytuacja na froncie pokrzyżowała owe plany. Z chwilą przejęcia Dolnego Śląska przez dowództwo Grupy Armii Środek, główny inżynier ds. budownictwa przejął pod swój nadzór wszelkie siły i środki będące w dyspozycji OT.

Na Dolnym Śląsku jedynie 3 tajne budowy na terenie Wałbrzycha mogły być dalej realizowane (nowe zakłady chemiczne w ramach programu Geilenberga) oraz przez krótki czas projekt Dachs VIII. Ostatnie meldunki z Mühldorf pochodzą z marca 1945 roku.

Obiekty Dachs

Według amerykańskich szacunków, opracowanych zaraz po wojnie, na program Geilenberga wydano 382 mln RM, z tego 269 mln RM wydatkowano na budowę podziemnych obiektów. W marcu 1945 roku zakłady funkcjonujące w ramach programu Geilenberga uzyskały zdolność

www.odkrywca.pl

Ślady po rozebranej bocznicy kolejowej, biegnącej przez środek budynku nr 23a w Ścinawicy.

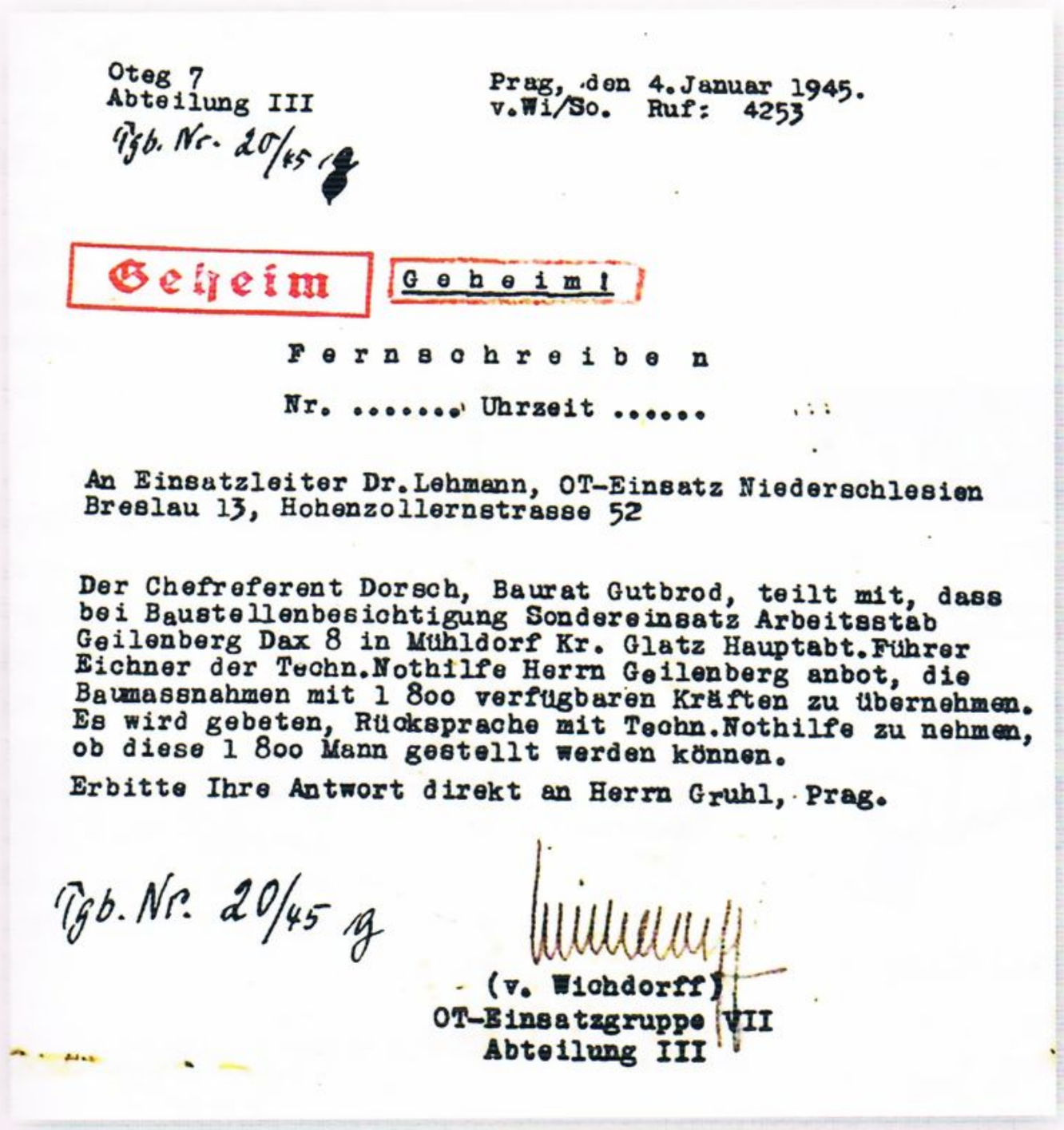

Oteg 7
Abteilung III
Tgb. Nr. 20/45 g

Prag, den 4. Januar 1945.
v.Wi/So. Ruf: 4253

Geheim | Geheim!

Fernschreiben

Nr. ..... Uhrzeit .....

An Einsatzleiter Dr.Lehmann, OT-Einsatz Niederschlesien
Breslau 13, Hohenzollernstrasse 52

Der Chefreferent Dorsch, Baurat Gutbrod, teilt mit, dass bei Baustellenbesichtigung Sondereinsatz Arbeitsstab Geilenberg Dax 8 in Mühldorf Kr. Glatz Hauptabt.Führer Eichner der Techn.Nothilfe Herrn Geilenberg anbot, die Baumassnahmen mit 1 800 verfügbaren Kräften zu übernehmen. Es wird gebeten, Rücksprache mit Techn.Nothilfe zu nehmen, ob diese 1 800 Mann gestellt werden können.

Erbitte Ihre Antwort direkt an Herrn Gruhl, Prag.

Tgb. Nr. 20/45 g

(v. Wichdorff)
OT-Einsatzgruppe VII
Abteilung III

Decyzja Sztabu Geilenberga z dnia 4.01.1945 r. o skierowaniu 1800 robotników na budowę Dachs VIII.

produkcji zaledwie 3% maksymalnej wydajności przemysłu paliwowego Rzeszy w 1943 roku.

Oceniając projekty Dachs I do VIII, to niestety żaden z tych projektów nie został ukończony w całości. Na trzy najważniejsze zadania Dachs I do III (Porta Westfalica, Ebensee, Deutsche Brod) wydatkowano 61,5 mln RM. Projekty te zostały zrealizowane w 60–80%, pozostałe od 20–30%, za wyjątkiem obiektu w Młynowie, gdzie dla Dachs VIII nie podaje się nawet 10% zaawansowania.

Wizja w terenie

Celem potwierdzenia istnienia tajnego projektu „Dachs VIII" wybrałem się do Archiwum Państwowego we Wrocławiu, oddział w Kamieńcu Ząbkowickim. Kustosz dr Bartosz Grygorcewicz nie krył zaskoczenia, że w takim małym Młynowie III Rzesza chciała realizować jeden z projektów Sztabu Geilenberga. Najbardziej interesował mnie protokół przejęcia fabryki papieru przez władze polskie. Przeważnie jest tam najwięcej informacji o losie zakładów, tuż po zakończeniu wojny. W tym przypadku o wiele cenniejszym dokumentem okazała się „Ankieta – charakterystyka zakładu" z dnia 15 września 1945 roku. Dowiadujemy się z niej, że obiekt w Młynowie został przejęty 1 sierpnia 1945 roku w wyniku decyzji Centralnego Zarządu Przemysłu Papierniczego w Łodzi. Po nominacji zakład otrzymał nazwę „Dolnośląska Fabryka Papieru w Młynowie" i rozpoczął działalność 17 sierpnia. Zakład od 1937 roku produkował papier przędzalniany oraz papier pergaminowy (po wojnie też). Nie zachowały się żadne plany. Z dokumentów wynika, że dział planowania i księgowość dla zakładu w Młynowie znajdowały się w głównej siedzibie firmy w Hirschberg-Cunnersdorf (dziś Jelenia Góra rejon Małej Poczty).

Ale w „Ankiecie" jest wzmianka o sprawie nas interesującej: „... Na przełomie 1944/1945 roku >>>

www.odkrywca.pl

>>> wystąpiły zmiany w produkcji wynikające z rozpoczęcia robót budowlanych, które były realizowane na zlecenie Öl-Unternehmen – Steindorfer Betribes AG. Wymontowano w fabryce przekrawacz. Rampa zakładowa przy papierni III w 50% wydołowana. Zrobiono wykop – 150 m³. Zabudowania do składowania częściowo zostały zamurowane. Rozpoczęto roboty torowe".

Choć komunikat jest krótki, to potwierdza, że inwestycja Dachs VIII została rozpoczęta, a zakres prac budowlanych był niewielki.

Podbudowany nowymi cennymi informacjami wyruszyłem w drogę. Pora poczuć wiatr historii w samym Młynowie. Dziś fabryka już nie istnieje. Wielka fala powodziowa, która przeszła w 1997 roku przez Kotlinę Kłodzką prawie doszczętnie zniszczyła zakład i nie podjęto się jego odbudowy. Spotykam obecnego właściciela pozostałości po zakładzie, który pomaga mi w odnalezieniu miejsc mnie interesujących, szczególnie drogi leśnej przy kamieniołomie, przy której miały być budowane okrągłe zbiorniki. Na terenie kopalni szarogłazu (tak oficjalnie zwany jest tutejszy kamieniołom) życzliwi pracownicy naprowadzają mnie na... ślad byłej drogi. Okazuje się, że na terenie kopalni droga została

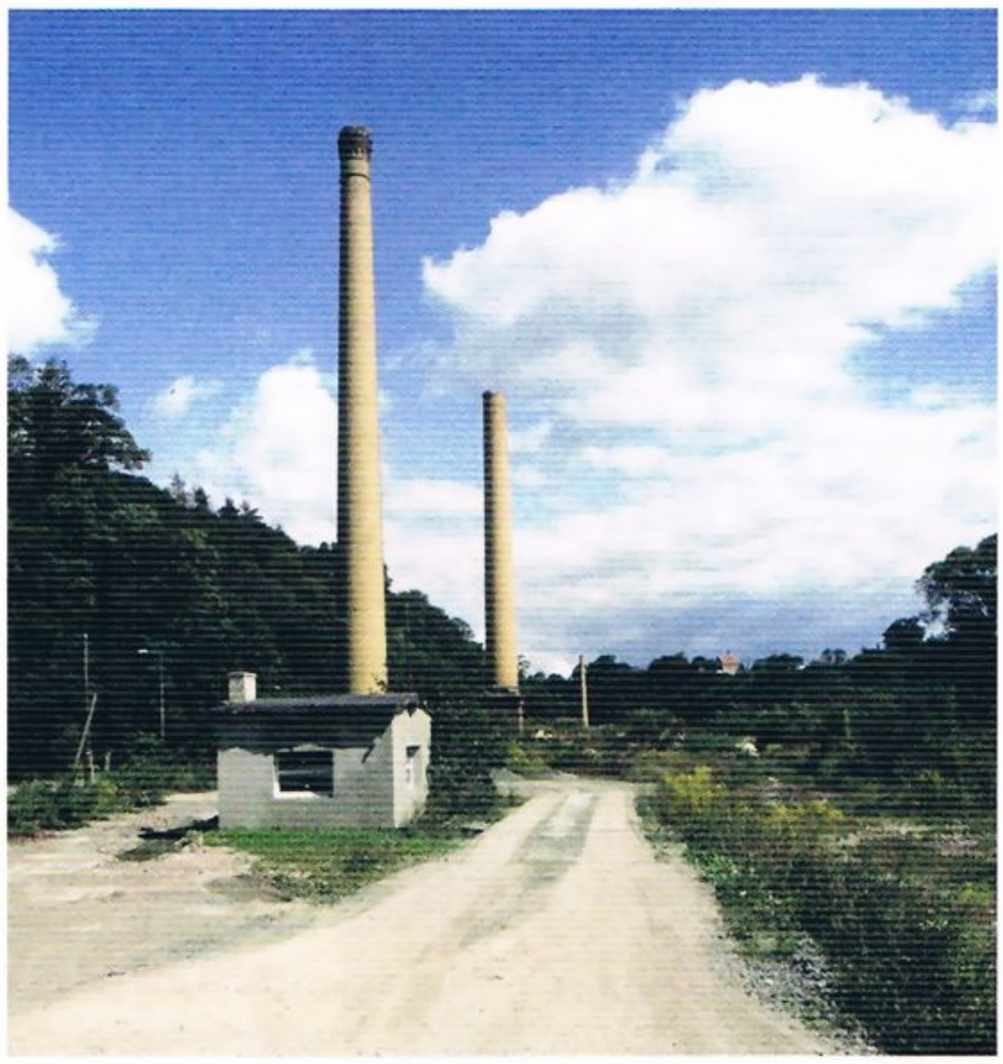

Pozostałości po byłym tartaku w Młynowie (Abschnitt II Dachs VIII).

zajęta dla potrzeb firmy i dopiero zaczyna się... za ogrodzeniem przy budce strzałowego. Ale jest. Tak jak miało być, biegnie w terenie leśnym, ale ja szukam wciąż po lewej stronie jakichś śladów po fundamentach pod zbiorniki. Droga pnie się w górę i i nagle pojawia się jej rozwidlenie (tak samo jak na mapie). Widać tutaj dużą platformę splantowanej ziemi.

W zasadzie ślady tylko po niewielkich robotach. Z mapy wynika, że zbiorniki miały być budowane po lewej stronie drogi w kierunku Łącznej. W końcu decyduję się odejść w lewo od drogi, robię kilka kroków... i o mało co, a doszłoby do tragedii. Nagle przede mną wśród szpalerów mocno zarośniętych drzew pojawia się... przepaść, 20–30 metrów. Okazuje się, że wzdłuż drogi biegnie głęboki kanion i to tam zaplanowano ukryć zbiorniki. Genialny kamuflaż bez żadnych nakładów finansowych. Po prostu majstersztyk.

Czas na powrót do domu, ale na deser zostawiłem sobie zakładową bocznicę kolejową. Od strony Kłodzka do Młynowa część torowiska przebiegała przez wieś Ścinawicę. Ze względu na brak miejsca w terenie pewien odcinek bocznicy biegnie między ... budynkami. Ale największą sensacją jest to, że pociągi przejeżdżały też przez ... środek budynku nr 23a (patrz zdjęcie).

Zaraz po wojnie jeździła tutaj lokomotywa elektryczna 2-osiowa (dwa motory na prąd stały „U" 26 na 550 V). Sama fabryka do swojej dyspozycji posiadała wagony 10 i 15-tonowe. Oprócz bocznicy na terenie fabryki wykorzystywano wagoniki-wywrotki (kolejka wąskotorowa 500 mm) oraz wagoniki towarowe (kolejka wąskotorowa – 750 mm).

Dla mieszkańców dzisiejszego Młynowa ta historia to tylko ciekawostka, ale dla Sztabu Geilenberga to była jednak ważna sprawa, ponieważ na Dolnym Śląsku realizowano inny mało znany projekt Silberprogramm (budowa lotnisk dla Me-262 i Ar-234). Ważne było, by zaopatrzenie w oleje smarowe dla samolotów nowej generacji mogło odbywać się z jak najbliższej odległości.

Autor składa serdeczne podziękowania p. Markowi Iłkowskiemu za możliwość pracy nad zbiorami archiwalnymi Dachs VIII i zgodę na ich częściowe zaprezentowanie na łamach „Odkrywcy". Wykorzystano też: raport CIOSCAFT Q 2604, dane o Dachs ze strony www.sachsenschiene.de i dokumenty z AP Wrocław, oddział w Kamieńcu Ząbkowickim..

Romuald Owczarek

REKLAMA

www.wykrywacze24.pl

POLECAMY SZEROKI WYBÓR DETEKTORÓW
DLA KAŻDEGO POSZUKIWACZA

JESTEŚMY DYSTRYBUTORAMI MAREK

DORADZAMY...SPRZEDAJEMY...SERWISUJEMY...
tel. 660 797 830, e-mail: El-car@tlen.pl
72-200 Nowogard, ul. 3 Maja 44

PRENUMERUJ I KORZYSTAJ!

JEŚLI JESZCZE NIE PRENUMERUJESZ „ODKRYWCY", ZRÓB TO TERAZ! GWARANTUJEMY:

→ STAŁĄ CENĘ przez cały okres prenumeraty;
→ SZYBKĄ DOSTAWĘ pod wskazany adres – możesz komuś zrobić miły prezent;
→ OTRZYMANIE specjalnych UPOMINKÓW I DODATKÓW jedynie dla prenumeratorów;
→ dla tych, którzy wykupią roczną prenumeratę, mamy GRATIS W POSTACI 12 DOWOLNYCH DOSTĘPNYCH NUMERÓW ARCHIWALNYCH, które ukazały się do końca 2015 roku.

JEŚLI JUŻ PRENUMERUJESZ „ODKRYWCĘ", NIE ZAPOMNIJ JEJ PRZEDŁUŻYĆ!

W PRZYPADKU PRENUMERATY KRAJOWEJ:
→ 12 wydań w cenie 147 zł (2 egz. gratis – płacisz za 10, a otrzymujesz 12 egz.)
→ 6 wydań w cenie 73,50 zł (1 egz. gratis – płacisz za 5, a otrzymujesz 6 egz.)

I ZAGRANICZNEJ (DROŻSZA OD KRAJOWEJ O RÓŻNICĘ CENY WYSYŁKI):
→ półroczna list zwykły – 123,90 zł (w tym przesyłka 50,40 zł)
→ półroczna list priorytetowy – 141,90 zł (w tym przesyłka 68,40 zł)
→ roczna list zwykły – 247,80 zł (w tym przesyłka 100,80 zł)
→ roczna list priorytetowy – 283,80 zł (w tym przesyłka 136,80 zł)

PAMIĘTAJ! – TYLKO PRENUMERATORZY: *)

→ mogą otrzymać w ciągu rocznej prenumeraty 12 BEZPŁATNYCH NUMERÓW ARCHIWALNYCH „ODKRYWCY", zamawiając co kwartał, pół roku lub rocznie dowolne numery z dostępnych jeszcze wydań, które ukazały się do końca 2015 roku. Zamówienie można złożyć mailem na adres **prenumerata@odkrywca.pl lub telefonicznie 71 329 71 71**
→ mają prawo do 5% UPUSTU przy zakupach artykułów z kolekcji „Odkrywcy"

*)
– nie dotyczy prenumerat zamawianych u pośredników,
– zagraniczni prenumeratorzy powinni dopłacić różnicę wynikającą z kosztów wysyłki w Polsce a poza granice kraju (kwotę podamy po złożeniu zamówienia).

Dane adresowe naszego wydawnictwa

Numer konta bankowego naszego wydawnictwa

Kwota zgodna z warunkami prenumeraty podanymi wyżej

Numer konta wpłacającego lub kwota słownie

Pełny adres pocztowy wraz z imieniem, nazwiskiem (i/lub ewentualnie nazwą firmy bądź instytucji)

Określenie prenumeraty, na okres od … do …; osoby prywatne chcące otrzymać fakturę VAT prosimy o dopisanie „Proszę o FVAT" (firmy i instytucje prosimy o podanie NIP)

PRENUMERATĘ ZAMAWIAMY:

NAJPROŚCIEJ

→ dokonując wpłaty (wzór obok)
Dla wpłacających z zagranicy **BIC / SWIFT – ALBPPLPW** numer **PL98249000050000452061532533**

NAJWYGODNIEJ

→ wysyłając SMS o treści PREN na numer **501 675 126.** Oddzwonimy i przyjmiemy zamówienie (koszt smsa wg Twojej taryfy).

A NAWET

→ zamawiając za pomocą telefonu, e-maila, faksu lub listu

ON-LINE

→ pod adresem **http://instytut.odkrywca.pl**

DZIAŁ PRENUMERATY WYDAWNICTWA IBHiK
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław,
tel. 71 329 71 71, faks 71 328 83 71, e-mail: prenumerata@odkrywca.pl

ZAPOMNIANA HISTORIA MASOWEJ MOGIŁY W BOBROWICACH

BŁAŻEJ MOŚCIPAN

W 1962 roku przy terenie kościoła w trakcie prac niwelacyjnych odnaleziono zbiorowe miejsce pochówku z rzekomo 70 ciałami.

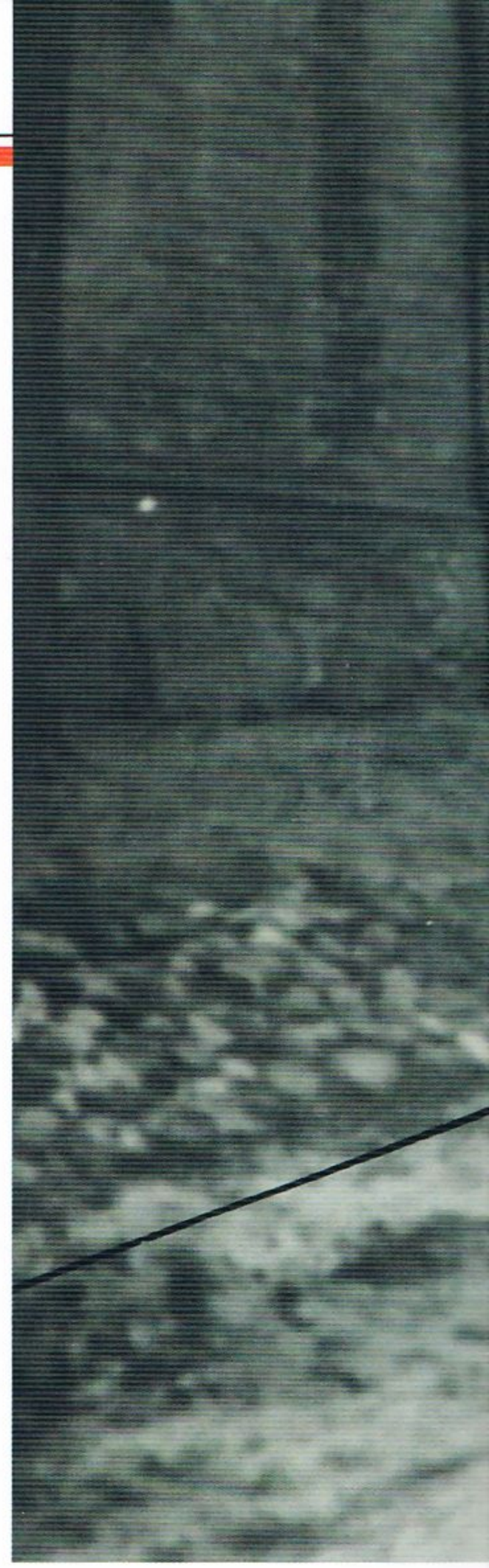

Znaleziskiem po kilku latach zainteresowała się Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze. W ówczesnych wydawnictwach pojawiła się informacja o prowadzonym śledztwie w sprawie niespotykanej wręcz zbrodni – pierwsze doniesienia głosiły o odnalezieniu 70 ciał pochowanych nago w pozycji stojącej! Ta informacja nigdy nie znalazła w literaturze swojego ciągu dalszego, a o wydarzeniach sprzed przeszło 50 lat nie wiedzą lub nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy wsi.

Rusza spóźnione śledztwo

Na mogiłę natrafił Czesław Wiśniewski, który wykonywał zleconą mu przez ówczesnego proboszcza pracę usunięcia niewielkiego budynku – wozowni na karawany. W zamyśle księdza chodziło o to, by umożliwić organizację procesji wokół kościoła. Po wykopaniu kolejnych czaszek pracownik o znalezisku powiadomił najpierw księdza, który nakazał mu ponowne złożenie ludzkich szczątek za kościołem i niwelację terenu. Następnie sprawę zgłosił na miejscowy posterunek milicji, której przekazał również znaleziony przy mogile polski nieśmiertelnik. Ta, po upewnieniu się, że odnalezione szczątki ludzkie leżą w ziemi przynajmniej dwadzieścia lat (w tym celu ponownie rozkopano wskazane przez Cz. Wiśniewskiego miejsce pod nadzorem lokalnego lekarza), zdecydowała o niewszczynaniu śledztwa.

Właściwego tempa sprawa nabrała dopiero cztery lata później i to dość przypadkowo, gdy do wsi trafił jeden z przedstawicieli Wydziału Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Po rozmowie ze znalazcą mogiły postanowił on zawiadomić o zasłyszanej historii Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, a ten przekazał zgłoszenie OKBZH. Na podstawie tego zgłoszenia Wiktor Lemiesz napisał w 1969 r.:

„Jeszcze w r. 1962 na terenie należącym do kościoła katolickiego w Bobrowicach (...) dokonano makabrycznego odkrycia. W odległości kilku metrów od murów kościelnych, w miejscu osłoniętym ongiś przez nieistniejący już dziś garaż, natrafiono na kości dorosłych ludzi. Robotnik Czesław Wiśniewski, zatrudniony przy pracach niwelacyjnych, znalazł na działce o wym. 3 x 6 m, na głębokości 30 cm, ok. 70 czaszek ludzkich, leżących ciasno jedna przy drugiej. W pobliżu wykopanego dołu czuło się nieprzyjemny odór, co wskazywało na to, że szczątki znajdowały się w ziemi niezbyt długo. Z układu kości można było wysnuć przypuszczenie, że ludzie ci zostali pochowani w pozycji stojącej. Nie znaleziono w pobliżu żadnych części metalowych od odzieży czy obuwia, guzików ani żadnych innych tego rodzaju przedmiotów. Należy więc przyjąć, że ludzie Ci zostali pochowani bez odzieży. Natomiast w pobliżu znaleziono metalowy, polski wojskowy znaczek rozpoznawczy. Nasuwa to podejrzenie, że w miejscu

www.odkrywca.pl

Ekshumacja z 1966 r. IPN Po 835/1.

tym pochowano zmarłych lub zabitych polskich jeńców. Nieco później w pobliżu odkrytego grobu znalazł Wiśniewski zelówkę z ćwiekami, jaką żołnierze polscy nosili w okresie międzywojennym"[1]. Informacja ta była następnie wielokrotnie powielana przez kolejnych autorów w latach 70. i 80. XX w.

Komanda robocze dla jeńców w Bobrowicach

Oczywisty trop w sprawie prowadził do wydarzeń z II wojny światowej, kiedy to w miejscowości tej – jak w wielu na terenie całych Niemiec – powstały komanda robocze dla jeńców wojennych i robotników przymusowych. Pierwszy obóz w Bobrowicach powstał jeszcze w 1939 roku. Była to jedna z wielu filii Stalagu III B Fürstenberg. Początkowo trafili tam Czesi, a następnie Polacy w liczbie ok. 70 żołnierzy. Jeńcy przetrzymywani byli w dużym, nieistniejącym już dziś, murowanym budynku z okratowanymi oknami, w którym mieściły się cztery duże izby z piętrowymi pryczami. Ludzie ci wykorzystywani byli do pracy u miejscowych gospodarzy. Jeszcze dziś na polach wokół wsi odnajdywane są polskie guziki wojskowe z orłem w koronie. Wg zeznań Teresy Jagielskiej, która do Bobrowic została skierowana do pracy wraz z mężem w 1941 roku jeszcze wówczas przetrzymywani byli tam Polacy i Czesi, którzy ubrani byli jednak po cywilnemu. Nieco później powstał drugi z miejscowych obozów, w którym początkowo przetrzymywano Francuzów. Obóz ten znajdował się bezpośrednio przy torach kolejowych. Pilnowany był przez niemieckich żołnierzy, a jeńców przetrzymywano w drewnianych barakach. Ok. 1942 roku Polacy i Czesi zostali zwolnieni z obozu i wg ustaleń OKBZH zostali rozesłani do prac przymusowych. Do murowanego budynku przeniesiono wówczas Francuzów, a w ich miejsce do drewnianych baraków trafili Rosjanie. Ci ostatni byli zdecydowanie najgorzej traktowaną grupą. Na terenie ich obozu powstała betoniarnia, w której wg rozmów autora z pierwszymi powojennymi mieszkańcami wsi, wytwarzano betonowe kopuły/nakrycia do schronów lub wartowni. W miejscu tym do dziś znajdują się dużej wielkości wyrobisko wraz ze śladem po torach kolejowych, którymi transportowano urobek, >>>

www.odkrywca.pl

>>> a także zarys bocznicy kolejowej, prowadzącej bezpośrednio na teren obozu. Jednak ciężka praca to tylko część tragicznej obozowej rzeczywistości. Wewnątrz obozu znajdował się karcer, jeńcy byli bici przez strażników, chodzili wychudzeni i głodni w obdartych łachmanach. Wg zeznań Franciszka Spiralskiego, który od 1941 roku pracował przymusowo na kolei w okolicach Gubina, w obozie tym prócz Rosjan byli także Polacy, z którymi nawet kilka razy udało mu się porozmawiać. Najprawdopodobniej opisywane tu komando także było filią Stalagu III B, co potwierdza obozowy znak identyfikacyjny znaleziony przez pana Henryka Szostakiewicza w miejscu dawnego wyrobiska.

Zaginiony nieśmiertelnik

W związku z tym, że przy ciałach nie odnaleziono żadnych dokumentów czy elementów ubioru, jedyną poszlaką identyfikującą szczątki ludzkie mógł być polski wojskowy nieśmiertelnik, który odnaleziony został przez Cz. Wiśniewskiego w odległości 1–2 m od miejsca odkrycia czaszek. W świetle jego zeznań znak tożsamości był nieprzełamany, widniał na nim numer jednostki wojskowej oraz nazwisko Deluga W. Znalezisko przekazał następnie przy zgłoszeniu sprawy na posterunek milicji w Bobrowicach. Inaczej sytuację tę zapamiętał ówczesny komendant posterunku Zenon Wiciński. Stwierdził on, że blaszany znak o kształcie elipsy faktycznie przyjął, jednak był on już przełamany, nie widniały na nim znaki Wojska Polskiego ani żadne nazwisko, a jedynie numer, którego już nie pamiętał. Co jednak najbardziej znamienne dla całego śledztwa, wkrótce okazało się, że i tej połówki już nie ma. Wg zeznań komendanta nieśmiertelnik przekazany został do komendy w Krośnie Odrzańskim wraz z meldunkiem o znalezionej mogile. Ta ostatnia komórka w piśmie do OKBZH w 1966 roku stwierdziła jednak, że nie posiada żadnych materiałów w tej sprawie.

W ten sposób zaginął najważniejszy dowód w śledztwie, a sprzeczne zeznania rozmywają teorię o pochowanych tam polskich żołnierzach. Niemożliwe do ustalenia stało się czy znaleziony nieśmiertelnik był rzeczywiście polskiej, przedwojennej proweniencji i czy znajdowało się na nim nazwisko żołnierza, a jeśli tak, to czy brzmiało ono dokładnie tak, jak zapamiętał to Cz. Wiśniewski. W wynikach wyszukiwarki portalu www.straty.pl, który rejestruje rozproszone informacje o ofiarach wojny i osobach represjonowanych przez okupanta niemieckiego w latach 1939–1945, znajduje się 48 rekordów z nazwiskiem Deluga, w tym cztery z imieniem zaczynającym się na literę „W", jednak dalsze dane zawarte w tych rekordach nie zawierają żadnych informacji, które mogłyby powiązać daną osobę z niniejszą historią.

Nieprofesjonalne ekshumacje zwłok

Zagubiony nieśmiertelnik to tylko wierzchołek góry zaniedbań w opisywanej sprawie, w której śledztwo rozpoczęto dopiero po czterech latach od odnalezienia mogiły. Przeraża przede wszystkim sposób przeprowadzanych wielokrotnie ekshumacji zwłok oraz potraktowania szczątek ludzkich już po przeprowadzonym badaniach. Pierwszy raz spokój pogrzebanych w tym miejscu

Ostatnia ekshumacja z 1969 r. IPN Po 835/1.

osób zakłócił w sposób przypadkowy znalazca mogiły, który, jak już było wspomniane wyżej, na polecenie proboszcza przeniósł znalezione czaszki na tył kościoła, a następnie dokonał niwelacji terenu, czym z pewnością naruszył również pierwotny układ pochowanych. Następnie ze znalazcą udał się w to miejsce komendant miejscowego posterunku w asyście lekarza, o czym również wspominałem na wstępie. Gdy w 1966 roku do Komendy w Krośnie Odrzańskim trafiło zapytanie z OKBZH o ewentualne dokumenty i dowody w tej sprawie, ta nie mając żadnych, samowolnie dokonała kolejnej ekshumacji, tym razem wykonując również dokumentację zdjęciową, którą załączono do akt sprawy. Prowadzący śledztwo prokurator Stanisław Michta w grudniu 1968 roku zlecił wykonanie kolejnej ekshumacji. Chodziło przede wszystkim o ostateczne ustalenie liczby znajdujących się w tym miejscu zwłok, gdyż relacje świadków w tym zakresie różniły się znacząco. Znalazca mogiły opowiadał o 70 czaszkach, zaś kolejni świadkowie mówili jedynie o kilku – kilkunastu. Niestety, polecenie prokuratora potraktowane zostało priorytetowo i badania przeprowadzone zostały jeszcze w tym samym roku, mimo fatalnych warunków, przy dość dużych opadach śniegu i minusowej temperaturze. Zdjęcia z tej ekshumacji ukazują kości całkowicie przemieszane, prawdopodobnie wskutek poprzednich trzech naruszeń tego miejsca. Niemożliwa była zatem weryfikacja pierwotnego układu pochowanych tam osób. Nic nie wskazuje jednak na prawdziwość tezy >>>

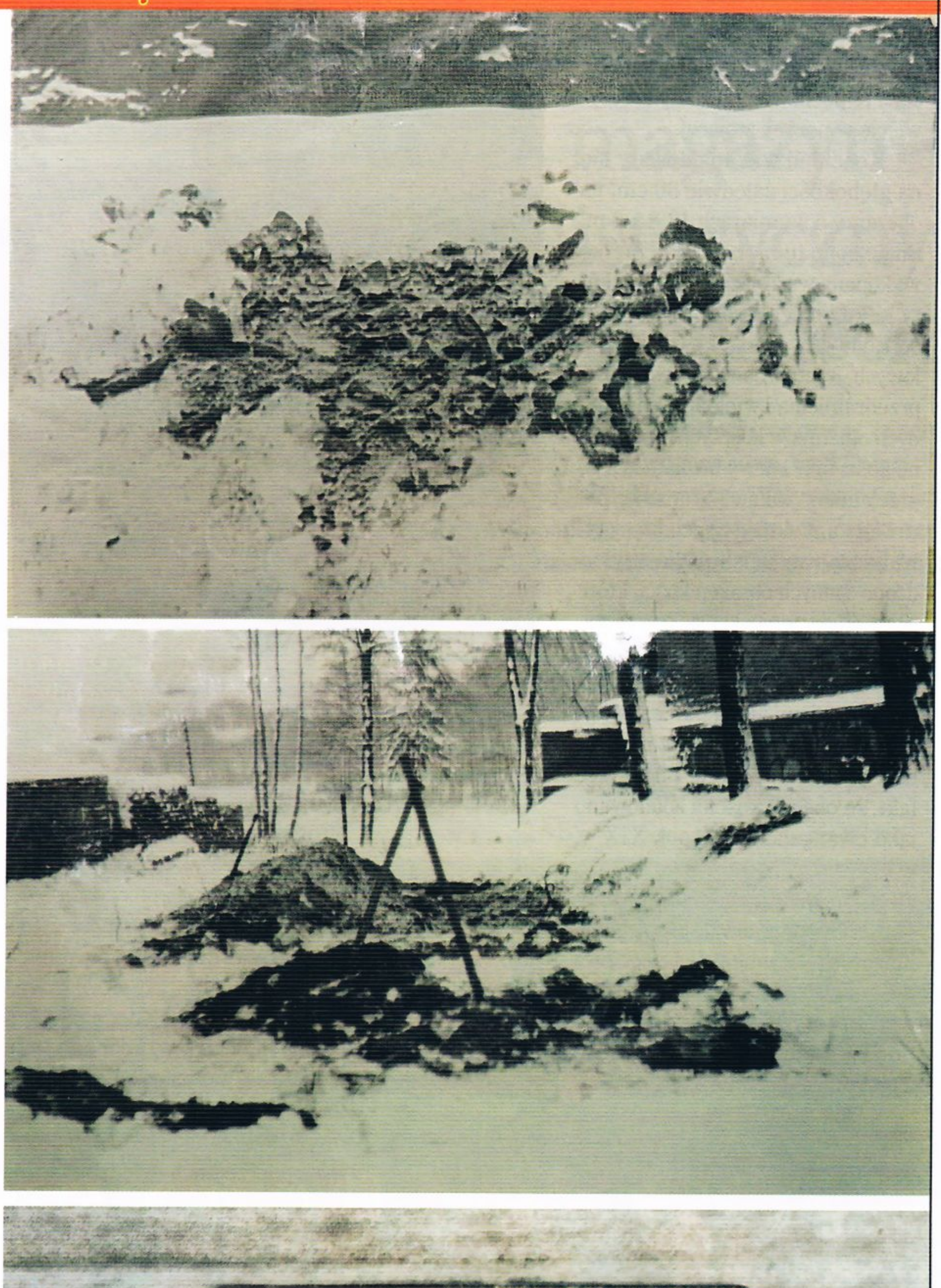

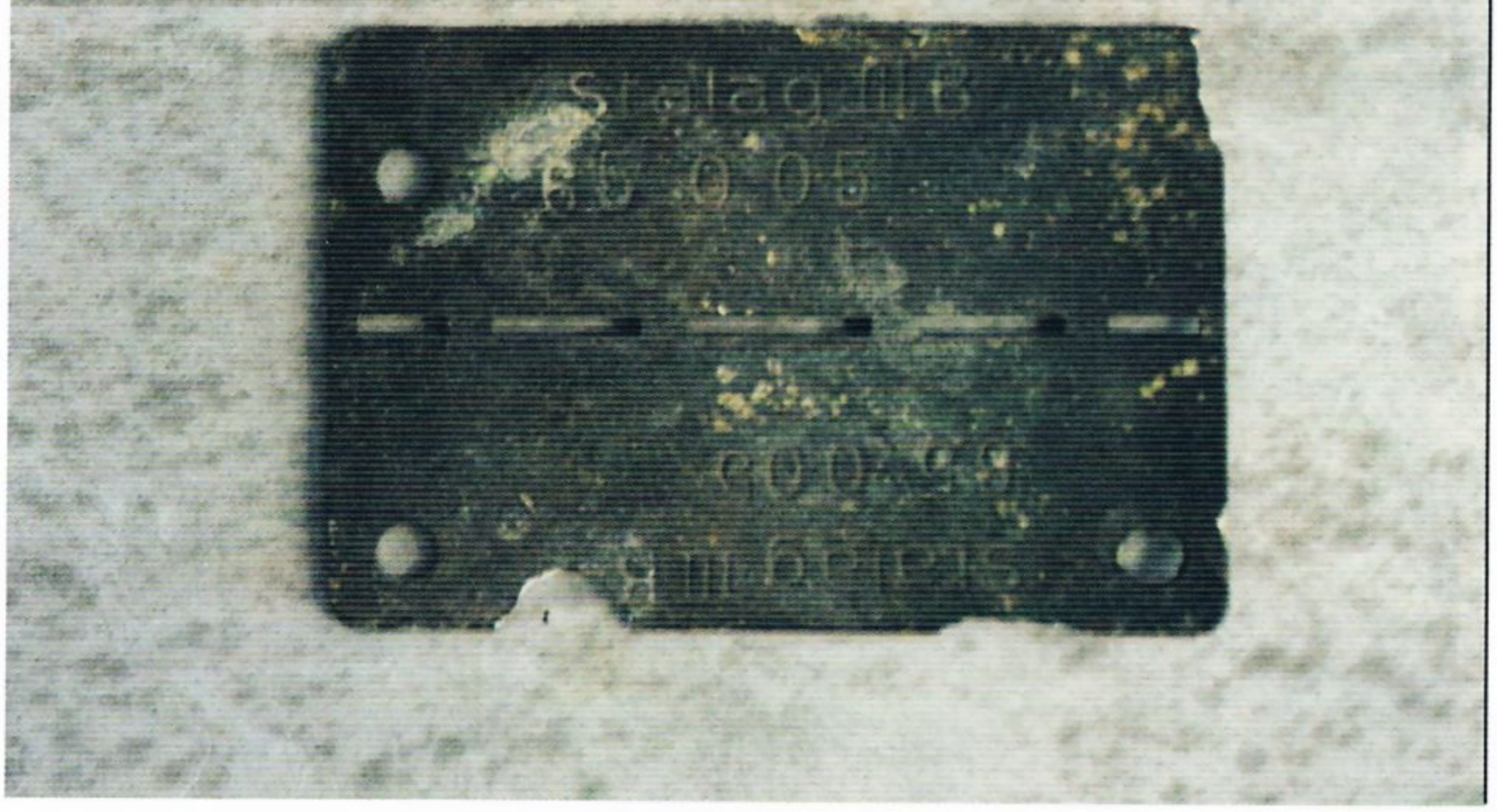

Ostatnia ekshumacja z 1969 r. IPN Po 835/1.

Nieśmiertelnik jeniecki znaleziony w Bobrowicach w miejscu „drewnianego obozu" z nazwą Stalag III B oraz nr jeńca 65 005.

W ostatnim czasie w miejscu znalezienia mogiły trwały prace remontowe przy kościele i jego okolicy, w trakcie których m.in. położono brukowany chodnik. Oficjalnie nie zgłoszono jednak żadnych znalezisk szczątek ludzkich.

>>> Cz. Wiśniewskiego, jakoby ciała te pochowane zostały rzeczywiście w pozycji stojącej.

Kości ludzkie znajdowały się na głębokości zaledwie 30 cm, na obszarze o wymiarach 13,8 x 3 m. Znaleziono tu m.in. jedną czaszkę wykopaną w całości oraz fragmenty kilku innych, prócz tego 13 kości udowych, 10 szt. kości piszczelowych, 8 szt. drobnych części kości przedramienia i wiele innych drobnych odłamków kostnych. Znalezione kości były barwy brunatnej, a po przełamaniu żółtawo-brunatnej, porowate, a niektóre z nich rozsypywały się przy ucisku. Nie stwierdzono żadnych obrażeń kości, które pozwoliłyby wnioskować o przyczynie śmierci. Poniżej podanej głębokości stwierdzono nienaruszoną warstwę ziemi. To ostatnie stwierdzenie z protokołu oględzin brzmi dość podejrzanie, biorąc pod uwagę fakt, że obecny kościół zbudowano jako ewangelicki w 2. poł. XIX w. w miejscu wcześniejszego katolickiego, wokół którego z całą pewnością dawniej znajdował się cmentarz. Załączona dokumentacja zdjęciowa nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy zweryfikowano podawane w zeznaniach Wiśniewskiego miejsce za kościołem, w którym wtórnie umieścił on znalezione wcześniej czaszki. I co najbardziej zatrważające, w dokumentach śledztwa znajdują się „niezwykle istotne" potwierdzenia wypłaconych wynagrodzeń za przeprowadzenie wykopalisk, brakuje jednak choćby jakiejkolwiek wzmianki o tym, co stało się ze znalezionymi szczątkami ludzkimi. Biorąc pod uwagę ówczesne realia oraz doświadczenia z poprzednich oględzin, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że zostały one pozostawione na swoim miejscu i ponownie przykryte niewielką ilością ziemi.

Kościół w Bobrowicach.

Śladem innych zbrodni wojennych

Śledztwo ostatecznie umorzone zostało w 1973 roku ze względu na brak jednoznacznego stwierdzania dokonywania zabójstw na jeńcach wojennych w Bobrowicach. Zeznania z tego śledztwa przyczyniły się jednak do odkrycia lub uzupełnienia danych w sprawie dwóch innych zbrodni hitlerowskich. Pierwsza z nich dotyczyła skatowania na śmierć Franciszka Spiralskiego (ojca świadka) przez SS-mana o nazwisku Gustaw Sorge w obozie w Sachsenhausen. Druga zaś to pokazowa egzekucja wykonana w 1943 roku w Bobrowicach na Polaku o imieniu Stanisław za jego romans z Niemką, na którą ściągnięci zostali polscy robotnicy przymusowi z okolicznych miejscowości. <

Błażej Mościpan
Historyk, adiunkt w Lubuskim Muzeum Wojskowym w Drzonowie.

PRZYPISY

[1] W. Lemiesz, Miejsca martyrologii na Ziemi Lubuskiej, Poznań 1969

LITERATURA I ŹRÓDŁA:

Akta OKBZH w Zielonej Górze, zasób IPN O. w Poznaniu sygn. IPN Po 835/1

Akta ZBoWiD w Zielonej Górze, zasób AP w Zielonej Górze, sygn. 89/554/0/78/1039 oraz 89/554/0/78/1043

JAKUBASZEK E., Miejsca pamięci narodowej w województwie zielonogórskim, Zielona Góra 1972 r.

LEMIESZ W., Miejsca martyrologii na Ziemi Lubuskiej, Poznań 1969

TOCZEWSKI A., Los polskiego żołnierza kampanii wrześniowej w niemieckiej niewoli na terenie Środkowego Nadodrza [w:] Studia i materiały… z. 4, Zielona Góra 1982 r.

www.odkrywca.pl

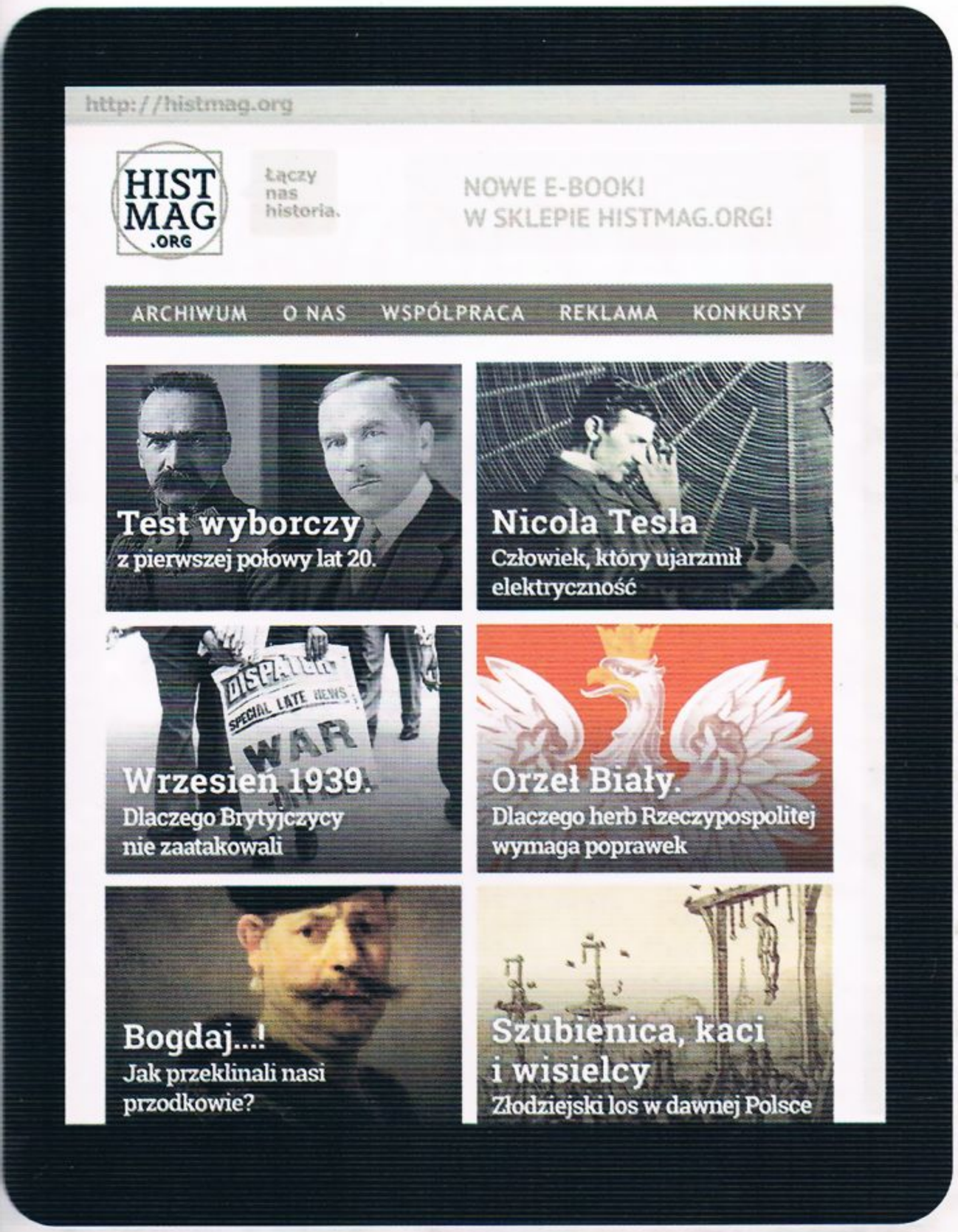

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HISTMAG.ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

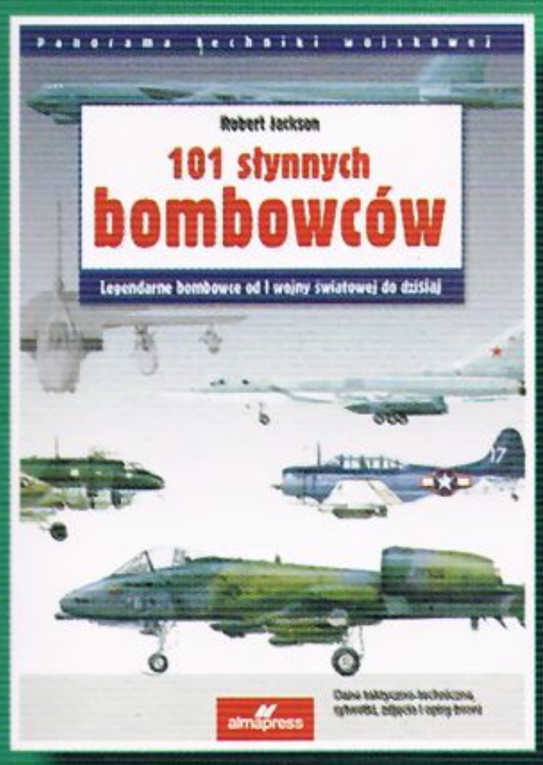

Książka już w sprzedaży!

Polecamy także m.in.:

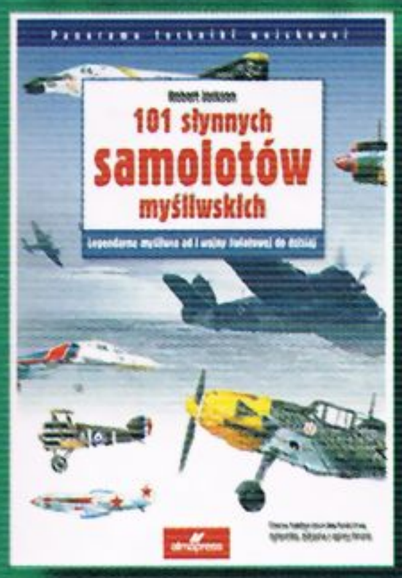

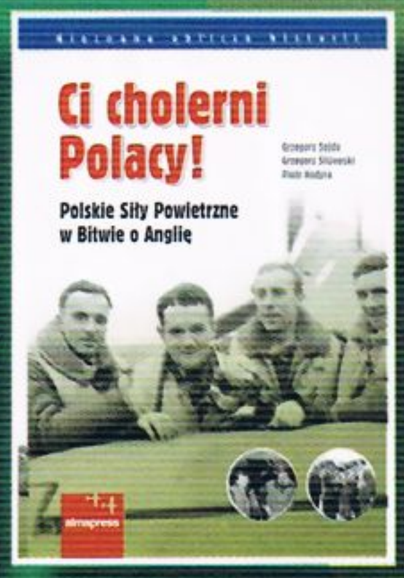

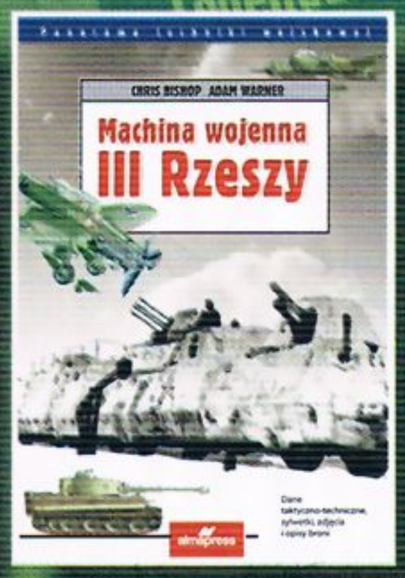

almapress

Alma-Press, ul. Lędzka 44a, 01-446 Warszawa
tel. (22) 877 27 04
e-mail: alma@almapress.com.pl
www.almapress.com.pl

RATOWANIE ŚLADÓW PO
GRÓB AGATONA

SKOŚCI NA WSCHODZIE GILLERA

JOLANTA ADAMSKA

Polacy ratowali, co mogli, i jak mogli. Zakopywali orły i tablice z pomników, wyciągali lub wykupywali z płonących stosów księgi i święte obrazy...

W następstwie rozbiorów w XVIII wieku, a potem napaści ZSRR w 1939 roku, Rzeczpospolita utraciła na wschodzie obszary znacznie większe od terytorium obecnej Polski. Pozostało tam tysiące obiektów i miejsc ważnych w historii naszego kraju: kościoły, zamki, pałace i dwory, groby wybitnych Polaków, a także kwatery, cmentarze i mogiły wojenne.

Splądrowane i opuszczone popadały w ruinę; wiele zostało zniszczonych podczas działań wojennych, czy też – bezmyślnie lub celowo – po II wojnie światowej i ostatecznym wcieleniu tych ziem – na mocy układów jałtańskich – do Związku Sowieckiego. Polacy ratowali, co mogli, i jak mogli. Zakopywali orły i tablice z pomników, wyciągali lub wykupywali z płonących stosów księgi i święte obrazy.

Przyjęło się określenie, że Europa po wojnie podzielona została na dwie części żelazną kurtyną, przebiegającą linią Szczecin-Triest. Taka kurtyna „uszczelniała" również naszą wschodnią granicę.

Zgodnie z komunistyczną wersją historii, polskich obiektów za nią miało nie być. „Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata" głosił międzynarodowy hymn komunistów. Zmiatał, i to radykalnie.

Zapytany w 1965 roku na posiedzeniu Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa o polskie miejsca pamięci na terenie ZSRR przedstawiciel MSZ poinformował, że Ministerstwo nie posiada żadnych informacji na ten temat.

Pierwsza w ogóle lista, zatytułowana „Miejsca walk i męczeństwa Polaków w II wojnie światowej, a także polskich pomników oraz osób związanych z polską kulturą, nauką i ruchem robotniczym w ZSRR", opracowana w 1967 roku w ambasadzie PRL w Moskwie, obejmowała 16 [!] miejsc i obiektów.

W roku 1987 władze ZSRR przesłały z kolei „polskim towarzyszom" wykaz pt.: „Miejsca upamiętnienia wydarzeń historycznych i kulturalnych związanych z historią narodu polskiego znajdujących się na Ukrainie, Białorusi, Litwie i w obwodzie irkuckim [!]". Był on już nieco szerszy, a figurowały tam m.in. (absolutne novum!) „groby żołnierzy polskich formacji burżuazyjno-nacjonalistycznych z r. 1920" na cmentarzu w Iwano-Frankowsku. Faktycznie jednak, grobów tych wówczas już nie było.

Stanisławów

Ów Iwano-Frankowsk – to dawny polski Stanisławów, siedziba województwa w II RP, trzecie co do wielkości (po Krakowie i Lwowie) miasto Małopolski. Założone zostało w połowie XVII w. u podnóża Karpat Wsch. przez hetmana wielkiego koronnego i wojewodę krakowskiego Stanisława Rewerę Potockiego oraz jego syna Andrzeja, wojewodę kijowskiego, następnie wojewodę i kasztelana krakowskiego, hetmana polnego koronnego. Potoccy wznieśli tu również zamek oraz bogato uposażony kościół (później kolegiata) pw. NMP, św. Andrzeja i św. Stanisława, z mauzoleum członków rodu w podziemiach (pochowany tu został m.in. syn Andrzeja, Stanisław, poległy w 1683 roku pod Wiedniem). Warto dodać, że to właśnie w stanisławowskiej kolegiacie Sienkiewicz umieścił scenę pogrzebu Pana Wołodyjowskiego; brał też tu ślub gen. Władysław Sikorski. Tu również w 1887 roku odbył się pogrzeb Agatona Gillera.

Grób Agatona Gillera w Stanisławowie.

Kres bujnego, polskiego życia Stanisławowa przyniósł wrzesień 1939 roku. Po tragicznych dla Polaków latach wojny i dwóch okupacji, sowieckiej i niemieckiej, w 1945 roku tereny Pokucia już oficjalnie weszły w skład ZSRR. W latach 1945–46 Polaków stąd ekspatriowano, zaczęło się też niszczenie ocalałych jeszcze polskich pamiątek. W ograbionej kolegiacie funkcjonowały najpierw jakieś warsztaty, następnie >>>

fot. Wikimedia Commons, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN)

www.odkrywca.pl

>>> umieszczono tu Muzeum Nafty i Gazu, w końcu – Muzeum Sztuki Sakralnej. Ostateczne „porządki" przeprowadzono w roku 1962 (za czasów dobrodusznego Chruszczowa!), kiedy to porąbane zostało bezcenne wyposażenie świątyni, w tym ołtarz główny i 12 bocznych, a z wież zdjęto dwa krzyże. Komuniści nie oszczędzili także szczątków założycieli miasta, Potockich; z krypt grobowych wyrzucone zostały na wysypisko śmieci. W tymże roku miasto otrzymało nazwę od ukraińskiego poety, pisarza i działacza politycznego Iwana Franki (1856–1916), który zresztą ze Stanisławowem nic wspólnego nie miał.

W końcu lat 70. przyszła kolej na jeden z największych i najstarszych na b. wschodnich ziemiach Polski (założony w 1782 roku!) cmentarz przy ul. Sapieżyńskiej. Znajdowały się tu m.in. groby 73 żołnierzy z powstań narodowych XIX w. oraz wydarzeń 1848 roku, 7 członków POW zamordowanych w 1919 roku, a także poległych w l. 1914–15 legionistów z oddziałów ppłk. Hallera (na ich grobie odsłonięto w 1927 roku pomnik z postacią żołnierza opartego na karabinie). Państwo polskie urządziło również mogiły poległych w I wojnie światowej Austriaków i Rosjan oraz rozbitych przez oddziały gen. Śmigłego strzelców siczowych. Wiele grobowców stanowiło prawdziwe dzieła sztuki.

Do znanych postaci historycznych, pochowanych na stanisławowskim cmentarzu należą m.in. zmarły w austriackim więzieniu Maurycy Gosławski (1802–1834), poeta (autor pięknej „Dumki wygnańca": „Gdyby orłem być!/ Lot sokoli mieć!/ Skrzydłem orlem lub sokolem/ Unosić się nad Podolem./ Tamtem życiem żyć!"), żołnierz powstania listopadowego, i – również poeta, uczestnik powstania styczniowego, a następnie adiutant gen. Jarosława Dąbrowskiego w Paryżu, Karol Świdziński (1842–1877).

Kim był Agaton Giller?

Najwybitniejszą jednak osobą, pochowaną w Stanisławowie był Agaton Giller (1831–1887), historyk, pisarz, dziennikarz i działacz niepodległościowy, więzień warszawskiej cytadeli, zesłaniec syberyjski, członek Komitetu Centralnego Narodowego, potem Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym. Po powstaniu redagował w Lipsku, a następnie w Szwajcarii dziennik „Ojczyzna". Do kraju wrócił w 1870 roku; pracował w lwowskiej redakcji „Gazety Narodowej". Wydalony znów z Galicji w 1876 roku, zamieszkał w Rapperswilu (był jednym z założycieli istniejącego tam do dziś Muzeum Polskiego), wreszcie, w 1884 roku powrócił do ojczyzny i osiadł w Stanisławowie. Tu też zmarł 18 lipca 1887 roku.

Jego pogrzeb 20 lipca stał się wielką patriotyczną manifestacją. Miasto udekorowane zostało czarnymi chorągwiami z literami „A.G.", a uroczystości żałobne trwały kilka godzin.

Mieszkańcy Stanisławowa wystawili mu też piękny pomnik nagrobny, dzieło rzeźbiarza Tomasza Dykasa i architekta Władysława Halickiego. Umieszczona u stóp obelisku postać kobieca, z emblematami Orła, Pogoni i Św. Michała Archanioła, miała wyrażać Polskę zadumaną i smutną po stracie swego ukochanego syna. Obelisk z medalionem z podobizną Gillera, wieńczył krzyż, poniżej zaś widniały wieniec wawrzynu, książka i kotwica. Otoczony był płotem z metalu.

15 czerwca 1890 roku odbył się drugi pogrzeb Gillera; metalowa trumna przeniesiona została z pierwotnego grobu do nowego, murowanego. Na uroczystość tę przybyły delegacje z różnych galicyjskich miast.

Kolegiata w Stanisławowie.

Likwidacja cmentarza

W 1979 r. na bramie cmentarza w Iwano-Frankowsku wywieszone zostało obwieszczenie władz o likwidacji 200-letniej nekropolii (rodziny mogły przenosić groby na nowy cmentarz w pobliżu miasta). Informacje na ten temat doszły do mieszkających w Polsce b. Stanisławowian. Natychmiast wszczęli batalię (szczególnie p. Adam Rubaszewski z Warszawy) o uratowanie cmentarza. Pisali gdzie mogli, do rozmaitych władz i instytucji w Polsce, do polskiego konsula w Kijowie. Warto zacytować jego odpowiedź z datą 29 listopada 1979 r.: „Przeprowadzone wstępnie rozpoznanie w środowisku kombatantów radzieckich nie wykazało, by w Iwano-Frankowsku znajdowały się mogiły poległych żołnierzy polskich"[!].

Ale działały w tej sprawie także inne „siły". Znajomi Ukraińcy w Chicago powiadomili o likwidacji cmentarza w Stanisławowie mec. Witolda Borysiewicza, który z kolei zaalarmował mec. Alojzego Mazewskiego (1910–1988), prezesa (od 1967 roku) Związku Narodowego Polskiego w USA, a następnie (od 1968 roku) również Kongresu Polonii Amerykańskiej. Adres był właściwy. ZNP (skrót ang. PNA), założony został w 1880 roku z inicjatywy właśnie Agatona Gillera, który jest uważany za jego „duchowego" ojca. Wystosował on w 1879 roku do Polaków w Ameryce odezwę (ukazała się we wszystkich polskich gazetach w USA) nawołującą do stworzenia

www.odkrywca.pl

Ocalała XIX-wieczna tablica na kolegiacie.

jednej, dużej organizacji polonijnej („Ponieważ emigracja jest i stanowi siłę większą, której zaprzeczyć nie można, powinno więc być zadaniem dobrze rozumianego patriotyzmu tak się pokierować, aby sprawa ojczyzny największy z niej pożytek odnieść mogła. Jakim sposobem nadać jej można kierunek pożyteczny dla sprawy polskiej? Za pomocą organizacji, odpowiadamy, bo tylko organizacja może zjednoczyć rozproszonych; ona tylko pozwoli nimi w ten sposób pokierować, że nie zostaną zmarnowani i dla ojczyzny zostaną zachowani" – fragment). Opracował też założenia ideowe Związku i pozostawał w kontakcie z jego twórcami. ZNP jest największą w USA organizacją skupiającą Polaków; w 1944 roku współtworzył Kongres Polonii Amerykańskiej.

Nie mogąc ocalić wszystkiego, postanowiono uratować przynajmniej grób swego patrona, Agatona Gillera. Do „akcji" włączona została działaczka Związku, p. Maria Mirecka-Loryś.

Rodzina Mireckich

No i tu dochodzimy do rodziny Mireckich, wywodzącej się z przedwojennego województwa lwowskiego. Pani Maria, którą miałam okazję widzieć podczas jej pobytu w Polsce, w czasie wojny była m.in. komendantką Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet Okręgu Rzeszowskiego, a po scaleniu NOW z AK, w stopniu kapitana kierowała Wojskową Służbą Kobiet w rzeszowskim Podokręgu AK. Aresztowana w 1945 roku przez UB i zwolniona na mocy amnestii, w końcu tego roku zdołała wyjechać z Polski i osiadła w USA. Była m.in. członkiem Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej i redaktorem „Głosu Polek"; angażowała się także w pomoc Polakom na b. kresach wschodnich II RP. Można tu wspomnieć, że w ub. roku ukończyła sto lat [!] i została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Warto też dodać, że w roku 2004 wróciła na stałe do Polski, a w 2005 roku, w wieku lat 89[!] wzięła udział w uroczystości poświęcenia zrekonstruowanego (nie do końca!) Cmentarza Orląt Lwowskich.

Pani Maria udała się więc najpierw do Lwowa (a nie było to wtedy takie proste!), gdzie spotkała się z bratem, ks. Bronisławem Mireckim. On także swoim życiorysem mógłby obdzielić kilka osób. Już jako 16-latek, w 1920 roku, gdy bolszewicy podchodzili pod Lwów, zgłosił się ochotniczo do batalionu kpt. Bolesława Zajączkowskiego, wchodzącego w skład Małopolskiej Armii Ochotniczej. Liczący 330 ludzi oddział, 17 sierpnia, w Zadwórzu, został otoczony i zaatakowany przez trzy dywizje I Konnej Armii Siemiona Budionnego. W niezwykle zaciętej walce (słynne „polskie Termopile") – gdy zabrakło amunicji, młodzi żołnierze chwycili za bagnety i noże – poległo 318 Polaków; sam kpt. Zajączkowski popełnił samobójstwo. Kilku, w tym ranny Mirecki, dostało się do sowieckiej niewoli. W dramatycznych okolicznościach udało mu się zbiec. W 1933 roku przyjął we Lwowie święcenia kapłańskie. W czasie wojny współpracował z AK. Znalazł się na celowniku banderowców i w 1944 roku otrzymał od UPA wyrok śmierci. Napad nastąpił >>>

www.odkrywca.pl

>>> w zimową noc; upowcy podpalili budynek, w którym przebywał ksiądz z garstką wiernych i strzelali do wybiegających z niego ludzi. Napastników odstraszyły strzały z przejeżdżającego opodal pociągu wojskowego. Następnego dnia księdza znaleziono prawie zamarzniętego w śniegu i zupełnie siwego. Pomimo tych przeżyć nie wyjechał po wojnie do Polski i mimo wielokrotnych zatrzymań, przesłuchań i stałej inwigilacji, przez 46 lat – od 1939 roku (w tym 15 lat w konspiracji), pełnił służbę w skrajnie trudnych warunkach. Na 50-lecie kapłaństwa, w 1983 roku, otrzymał telegram z błogosławieństwem od Jana Pawła II.

Ks. Bronisław nie zdecydował się jednak na podjęcie starań u władz w celu uratowania grobu Gillera. Zbyt cenna dla niego była jego posługa na ogromnych terenach Podola i Wołynia. Obawiał się, że władze sowieckie, uważające Gillera, członka Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, za wroga Rosji, mogą tę sprawę użyć za pretekst do odebrania mu prawa pełnienia obowiązków kapłańskich.

Pani Maria zaapelowała więc do drugiego brata, mieszkającego w Warszawie mec. Leona Mireckiego. Prawdę mówiąc, wyglądało na to, iż znowu nie jest to wybór najszczęśliwszy. Pan Leon (1905–2000) miał wszelkie powody, aby władzy w oczy zbytnio się nie rzucać. Dziennikarz, pisarz, a przede wszystkim – działacz niepodległościowy, całe życie związany był ze Stronnictwem Narodowym (m.in. w jego władzach). On również jako 15-latek [!] zgłosił się w 1920 roku do wojska polskiego. Podczas II wojny światowej znalazł się w szeregach NOW, a następnie AK (był m.in. inspektorem Komendy Okręgu Białostockiego AK); walczył też w powstaniu warszawskim. W sierpniu 1945 roku został aresztowany, przeszedł ostre, ponad roczne śledztwo (kierował nim osobiście płk Światło) i skazano go na 5 lat więzienia. Odsiedział z tego dwa (amnestia), a po zwolnieniu zajął się pracą fizyczną. Nie na długo jednak, gdyż po kilku miesiącach znów go zatrzymano, znów przeszedł brutalne śledztwo i wyrokiem warszawskiego sądu wojskowego skazany został w 1949 roku na 7 lat więzienia. Na wolność wyszedł w 1954 roku i wrócił znów do pracy fizycznej. Jednakże jeszcze dwukrotnie był aresztowany. Odsiedział łącznie 10 lat więzienia.

Dodajmy, trzeci brat, Adam Mirecki (1909–1952), w czasie wojny komendant Okręgu Lubelskiego, następnie Lwowskiego NOW, po scaleniu z AK – oficer komendy Okręgu AK Lwów, aresztowany przez Niemców w grudniu 1943 roku i więziony w więzieniach i obozach koncentracyjnych, po wojnie zaś działacz podziemia antykomunistycznego, skazany został najpierw na 6 lat więzienia, ponownie aresztowano go w grudniu 1951 roku i stracono 24 października 1952 r. w mokotowskim więzieniu. Rodzina Mireckich z pewnością więc nie cieszyła się sympatią władz PRL.

Mec. Leon Mirecki działa

Pan Leon jednakże, co trudne jest może do zrozumienia, podjął się tej sprawy, i zdołał ją doprowadzić do szczęśliwego końca. Tak się złożyło, że opowiedział mi o tym osobiście (skontaktował się ze mną po jakimś moim artykule o polskich pamiątkach na wschodzie), odwiedzając mnie kilkakrotnie w l. 90. w mojej „firmie" i prezentując swoje materiały. Drobny, ruchliwy, mimo ciężkich przeżyć niezmącenie pogodny i wszystkim się interesujący, sprawiał wrażenie jakby uważał, że to, co zrobił, nie było znowu czymś nadzwyczajnym.

Co więc Pan Leon zdziałał? Otóż najpierw, 19 lutego 1980 roku wystosował pismo do Rady Miejskiej Iwano-Frankowska z prośbą o zgodę na przeniesienie szczątków jego zmarłego w 1887 roku krewnego [!] Agatona

Nagrobek Agatona Gillera na Starych Powązkach w Warszawie, 2017 r.

Inskrypcje na nagrobku Agatona Gillera.

Gillera do Polski i zobowiązując się do pokrycia wszelkich związanych z tym kosztów. Przy piśmie załączył fotografię grobu. Nawiasem mówiąc, dopiero później przypomniał sobie, że Giller nie założył rodziny, i wtajemniczeni nabijali się z niego, iż jest potomkiem z nieprawego łoża. Mocno jednak przy tym ryzykował, bo Rosjanie mogli zażądać od niego udokumentowania owego pokrewieństwa. Po monicie (wobec braku odpowiedzi) wysłanym przez niego 10 maja, przyszło pismo z Wydziału Konsularnego Ambasady ZSRR w Warszawie, datowane na 2 lipca 1980 roku i wyrażające zgodę [!] na jego prośbę, z tym jednak zastrzeżeniem, że przyjazd do Iwano-Frankowska krewnych Gillera nie jest możliwy, gdyż rejon ten jest zamknięty dla cudzoziemców. W związku z tym przeprowadzona będzie ekshumacja (jej koszt wyliczono na 64 ruble) i szczątki Gillera wysłane zostaną do stacji granicznej koleją (koszt transportu – 9 rb.). Sprawa trochę się przeciągnęła i ostatecznie szczątki Gillera w opieczętowanej cynkowej trumience trafiły do Polski dopiero 26 czerwca 1981 roku (pół roku przed stanem wojennym!) i złożone zostały w podziemiach kościoła św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach w Warszawie. Dodam tu od razu, że wszelkie koszty (łącznie z wybudowaniem nowego grobowca) pokrył Związek Narodowy Polski w Chicago.

Ale to jeszcze nie wszystko. W międzyczasie p. Mirecki zwrócił się najpierw ustnie, potem zaś pisemnie (12 lutego 1981 roku) do ks. Jerzego Modzelewskiego, biskupa pomocniczego archidiecezji warszawskiej o wyrażenie zgody na pochowanie Gillera na cmentarzu rzymsko-kat. na Starych Powązkach, a 14 lipca wystąpił do Zarządu tego cmentarza o przydzieleniu miejsca na grób. Obie zgody uzyskał.

Jest zdumiewające, że wszystko to przeszło właściwie dość gładko. Można to jednak zrozumieć, gdy się popatrzy na to, co działo się w tym czasie w Polsce. A działo się mnóstwo i to naprawdę wydarzeń kluczowych; w lutym 1980 roku na VIII Zjeździe PZPR usunięty został Edward Gierek, latem kraj objęła fala strajków, wrzenie ogarnęło stocznie szczecińską i gdańską, podpisywane były porozumienia z władzą, rodziła się „Solidarność". Ustrój komunistyczny mocno chwiał się w posadach.

Powtórnym pogrzebem Agatona Gillera na Starych Powązkach zajął się ks. Stefan Niedzielak (twórca sanktuarium poległych i pomordowanych na Wschodzie, „ojciec" Warszawskiej Rodziny Katyńskiej,

Mec. Leon Mirecki.

zamordowany przez „nieznanych sprawców" 20 stycznia 1989 roku). Nad grobem przemawiał znany działacz niepodległościowy Wojciech Ziembiński. Ukończony jesienią 1981 roku pomnik jest wzorowany na poprzednim, jednakże bez postaci kobiecej i żelaznego ogrodzenia. Później dodany został tekst wiersza i wizerunek Gillera wyryty na wykonanym z mosiądzu medalionie.

W 2000 roku opodal grobu Gillera znalazł miejsce swego ostatecznego spoczynku jego „krewny" (zmarły równo w dniu swoich 95-letnich urodzin) Leon Mirecki; uhonorowany w ten sposób przez dyrekcję cmentarza za sprowadzenie prochów wielkiego Polaka do Ojczyzny.

Czy było warto?

Można by tu spytać: a właściwie, to po co im to było, i – co im dało? No cóż, nie samym chlebem, i nie dla samego chleba człowiek żyje. Odkładając na bok wielkie słowa – na pewno dało radość i satysfakcję z własnego postępowania. Poza tym – chyba coś oznacza fakt, że podczas robienia zdjęcia grobu, teraz, w kwietniu, w zwyczajny dzień, leżały na nim piękne kwiaty.

A w Stanisławowie? Tam w 1980 roku na cmentarz wjechały spychacze i ciężki sprzęt budowlany, pomniki zburzono, trumny i szczątki wrzucono do wykopanych dołów, teren splantowano. Na jego części postawiony został hotel „Ukraina", teatr, szkoła partyjna i budynek mieszkalny, resztę zamieniono na miejski park. Jako jego ozdobę pozostawiono 8 pomników nagrobnych, w tym Gosławskiego i Świdzińskiego.

Oczywiście, po upadku ZSRR wiele się zmieniło, chociaż nie wszystko tak, jak byśmy pragnęli.

Na koniec zacytuję umieszczony na pomnikach nagrobnych Gillera i w Stanisławowie, i także w Warszawie fragment wiersza, napisanego na jego śmierć przez Teofila Lenartowicza.

Przechodniu, obyś w Polskę jak ten zmarły wierzył!

Idź i czyń, dobry przykład serce twe ośmieli.

Twój brat wygnaniec drogi sybirskie przemierzył,

Prześladowania cierpiał długo w cytadeli.

A przecież dobre serce w wichrach nie wychłódło,

Ani je południowe żary nie wypiekły.

Podziwiaj nieprzebrane cudowne to źródło,

z którego myśli wzniosłe i łzy czyste ciekły.

A jeżeli już w Polskę zwątpiłeś do końca,

Odejdź i cieniem swoim nie zasłaniaj słońca. <

Jolanta Adamska
Historyk. Współautorka (z Andrzejem Przewoźnikiem) kilku książek o tematyce katyńskiej. Autorka artykułów z historii II wojny światowej.

www.odkrywca.pl

CMENTARZ DOHNÓW – MARKOWO

JACEK DROŻDŻ

Po zakończeniu drugiej wojny światowej wszelkie faszystowskie „pamiątki" były bezwzględnie usuwane i niszczone przez umęczoną wojną ludność. Niszczono nie tylko symbole nazizmu, ale nie oszczędzano również wielu niemieckich cmentarzy. Jednak wiele ocalało do dziś – w tym ten z pewnej warmińskiej wsi.

Markowo. Mała wieś w pobliżu Morąga w województwie warmińsko-mazurskim. Przejeżdżając przez tę senną miejscowość, nie zdajemy sobie sprawy, że głęboko w lesie tkwi zapomniany przez ludzi mały cmentarz, formą porównywany do słynnego Stonehenge.

Zatrzymujemy się przy lokalnej drodze. W oddali jezioro i las. Najpierw blisko kilometrowy spacer podmokłą łąką wokół jeziora aż na skraj lasu. Tutaj jeszcze około 200 metrów pod górę między drzewami – i naszym oczom ukazuje się osobliwy widok: półokrąg złożony z kilkunastu kamiennych głazów, do którego prowadzą kamienne schody.

Pochowano tu w pierwszej połowie XX wieku Friedricha Ludwiga i jego syna Christopha Friedricha – członków jednego z najpotężniejszych pruskich rodów zu Dohn. Rodu, do którego należał dwór w Markowie i wiele innych posiadłości na terenie Prus Wschodnich.

Powyżej schodów, w kamiennym kręgu, znajduje się grobowiec ojca. Na jego nagrobku wyryto słowa: „So spricht der Geist, sie sollen ausruhen von ihren Mühen, denn ihre Werke folgen ihnen nach" (tłum. „Tak mówi Duch, powinniście odpocząć od swoich trudów, a Wasze czyny pójdą za Wami"). Jest także data narodzin i śmierci Friedricha Ludwiga: 4.4.1874–1.7.1924. Sam nagrobek skromny – herb Dohnów i czterolistna koniczyna – symbol szczęścia.

Poniżej schodów grobowiec syna – ten robi niezwykłe wrażenie. Nad płytą grobową obelisk z wykutą ogromną swastyką. Z drugiej strony wyżłobiony cytat z Pierwszego Listu do Koryntian: „Der Tod ist verschlungen in der Sieg" (tłum. „Śmierć jest w zwycięstwo wpleciona") i „Ich warte auf den Christus" (tłum. „czekam przyjścia

www.odkrywca.pl

Chrystusa"). Wszystkie inskrypcje podpisane są złowieszczym nazwiskiem – Adolf Hitler.

Sama płyta nagrobna zawiera tylko imię, nazwisko i daty – Christoph Friedrich Burggraf und Graf zu Dohna-Lauck 12.12.1907–3.9.1934. W pobliżu grobów odnajdujemy jeszcze leżący pośród drzew drewniany krzyż.

Cmentarz jest pełen zagadek. Dlaczego ojca i syna pochowano tutaj, a nie w pobliskiej Strużynie, gdzie znajdowała się krypta rodowa Dohnów? Dlaczego zdecydowano się na tak oryginalną formę cmentarza? Przeglądając różne publikacje dotyczące rodu, można natknąć się na hipotezy o wpływach masońskich, inspiracjach wiedzą tajemną i ezoteryką. Czyżby Friedrich Ludwig uległ tej ówczesnej modzie? Trudno to jednoznacznie wyjaśnić. Nie zaskakuje natomiast swastyka i Hitler. Nie jest tajemnicą, że pruska arystokracja w znacznej mierze została oczarowana jego postacią i żarliwie mu sprzyjała. Führer dał im nową nadzieję po upokarzających skutkach Traktatu Weimarskiego, odrywając od dna niemiecką gospodarkę. Szastając patriotycznymi hasłami, zdobył wierność tej bogatej klasy społecznej. Wielu pruskich hrabiów zdobyło wówczas lukratywne stanowiska w armii niemieckiej.

Kolejną zagadką jest fakt, że kamień z nazistowską symboliką ocalał. Nie zniszczyli go Rosjanie, nie zniszczyli nowi mieszkańcy tych ziem. Czyżby go przeoczyli? Zagadkę stanowi w końcu i to, gdzie i w jakich okolicznościach podziały się szczątki ojca i syna – grobowce są puste…

Warto, przy okazji zwiedzania Warmii i Mazur, zadać sobie trud i odnaleźć ten cmentarz. Przedrzeć się przez mokradła, łąki, leśne ostępy – i ujrzeć to niesamowite miejsce. <

Jacek Drożdż
Pasjonat historii, Dolnego Śląska. Miłośnik wędrówek po ciekawych miejscach w Polsce. Członek Grupy Poszukiwawczej Riese.

LITERATURA

Gazeta Turystyczna Warmii i Mazur z 21.06.2014 r

Obelisk nad grobem Christopha Friedricha. Widoczny cytat z Pierwszego Listu do Koryntian i podpis.

Płyta nagrobna Friedricha Ludwiga. Na zdjęciu widoczny herb rodowy Dohnów.

Obelisk i płyta nagrobna Christopha Friedricha.

Z SUDETÓW NA PODBÓJ ŚWIATA

LESZEK ADAMCZEWSKI

W bladym świetle nielicznych latarni powitanie wracającego z zagarniętych Sudetów czeskich Adolfa Hitlera nie wypadło może imponująco, ale entuzjazm mieszkańców Greiffenberga był ogromny.

Telewizja Łużyce gości w sieciach kablowych Jeleniej Góry, Bolesławca, Lwówka Śląskiego, Lubania, Zgorzelca i okolic. W maju 2014 roku telewizja ta zrealizowała w ramach cyklu „Echa przeszłości" prawie półgodzinny reportaż Zdzisława Abramowicza i Adriana Kowalskiego „Adolf Hitler w Gryfowie". Oprowadzający telewidzów po stacji kolejowej w Gryfowie Śląskim Zdzisław Abramowicz, którego na ekranie przedstawiono jako regionalistę i badacza historii, ze swadą opowiadał o wizycie na tejże stacji w marcu 1938 roku samego Hitlera. Przyjechał on – mówił Abramowicz – z Jeleniej Góry i po krótkim powitaniu, w którym uczestniczyły tłumy rozentuzjazmowanych mieszkańców Gryfowa, pojechał do Leśnej.

Führer Wielkoniemieckiej Rzeszy rzeczywiście przez kilkanaście minut, może ciut dłużej, przebywał w międzywojennym Greiffenbergu, ale nie zgadzają się ani okoliczności jego pobytu, ani data. Do tej krótkiej wizyty faktycznie doszło w 1938 roku, ale wczesną jesienią, a nie w marcu.

By zrozumieć, co Hitlera sprowadziło w te malownicze okolice Śląska, trzeba cofnąć się do wydarzeń marca 1938 roku, gdy z woli Hitlera pierwsze europejskie państwo utraciło niepodległość. Była nim Austria zamieszkała – jak głosiła propaganda hitlerowska – przez bratni naród. Gdy w sobotę, 12 marca, usunięto szlabany graniczne i Anschluss Austrii stał się faktem, oczy brunatnego dyktatora zwrócone już były na Czechosłowację, która miała być jego kolejną ofiarą.

W Kancelarii Rzeszy wiedziano jednak, że z Czechosłowacją nie pójdzie tak łatwo jak z Austrią. Miała ona zawarte – wydawałoby się, że żelazne – sojusze z europejskimi mocarstwami. Ponadto fortyfikacje czeskie w Sudetach były bardzo silne,

Zdjęcie z 6 października 1938 roku. Adolf Hitler wizytuje przyłączone do Rzeszy czeskie Sudety.

fot. arch. autora

WH-32288

>>> a i armia czechosłowacka należała do dobrze uzbrojonych i wyszkolonych. Bezpośrednie więc starcie wojsk obu państw mogłoby dla Rzeszy zakończyć się tragicznie, z czego zdawano sobie sprawę w Berlinie. A przecież w obronie Czechosłowacji powinni jeszcze wystąpić jej potężni sojusznicy, przede wszystkim Francja. Czechom i Słowakom brakowało właściwie tylko jednego – woli walki. Biorąc to pod uwagę, w otoczeniu Hitlera podjęto decyzję o „zneutralizowaniu" Czechosłowacji. Szermując pokojowymi frazesami, zamierzano przez kilka miesięcy uczynić ją bezbronną.

Do tego celu postanowiono wykorzystać mniejszość niemiecką mieszkająca w czeskich Sudetach. Jej politycznym rzecznikiem była Sudeten-Deutsche Partei (SDP), która po 1933 roku podporządkowała sobie inne partie i stowarzyszenia niemieckie w Czechosłowacji, pięć lat później dysponując wcale liczną reprezentacją w obu izbach parlamentu tego państwa. Na czele SDP Hitler postawił urodzonego w 1898 roku nauczyciela gimnastyki Konrada Henleina.

Dni zdrady

Dwa tygodnie po Anschlussie Austrii Konrada Henleina zawezwano do Berlina, gdzie od Führera otrzymał polecenie, by SDP wysuwała coraz to nowe żądania, ale na nic się nie zgadzała. Żądania i rokowania z władzami praskimi potrzebne były, by stwarzać stan stałego napięcia. „Reszta należy do nas" – usłyszał Henlein w Berlinie.

Zjawisko określane mianem kryzysu sudeckiego rozpoczęło się 24 kwietnia 1938 roku, gdy na wiecu w Karlovych Varach Henlein wygłosił bojowe przemówienie. Dla postronnych obserwatorów gra SDP i jej wodza nie była zrazu przejrzysta. Henleinowcy publicznie mówili o uciskanej mniejszości niemieckiej w czeskich Sudetach, o nadziejach na uzyskanie pewnych praw, a później autonomii w ramach państwa czechosłowackiego. Władze czeskie – naciskane przez rządy Francji i Wielkiej Brytanii – szły na ustępstwa, co natychmiast powodowało kontrakcję SDP. W myśl instrukcji z Berlina, partia żądała coraz więcej.

30 maja 1938 roku rząd Rzeszy zatwierdził „Fall Grün" (Plan Zielony), dotyczący napaści na Czechosłowację.

Samochody z kolumny Führera na ulicy jednego z miasteczek Kraju Sudeckiego.

Dokument ów, w którym nie ma zresztą mowy o Sudetach, zaczynał się od znamiennych słów Führera: „Jest moją nieodwołalną decyzją rozbić Czechosłowację drogą akcji militarnej w najbliższym czasie". Termin inwazji wyznaczono na 1 października 1938 roku.

Im bliżej było tej daty, tym silniej w przemówieniach i prasie hitlerowskiej atakowano Czechosłowację, w czarnych barwach przedstawiając faktyczne i zmyślone cierpienia Niemców sudeckich. Odpowiedzią na te wystąpienia był wybuch zbrojnej rebelii hitlerowskiej w czeskich Sudetach. W teren ruszyły bojówki henleinowskie, padły strzały i padli pierwsi zabici, zapłonęły domy Czechów i Niemców...

Wybuch wojny europejskiej wisiał na włosku. Śmiertelnie przerażony premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain spróbował ratować pokój. W tym celu ten 69-letni polityk po raz pierwszy w życiu odbył podróż samolotem, udając się do Niemiec na konferencję z Hitlerem. Odbyła się ona 15 września w Berghofie koło Berchtesgaden, gdzie obaj politycy uknuli okrojenie Czechosłowacji. Po powrocie premiera do Londynu rządy brytyjski i francuski wystąpiły ze wspólnym orędziem, proponując prezydentowi Czechosłowacji Eduardowi Beneszowi odstąpienie Sudetów Niemcom. Benesz zrazu odmówił, ale 21 września – pod naciskiem obu rządów zachodnich – ustąpił. Chamberlain poleciał więc ponownie do Niemiec, gdzie 22 i 23 września w uzdrowisku Bad Godesberg doszło do spotkań z Hitlerem. Führer oświadczył wtedy zaskoczonemu Brytyjczykowi, że Niemcy żądają jednak więcej niż kilka dni temu uzgodniono. A poza tym roszczenia do terytorium czechosłowackiego mają też Polska i Węgry.

A więc będzie wojna, do której ze wszystkich sił parł Hitler. Jemu nie chodziło o Sudety i los tamtejszej ludności niemieckiej. To były ledwie preteksty do zagarnięcia całej Czechosłowacji, chociaż w przemówieniu wygłoszonym 26 września w Pałacu Sportu w Berlinie mówił między innymi: „Zapewniłem pana Chamberlaina, że naród niemiecki niczego bardziej nie pragnie,

www.odkrywca.pl

aniżeli pokoju. Zapewniłem go dalej i powtarzam jeszcze raz publicznie, że jeśli ten problem zostanie rozwiązany, nie istnieje już dla Niemców żaden problem terytorialny. Zapewniłem go, że po załatwieniu tej sprawy nie interesuje nas państwo czechosłowackie. To możemy mu zagwarantować. Nie chcemy Czech!".

Do wojny nie były przygotowane Włochy, rządzone po dyktatorsku przez Benito Mussoliniego. Duce – ku niezadowoleniu Führera – wystąpił więc z „ofertą pokojową" ostatniej szansy, a premierzy Wielkiej Brytanii i Francji Neville Chamberlain i Eduard Daladier ochoczo ją podjęli, udając się do Monachium, gdzie w czwartek, 29 września 1938 roku rozpoczęła się konferencja czterech państw.

Dziwna, zaiste, była to konferencja. Szefowie rządów dwóch zachodnioeuropejskich potęg militarnych w milczeniu przyjęli dyktat Hitlera dotyczący okrojenia Czechosłowacji, zaś rządu tego kraju nikt o zdanie nawet nie pytał.

Krótko po północy 30 września Hitler, Mussolini, Chamberlain i Daladier podpisali układ,

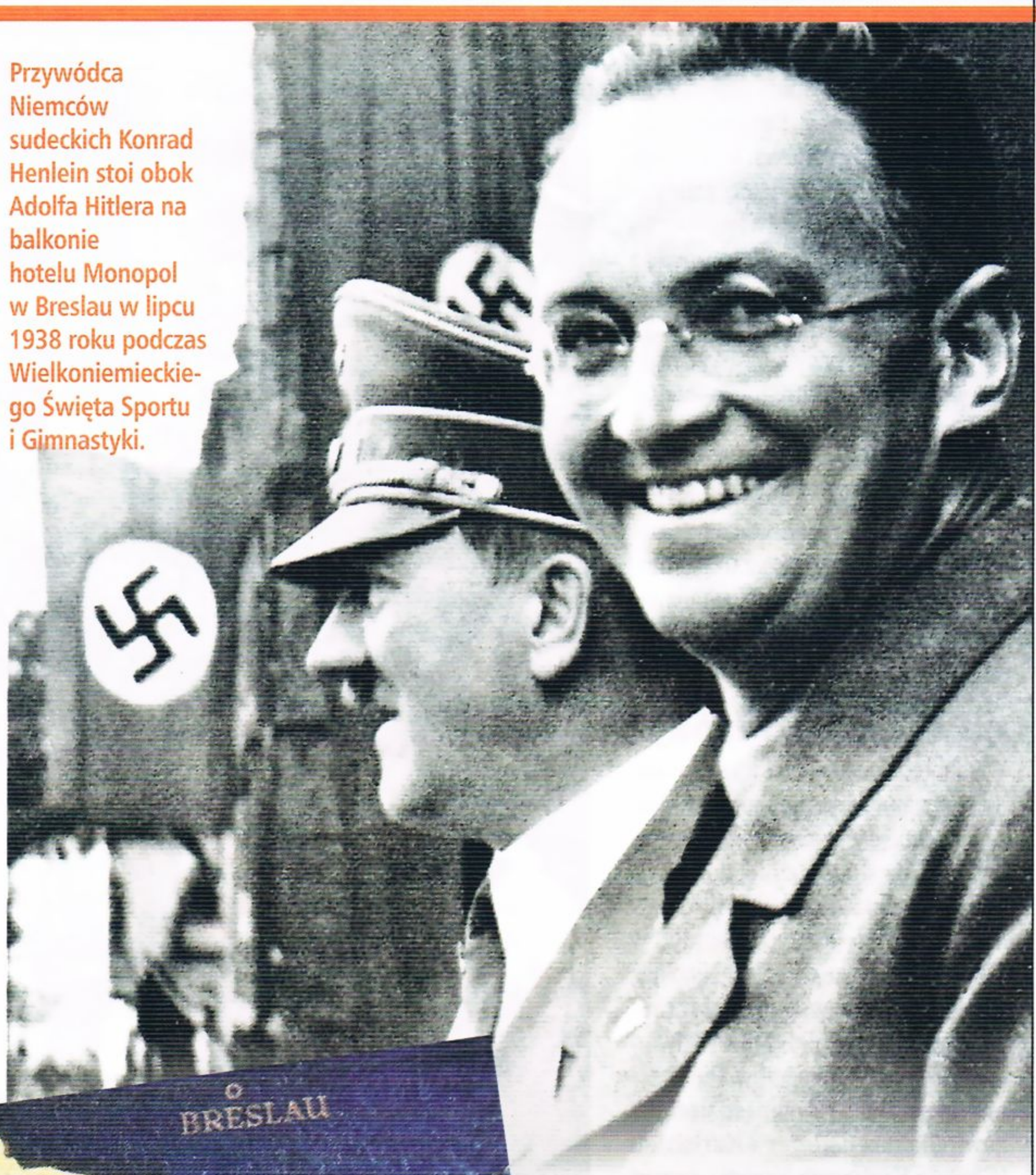

Przywódca Niemców sudeckich Konrad Henlein stoi obok Adolfa Hitlera na balkonie hotelu Monopol w Breslau w lipcu 1938 roku podczas Wielkoniemieckiego Święta Sportu i Gimnastyki.

Propagandowy plakat niemiecki pokazujący, jak wiele ziem czeskich jesienią 1938 roku przyłączono do Rzeszy.

w myśl którego Czechosłowacja ma odstąpić Niemcom „w imię pokoju" sporą część swego terytorium. Silne, nowocześnie uzbrojone i potężnie uprzemysłowione państwo, obwarowane systemem sojuszy, wydane zostało na łup wroga.

„Prezydentowi Beneszowi, który konferował cały ranek w pałacu na Hradczanach z politycznymi i wojskowymi przywódcami, nie pozostawało nic innego, jak podporządkować się porozumieniu. Anglia i Francja nie tylko zdradziły jego kraj, ale teraz były gotowe poprzeć wystąpienie zbrojne Hitlera w razie odrzucenia warunków monachijskich. Dziesięć minut przed pierwszą po południu Czechosłowacja poddała się»pod przymusem świata«, jak stwierdził oficjalny komunikat" – pisał w „Powstaniu i upadku Trzeciej Rzeszy" William L. Shirer, >>>

>>> w tamtych latach amerykański korespondent w Berlinie.

Wśród archiwalnych kronik filmowych z lat poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej są również zdjęcia przedstawiające premiera Chamberlaina wymachującego na lotnisku londyńskim kilkoma kartkami papieru. „To jest pokój dla naszego pokolenia" – wołał do zgromadzonych na płycie lotniska dziennikarzy.

Mylił się, bo na zlikwidowanie niepodległej Czechosłowacji, rozbrojonej i okrojonej przez układ monachijski, trzeba było poczekać niespełna pół roku.

Greiffenberg na trasie podróży

W sobotę, 1 października 1938 roku, hitlerowski Wehrmacht rozpoczął zajmowanie czeskich dotychczas Sudetów, a dwa dni później do swych żołnierzy dołączył Adolf Hitler.

Jeden z wojskowych adiutantów Führera, wówczas kapitan Nicolaus von Below, tak wspominał tamte dni: „W październiku Hitler odwiedzał różne części Sudetów. Pierwsza podróż w dniach 3 i 4 października zawiodła nas do Eger i Karlsbadu [Chebu i Karlovych Varów – przyp. autora]. Wrażenia były silniejsze niż podczas wkraczania do Austrii. Widać było po ludności, spod jakiego ucisku została wyzwolona. […] Po wsiach i miastach widzieliśmy wiele biedy i nędzy. Jeszcze teraz stoją mi przed oczyma te obrazy i pamiętam, jak oniemieliśmy pod wpływem tych wrażeń. Późniejsze podróże Hitlera prowadziły nas na czeskie linie obrony. Hitler oglądał z zainteresowaniem schrony i fortyfikacje. Potwierdziły się nam jego poglądy, że te schrony są chytrze rozlokowane w terenie i zdobycie ich w walce kosztowałoby wiele krwi".

5 października – o czym Below nie wspomina – Hitler przebywał w Berlinie, gdzie wziął udział w inauguracji akcji Pomocy Zimowej 1938/1939. Wtedy z Führerem rozmawiał minister oświecenia publicznego i propagandy Rzeszy doktor Joseph Goebbels, który w swych „Dziennikach" zanotował, że Hitler wyglądał na zmęczonego.

Powitanie Adolfa Hitlera w Eger (to czeski Cheb). Przemawia Konrad Henlein.

„Po 5 października – pisał dalej Nicolaus von Below – Hitler znowu wybrał się w długą podróż, w której ja nie musiałem uczestniczyć. Najpierw dokonał przeglądu fortyfikacji Czechów wzdłuż granicy ze Śląskiem, a potem pojechał w poprzek Niemiec udając się na okręgowy zjazd partii w Saarbrücken".

Ta długa podróż prowadziła Hitlera i jego świtę przez ziemie, które obecnie należą do Polski.

Oto Gryfów Śląski, kilkutysięczne miasteczko leżące między Jelenią Górą a Lubaniem na Pogórzu Izerskim. Nazajutrz po podpisaniu układu monachijskiego w ówczesnym Greiffenbergu pojawiła się pogłoska, że w najbliższych dniach w drodze do lub z wizytacji ziem sudeckich przyznanych Rzeszy, w miasteczku pojawi się sam Führer. Nikt z lokalnych władz zrazu nie potwierdzał tej pogłoski, ale oszołomieni wielkim zwycięstwem Hitlera mieszkańcy Lauban (Lubania) i Greiffenbergu wierzyli, że wkrótce zobaczą Führera.

I nie mylili się. Wśród błyskawicznie opracowanych w Berlinie planów podróży Hitlera do Sudetenlandu (Kraju Sudeckiego) na najbliższe dni dwie alternatywne trasy zahaczały o Śląsk. Jedna wersja zakończenia objazdu terenów włączonych do Rzeszy zakładała przyjazd Hitlera do Hartmannsdorfu (Miłoszowa), gdzie znajdowało się likwidowane właśnie przejście graniczne i stamtąd do pobliskiej Marklissy (Leśnej), gdzie miał na niego czekać pociąg specjalny. Po

www.odkrywca.pl

uwagach przedstawiciela Deutsche Reichsbahn prawdopodobnie wersję tę zmodyfikowano w ten sposób, że Hitler i jego świta mieli przejechać samochodami aż do Lauban i dopiero tam przesiąść się do pociągu. Wersja druga zakładała, że granicę Hitler przekroczy w Wigandstahl (Pobiednej) i przez Friedeberg (Mirsk) pojedzie do Greiffenbergu, gdzie na niego czekać będzie już pociąg.

Niemalże do ostatniej chwili nikt nie wiedział, którą trasę ostatecznie wybierze Hitler i dlatego tłumy Niemców już od popołudnia 5 października gromadziły się wokół obu przejść granicznych, przystrojonych na tę okazję w girlandy, bramy triumfalne i hitlerowskie flagi ze swastyką. Ponoć decyzja o wyborze drugiej trasy wiodącej przez Greiffenberg zapadła w nocy z 5 na 6 października, ale w następnych godzinach można ją było jeszcze zmienić i pociąg skierować do pobliskiego Lauban.

„Dziękujemy naszemu Führerowi!"

W każdym razie rankiem w czwartek, 6 października 1938 roku, Adolf Hitler swym pociągiem przyjechał do Löbau w Saksonii, skąd udał się na teren Sudetenlandu, w następnych godzinach odwiedzając Fugau (czeski Fukov), Schluckenau (Sluknov), Rumburg (Rumburk), Kratzau (Chrastavę) i Friedland (Frydlant), gdzie przemówił z balkonu ratusza. Po krótkim odpoczynku kolumna samochodów z trzyosiowym mercedesem G4 Hitlera (tego dnia podróżował on samochodem o numerze rejestracyjnym WH 32288) przez Nove Mesto pod Smrkem w Pobiednej wjechała na teren tak zwanej starej Rzeszy.

„Wszyscy są tu szczęśliwi. Jak wielu z nich ujrzy dziś Führera we własnej osobie, z tak bliska, po raz pierwszy w życiu. [...] Starzy i młodzi stoją ramię przy ramieniu i opowiadają sobie, jak już kiedyś widzieli Führera lub że teraz właśnie zobaczą go po raz pierwszy. Ale wszyscy są podekscytowani, bo tym razem serca ich przepełnione są szczególną wdzięcznością i miłością do Hitlera. Oto wraca on z Sudetów przez granicę, która właśnie przestała być granicą" – relacjonował korespondent miejscowej prasy.

Okrzyki „Heil!" było słychać z odległości co najmniej kilometra. Po obu stronach likwidowanej granicy pękały kordony i rozhisteryzowani ludzie otaczali mercedesa Führera, który często stawał lub posuwał się w tempie piechura. Hitler robił dobrą minę udając, że cieszą go objawy uwielbienia, a tak naprawdę bał się. Ochrona w ogóle nie dawała sobie rady. Wbrew zakazom, na samochód rzucano wiązanki kwiatów. W ręce Führera próbowano wciskać nie tylko kwiaty i listy, ale także jakieś prezenty. Jeden z Niemców dopchał się do mercedesa z obrazem w ramie, który koniecznie chciał wręczyć wodzowi. Pod naporem tłumu na maskę jego samochodu runęła brama triumfalna. Ochrona panicznie bała się też setek fotografów amatorów. Fotografowanie Hitlera było już wówczas zakazane, chociaż tego zakazu rygorystycznie nie przestrzegano. W grę wchodziła nie tylko ochrona wizerunku Führera (na tym majątek robili licencjonowani fotoreporterzy na czele z Heinrichem Hoffmannem), ale i obawa, że w obudowie aparatu fotograficznego może kryć się rewolwer...

Zapadł już zmierzch, gdy kolumna pojazdów z mercedesem Hitlera wjechała na Rynek w Greiffenbergu. „Wir danken unsrem Führer" – skandował tłum, dziękując Hitlerowi za przyłączenie czeskich Sudetów. Wśród tłumów byli nie tylko mieszkańcy Gryfowa, ale także przyjezdni z powiatowego Lwówka Śląskiego i okolicznych powiatów, głównie z Jeleniej Góry i Lubania.

Na placu przed dworcem kolejowym na Hitlera czekały poczty sztandarowe miejscowych formacji SA i Hitlerjugend. No i czekały władze Greiffenbergu z burmistrzem >>>

Zmarnowana szansa? Możliwości obrony Czechosłowacji jesienią 1938 roku. Piotr M. Majewski.
Czy Czechosłowacja mogła jesienią 1938 roku obronić się przed niemieckim atakiem? Czy podejmując decyzję o przyjęciu dyktatu monachijskiego, władze tego państwa zmarnowały szansę na zwycięstwo, które mogło powstrzymać dalszą ekspansję Hitlera?
Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Tą śródmiejską ulicą ówczesnego Greiffenbergu kolumna samochodów z mercedesem Hitlera jechała na niedaleki dworzec kolejowy.

Dworzec kolejowy w Gryfowie Śląskim. 6 października 1938 na Hitlera czekał tu jego pociąg specjalny.

>>> Maxem Bartelsem w czarnym fraku z cylindrem na głowie i zawieszonym na szyi łańcuchem z herbem tego starego miasta śląskiego. Prawdopodobnie zmęczony Hitler w ogóle nie podszedł do miejscowych notabli, raz jeszcze ze schodów wejścia na dworzec pozdrowił tłum i zniknął w budynku, szybko przechodząc na peron. Tam stał już jego pociąg specjalny, ale nie ten, który znany jest z lat drugiej wojny światowej. Przyszły pociąg Amerika, później przemianowany na Brandenburg, który pełnił rolę ruchomej Kwatery Głównej Führera, wówczas znajdował się w ostatniej fazie budowy.

Po kilku minutach pociąg w kłębach pary i dymu ruszył w kierunku Hirschberga. Przez Jelenią Górę, Wałbrzych, Jaworzynę Śląską, Świdnicę, Kamieniec Ząbkowicki i Nysę dotarł on w okolice Prudnika. Nie udało mi się ustalić, czy w samym Neustadt (Prudniku), czy może na bocznicy w którejś z pobliskich miejscowości przeczekał on resztę nocy z 6 na 7 października i piątkowy ranek, bo sam przejazd wspomnianą wyżej trasą nie mógł trwać dłużej niż cztery godziny.

W każdym razie Hitlera zbudzono około godziny 6:00. Poranna toaleta i śniadanie zajęły mu prawie dwie godziny. Krótko po ósmej Führer w towarzystwie swej świty pojawił się w drzwiach dworca, co na światłoczułej taśmie uwiecznił miejscowy fotograf. Na zdjęciu widać, że drzwi dworca ozdobione są girlandami i małymi chorągiewkami ze swastyką, co by poświadczało krążącą po wojnie pogłoskę, że lokalne władze zostały poinformowane o wizycie Hitlera i informacji tej nie ukrywały przed mieszkańcami. Ci więc tłumnie przybyli na plac dworcowy. Ponoć burmistrz Neustadt przygotował spotkanie Führera z nimi w auli miejscowej szkoły, ale Hitler spieszył się na kolejny objazd przyznanych Rzeszy terenów sudeckich i z zaproszenia nie skorzystał. Pozdrowił tylko zgromadzonych przed dworcem mieszkańców i wsiadł do swego mercedesa.

Po wyjeździe z Prudnika wódz Rzeszy przez dzisiejszy Dębowiec dotarł do Sudetenlandu, odwiedzając Schönwiese (czeskie Krasne Pole), Kohlbach (Kobyle) i Jägerndorf (Krnov). Obejrzał też kolejne czeskie bunkry i na koniec przyjechał do Freudenthal (Bruntala). Jak poprzedniego dnia, tak i 7 października tłumy Niemców witały go z niebywałym entuzjazmem, a ochrona dokonywała cudów, by z tego uwielbienia Führer nie odniósł jakiejś krzywdy.

Według szczątkowych informacji, powrót do starej Rzeszy nastąpił w okolicach Patschkau (Paczkowa), gdzie na Hitlera czekał już jego pociąg specjalny. Prawdopodobnie nocą z 7 na 8 października z tej śląskiej stacyjki wyruszył on w podróż przez niemal całą Rzeszę – do Saarbrücken, kończąc ten etap objazdu Kraju Sudeckiego.

Krótkie pobyty Adolfa Hitlera w Gryfowie Śląskim, Prudniku i Paczkowie to tylko ciekawostki historyczne. W dziejach Wielkoniemieckiej Rzeszy odegrały one jednak złowieszczą rolę. Przede wszystkim uśpiły czujność Niemców z obu stron sudeckich szczytów, którzy za swym uwielbianym Führerem jedenaście miesięcy później pójdą podbijać Polskę, a wkrótce niemal całą Europę. Gdy karta historii się odwróci i sudeccy Niemcy ze ścigających staną się ściganymi, głośno będą krzyczeć o dziejowej krzywdzie...

Zdobycie tego i innych czeskich schronów fortyfikacji sudeckich kosztowałoby Niemców wiele krwi.

Leszek Adamczewski

Poznański dziennikarz i pisarz. Wieloletni współpracownik „Odkrywcy". Autor ponad 20 książek, cieszących się wielkim zainteresowaniem czytelników, poświęconych tajemniczym zdarzeniom z czasów II wojny światowej. Wiosną tego roku ukazała się książka „Prusy w ogniu. Między Królewcem a Toruniem", a w ostatnim czasie do księgarń trafiła najnowsza jego książka „Tajemnicza broń Hitlera. Na tropie tajnych badań III Rzeszy".

OLEŚNICKIE LOTNISKA

JULIA MONTEWSKA

Podwrocławska Oleśnica wciąż kryje interesujące ślady związane z funkcjonującymi tam w czasie II wojny światowej lotniskami Luftwaffe. Wybieramy się na wyprawę ich tropem.

Oleśnica w woj. dolnośląskim, to niewielkie miejscowość nieopodal Wrocławia. Przed 1945 rokiem była niemieckim Oels. Od połowy XIX wieku lokalna historia jest nierozerwalnie związana ze stacjonującymi tu wojskami, stała się bowiem w 1850 roku miastem garnizonowym. Stacjonowały tu regimenty m.in. huzarów, dragonów, jegrów i kawalerii. Funkcjonowały lazarety, a w czasie I i II wojny światowej obozy jenieckie. Powstały też liczne koszary, strzelnice i poligony.

Oleśnica pod skrzydłami

Pod koniec lat 30. XX wieku w Oels pojawiło się Luftwaffe. W roku 1937 Niemcy rozpoczęli budowę lotniska wojskowego oraz warsztatów remontowo-naprawczych (117 Werkstatzung der Lufwaffe Oels). We wrześniu 1939 roku stacjonował tu 2. Dywizjon 4. Pułku Bombowców Kampfgeschwader 4 „General Wever", który wykonywał loty bojowe nad Polskę. Przez większość wojny jednak Oleśnica usytuowana z dala od frontu, pełniła funkcję lotniczego ośrodka szkoleniowego i treningowego. Od grudnia 1939 roku funkcjonowały szkoły lotnicze (Flugzeugführerschule A/B 111, Flugzeugführerschule C 22, Flugzeugführerschule B 22), na potrzeby których rozbudowano infrastrukturę lotniskową w okolicznych miejscowościach. W pobliskich Sokołowicach powstało lotnisko dla szybowców desantowych, w Grabke lotnisko bombowców nurkujących Ju-87, a w Cieślach dla samolotów transportowych. Zachowały się relacje również o pozorowanym lotnisku wypełnionym makietami samolotów z dykty (obok obecnego zajazdu „Na polance" przy trasie E-8). Począwszy od lipca 1944 roku w Oleśnicy pojawiły się ponownie jednostki bojowe – pułki nocnych myśliwców oraz szturmowców. Stacjonowały tam do ewakuacji lotnisk, która nastąpiła w momencie rozpoczęcia walk o miasto 20–21 stycznia 1945 roku. Po zajęciu miejscowości przez Armię Czerwoną, Sowieci przebazowali do Oleśnicy kilka pułków lotnictwa myśliwskiego i szturmowego, które m.in. uczestniczyły w walkach o Festung Breslau. Lotniczą infrastrukturę Oleśnicy po wojnie wykorzystało Wojsko Polskie. W 1950 roku powołano Lotniczą Szkołę Młodszych >>>

Dawne lotnisko, nieużywane od kilkunastu lat, świadczy o lotniczej przeszłości Oleśnicy. Niestety, wciąż brak pomysłów na jego powtórne wykorzystanie.

fot. J. Montewska

www.odkrywca.pl

>>> Specjalistów Lotniczych nr 11 i 12, która pięć lat później została przemianowana na Techniczną Oficerską Szkołę Wojsk Lotniczych. W roku 1970 powstał na jej bazie Centralny Ośrodek Szkolenia Specjalistów Technicznych Wojsk Lotniczych. Lotnicza historia Oleśnicy zakończyła się w 2002 roku, kiedy ośrodek szkoleniowy został przeniesiony do Dęblina.

Wyprawa

Historia zatoczyło koło, stare lotnisko z powrotem zaczyna przypominać pastwiska dragonów. Asfaltowy pas startowy straszy pęknięciami i czarnymi oczodołami dziur.

Tereny systematycznie niegdyś koszone, porastają samosiejkami brzóz. Podczas moich wędrówek po byłych terenach oleśnickich lotnisk, mam okazję zapoznać się z całą infrastrukturą, którą pozostawiło po sobie wojsko. Widać, że wiele miejsc i obiektów niemających znaczenia militarnego dla polskiego wojska, zostało zaniedbane i pozostawione własnemu losowi – niebawem zniknie, tak jak pamięć o nich. Lotniskowe retrospekcje należy zacząć tuż przy drodze prowadzącej z Oleśnicy do Boguszyc. Po prawej stronie ul. Wileńskiej mijamy cmentarz, kilkaset metrów dalej po lewej stronie napotykamy utwardzaną przez lata żwirówkę. Droga ta prowadzi do byłego ośrodka wypoczynkowego dla oficerów. Skręcając w nią, można zobaczyć pewną budowlę. Niezorientowani w temacie nazywają ją bunkrem. Rozpytując byłych wojskowych zatrudnionych w okresie funkcjonowania jednostki, nie uzyskałam odpowiedzi na nurtujące pytanie, jakie było jego przeznaczenie. Przyglądałam się mu wielokrotnie i charakterystyczną rzeczą, jaka rzucała się w oczy, była dokładność wykonania, która nijak pasowała do teorii o jej militarnym przeznaczeniu. Z pomocą przyszła informacja od oleśnickiego historyka Marka Nienałtowskiego, który to wskazywał ten teren, jako miejsce obozu robotników przymusowych w czasie

Pas startowy jest obecnie spękany, niewiele pozostało po jego dawnej świetności.

Dwujęzyczny napis na jednym ze schronów OPL.

Brama wjazdowa na terenie dawnej bazy MPS.

Schrony na terenie dawnego lotniska dla bombowców. Wbrew pozorom nie mogły być to bomboskłady.

II wojny światowej. Wnikliwie badając ten obszar, faktycznie odnalazłam pozostałości obozu, studzienki (być może po łaźniach bądź latrynach), elementy fundamentów baraków. Ów zaś tajemniczy bunkier okazał się niczym innym jak rezerwuarem wody, być może na potrzeby obozu lub ochrony ppoż.

Co ciekawe, podobne obiekty odnalazłam na terenach lotnisk w Krośnie oraz na lądowisku położonym niedaleko wsi Otmice. Można sądzić, że były to obiekty budowane z prefabrykatów. W niedalekiej odległości od zbiornika przetrwały do dziś ślady po baterii przeciwlotniczej. Jadąc tą samą utwardzoną drogą, dotrzemy do wspomnianego ośrodka wypoczynkowego. Wydaje się, że musiał jednak być czymś więcej. Teren wokół jest zalesiony, gdzieniegdzie widać schrony przeciwlotnicze, na których do dziś widnieją dwujęzyczne napisy po polsku i rosyjsku.

W tym rejonie zlokalizowane są również stawy odwadniające lotnisko. Miejsce to obecnie dawno straciło blask i mogłoby posłużyć jako plener do nakręcenia postapokaliptycznego filmu o wizji świata po III wojnie światowej.

Skręcając w prawą stronę przed ośrodkiem wypoczynkowym, brodząc w morzu wysokich traw, dojdziemy do linii kolejowej Oleśnica – Kępno. Tuż przy torach znajduje się bunkier. Jest to obiekt wykonany niedbale, w pośpiechu zapewne wybudowany przez samych żołnierzy z bazy lotniczej. W tym miejscu podczas II wojny światowej znajdowała się bocznica. Obecnie na terenach polotniskowych znajdują się ogrody działkowe. Jak to w polskich warunkach bywa, graniczący z nimi bunkier zasypany jest śmieciami. Lewa strona lotniska przy starej trasie S8 to jego zaplecze. Co prawda zarośnięte, jednak nie jest zdewastowane. Nad opuszczonymi budynkami i składem MPS (magazyn paliw i smarów) króluje roślinność, jednak przy odrobinie dobrej woli uda się namierzyć płyty postojowe, czy choćby krąg kompensacyjny.

Po drugiej stronie

Pora przejść na drugą stronę S8 i sprawdzić, co zostało z byłego lotniska dla bombowców. Teren trudny, szczególnie na rekonesans w lipcu. Gęsta roślinność zakłóca widoczność w terenie. Czas na tyle skutecznie leczy wojenne blizny, że i leje bombowe są mało zauważalne. Część terenu porasta las mieszany, reszta to nieużytki i pola uprawne. Z infrastruktury odnalazłam tylko dwa stare zdewastowane schrony, które mylnie są wymieniane, jako bomboskłady.

Obiekty maskowane ziemią w terenie przypominają górki, obecnie ściany budowli rozsadzają korzenie drzew. Przechodząc bliżej drogi na Ostrów Wielkopolski, na wysokości Gęsiej Górki w tym samym sekto-

Tajemniczy bunkier okazał się rezerwuarem wody.

rze lasu, spotykamy część ogrodzoną siatką – to dwa ujęcia wody. Po oględzinach studzienek, malutkich budowli kryjących elektryczne tablice rozdzielcze, można stwierdzić, że teren nie jest odwiedzany przez „zbieraczy". W niedalekiej odległości znalazłam bardzo duże zbiorniki, które były ze sobą połączone kolektorami. Jakie było ich przeznaczenie? Nie umiem odpowiedzieć, być może teren ten kryje inne zapomniane tajemnice, na które jeszcze nie natrafiłam. Las ten graniczy z pozostałościami po poligonach, które na przestrzeni lat były wykorzystywane przez różne formacje wojska. Niewątpliwie do poligonowych skarbów należy zaliczyć strzelnicę, która pamięta czasy wielkich manewrów z 1903 roku. Na ślad jej natrafiłam za Sokołowicami koło wsi Hajdany. Kilka kilometrów bliżej Sokołowic znajdował się poligon wyposażony w różne przeszkody terenowe w tym autodrom, jednak ten uległ częściowemu zniszczeniu podczas budowy obwodnicy Oleśnicy. Aby znaleźć kolejne ślady militarnej przeszłości tych okolic wystarczy przejść przez jezdnię. Znajdziemy się w lasach między Spalicami, a Gęsią górką. Sądząc po drzewostanie, są to stare lasy. Skrywają dwie dwukomorowe strzelnice wybudowane z cegieł.

Są to obiekty poniemieckie, jednak wykorzystywane były jeszcze przez polskie wojsko w latach 70. Obie zniszczone, zaśmiecone – jedna z nich ma wybity otwór od uderzeń pocisków. Niespełna 100 metrów dalej poruszając się lasem w kierunku Gęsiej Górki, można odnaleźć kolejne strzelnice. Na jednej z nich doszukałam się kulochwytu. Kulochwyt drugiej, być może drewniany na podmurówce z cegieł, został rozebrany. Bez wątpienia są to strzelnice garnizonowe. Z racji tego, że znajdowały się one w bliskiej odległości od lotniska oraz warsztatów naprawczych samolotów niewykluczone, że na strzelnicach murowanych z cegieł przestrzeliwano karabiny maszynowe i działka lotnicze po naprawach, a nawet sprawdzano kompleksowo uzbrojenie po modernizacjach, wtaczając na stanowiska samoloty. Tereny, które opisałam, to miejsca bez wątpienia interesujące i warte spenetrowania. Każda z takich wypraw pozwala odkrywać, wciąż nie do końca poznaną historię tych miejsc. Tym samym też poszerzać i uzupełniać o nich wiedzę. Oleśnica i jej okolice są tego warte. W kolejnych artykułach przybliżę kolejne tajemnice tych terenów.

Julia Montewska
Tropicielka tajemnic, pasjonatka pałaców, zamków i miejsc opuszczonych. Założycielka portalu tropicielehistorii.pl.

fot. J. Montewska

KOMPLEKS 7215 I ZŁOTKOWO
PODZIEMNE STANOWISKA DOWODZENIA

JACEK DROŻDŻ

Okres zimnej wojny pozostawił we Europie Centralnej materialne ślady – jednostki łączności, magazyny amunicji jądrowej i wiele innych. W Polsce powstało najprawdopodobniej kilka stanowisk dowodzenia dla tego typu konfliktu, w tym w Kampinosie.

1

2

Te bardziej znane to Atomowa Kwatera Dowodzenia pod Warszawą, Złotkowo niedaleko poligonu Biedrusko, Stołąż w Zachodniopomorskiem, Wysoka pod Wrocławiem. Możliwe jest również istnienie podobnego obiektu w okolicach Zbrosławic na Górnym Śląsku. Część z nich niestety już nie istnieje…

Atomowa Kwatera Dowodzenia w Kampinosie. Miejsce już niemal kultowe dla środowiska tzw. „urbexu" i miłośników klimatu „postapo". Najbardziej znany obiekt kojarzący się nawet nazwą z mroczną wizją poatomowego świata. Jednostka zlokalizowana w Puszczy Kampinoskiej, niespełna kilometr od ruchliwej drogi w podwarszawskich Łomiankach, do niedawna była obowiązkowym punktem wycieczek każdego miłośnika najnowszej historii. Była – bo od kilku miesięcy już nie istnieje… Wiosną 2017 wyburzono część naziemną, a wejścia do części podziemnej zasypano. >>>

1 Podziemna hala – wjazd.

2 Wjazd na teren Kompleksu 7215 – po prawej budynek koszarowy. Stan na wiosnę 2015 roku – obiekt już nieistniejący.

3 Budynek skrywający wejście do obiektu w Złotkowie – widok od strony leśnej ścieżki prowadzącej na poligon Biedrusko

4 Złotkowo – widoczne wejście do części podziemnej.

Po prawej – budynek koszarowy, na poprzedniej stronie – niepozorny garaż skrywający wejście do schronu dowodzenia.

5

>>>

Budowę Kompleksu 7215 – bo takie oznaczenie otrzymała jednostka – rozpoczęto w drugiej połowie lat 60. XX wieku. Miał pełnić rolę stanowiska dowodzenia na wypadek konfliktu jądrowego. W latach 80. był już niemal w całości ukończony, a w jego skład wchodziły trzy obiekty – budynek koszarowy, podziemna hala i najciekawsza budowla – trzykondygnacyjny podziemny schron.

Po wejściu na teren jednostki pierwsze skojarzenie, jakie miało pewnie wielu: szkoła. Budynek koszarowy do złudzenia przypominał masowo budowane w latach 70. i 80. „tysiąclatki”. Ten sam wygląd, wejście, okna, szerokie schody. Do uczucia młodzieńczego déjà vu brakowało tylko sali gimnastycznej. W 2015 roku, gdy miałem okazję zwiedzić teren kompleksu, budynek był już całkowicie zdewastowany i pozbawiony jakiegokolwiek wyposażenia.

Na terenie jednostki widać było jeszcze betonowy strop podziemnej hali, robiącej wrażenie swoim ogromem. Prawdopodobnie była garażem dla wojskowego sprzętu czy pojazdów zaopatrzenia. Na próżno szukać wartościowych pozostałości – zachowały się jedynie stalowe futryny, przepusty kablowe, ślady po instalacjach wentylacyjnych.

Pamiętam doskonale moje zdziwienie, gdy pierwszy raz zjawiłem się w AKD – „tylko tyle? jakaś szkoła, podziemna, nieciekawa hala i jakiś mały garaż?”. Jednak ten „mały garaż” był maskowaniem wejścia do zasadniczego obiektu jednostki – podziemnej hali dowodzenia. To tutaj mieściła się m.in. hydrofornia, >>>

6

7

5 Złotkowo – zejście do części podziemnej.
6 Schron dowodzenia – zejście do poziomu -3
7 Zniszczona pożarem sala bojowe.
8 Złotkowo – jedno z pomieszczeń.
9 Podziemna hala – jedno z pomieszczeń.
10 Podziemna hala – jedno z pomieszczeń.

9

8

10

11

12

13

14

15

>>>

warsztaty, łaźnie i wygłuszona dwupoziomowa sala bojowa. Gdy w 2004 roku obiekt przekazano Parkowi Narodowemu, rozpoczęła się dewastacja jednostki. Wycięto wszystko, co się dało, a na koniec podpalono. Niestety, to dobrze znany nam scenariusz… W końcu wiosną 2017 roku wjechały koparki. Wyburzono część naziemną – budynek koszarowy oraz garaż. Schron dowodzenia jest już niedostępny. Można wejść jedynie do podziemnej hali.

Jeśli jednak ktoś chciałby zobaczyć jak wyglądała dwupoziomowa sala bojowa – to ma jeszcze okazję. Niedaleko Poznania w miejscowości Złotkowo, w pobliżu poligonu Biedrusko, znajduje się kolejny obiekt dowodzenia. Mniejszy, bez „szkoły tysiąclatki", bez podziemnej hali, ale również z podziemnym, dwukondygnacyjnym schronem. Spacerując po lesie, możemy nawet nie domyślić się, że mijany po drodze niewielki budynek skrywa ciekawą, podziemną infrastrukturę – zresztą bardzo podobną do AKD. Ciekawostką jest umieszczony przy wejściu „plan ewakuacji obiektu" zawierający czytelny schemat pomieszczeń.

Niestety, i tutaj widać rękę rodzimych mistrzów palnika i przecinaka – co się dało wyciąć – wycięto. Ale do tego niestety zdążyliśmy się przyzwyczaić…

fot. w całym artykule – J. Drożdż

Jacek Drożdż
Pasjonat historii, Dolnego Śląska. Miłośnik wędrówek po ciekawych miejscach w Polsce. Członek Grupy Poszukiwawczej Riese.

15 **12** Złotkowo – sala bojowa.

13 Złotkowo – korytarz – poziom -2.

14 Pozostałości systemy wentylacji.

15 Złotkowo – niestety i tu pojawili się mistrzowie palnika.

16 Złotkowo – plan pomieszczeń.

FORTYFIKACYJNE ZAGADKI I ODKRYCIA NAD NARWIĄ I BIEBRZĄ. CZ. 3

MITYCZNA WIZJA WIZNY
KONTRA FAKTY

DOMINIK KASPRZAK, MARCIN KASPRZAK

Jak to zawsze bywa z mitami, mają one gdzieś swój początek – bardzo często wynikają z powielanego i utrwalanego w świadomości przekłamania. Warto, aby miały też i swój kres. Zacznijmy jednak od narodzin mitu umocnień pod Wizną…

CO NAPISANO DOTYCHCZAS

Pierwszym opracowaniem poruszającym temat fortyfikacji pod Wizną był artykuł płk. Adama Sawczyńskiego – „Epizod pod Wizną", opublikowany w londyńskiej Bellonie[1]. Jak podaje we wstępie sam autor, opracowanie było „produktem ubocznym" i rozszerzeniem ustaleń z monograficznej pracy „Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej"[2]. Podstawą źródłową dla artykułu były m.in. relacje uczestników przechowywane obecnie w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS). Analizując ustalenia autora, wyraźnie można dojść do wniosku, że w kontekście umocnień pod Wizną korzystano głównie z relacji ppłk. dypl. Józefa Szyllinga i mjr. Józefa Arabskiego.

Wszelkie późniejsze, powielane przez wiele lat mity dotyczące liczby i rodzaju obiektów na odcinku „Wizna" są skutkiem niewłaściwej interpretacji londyńskich relacji przez płk. Sawczyńskiego. Te z kolei wynikają z niewielkiego błędu na odręcznej mapie Arabskiego i nieprecyzyjnych informacji Szyllinga. Ale po kolei…

Z racji tego, że obecnie nie dysponujemy oryginalną dokumentacją, relacje osób odpowiedzialnych za projektowanie i budowę umocnień stają się szczególnie wartościowymi materiałami. Korzystać z nich należy jednak z dużą rozwagą, szczególnie, że powstawały wiele lat po wspominanych wydarzeniach (Szylling spisał je w 1947).

Arabski w swoim opisie, ograniczonym wyłącznie do pododcinka „Kurpiki"[3] i pozycji wysuniętej na południe od Narwi podaje numerację poszczególnych obiektów – nadawaną zapewne zgodnie z chronologią budowy. Rozróżnia przy tym schrony średnie (nr 1–2), ciężkie (nr 3–6) oraz żelbetowe fortyfikacje umocnień polowych (nr 7–10). W załączonej odręcznej mapce popełnił jednak niewielki błąd, który rzutował później na jej błędną interpretację przez Sawczyńskiego – przy jednym z obiektów, zamiast właściwego numeru 8, naniósł cyfrę 2 (którą oznaczono także inny schron). Sawczyński, ze względu na brak własnych badań terenowych, nie mogąc poprawnie zinterpretować mapy… pominął całkowicie ten schron ze szkicu w swoim artykule.

Mapa przedstawiająca lokalizację żelbetowych schronów bojowych odcinka „Wizna". Uwzględniono dotychczasowy stan wiedzy oraz wyniki badań terenowych.

Po takiej „korekcie" brakowało mu jednak jednego obiektu na mapie. Wybrnął z tego w bardzo wątpliwy sposób. Posiłkując się relacją Szyllinga, który wspominał o wybudowaniu dwóch małych schronów w grobli szosy Wizna – Strękowa Góra, oznaczył schron nr 8 w pasującym do swojej tezy miejscu, przy drugim załamaniu grobli, na wschód od obiektu nr 7.

Kolejny raz pokutuje tu nieprzeprowadzenie badań terenowych przez Sawczyńskiego, który po weryfikacji wspomnień Szyllinga zapewne dostrzegłby, że informacje przytaczane przez Szyllinga w bardzo wielu punktach nie mają pełnego przełożenia na rzeczywistość. Dla przykładu – Szylling wspomina o wykończeniu schronów na pozycji głównej (schrony w rzeczywistości nie otrzymały pełnego uzbrojenia, nie miały zamontowanego systemu wentylacji i nie zostały wyposażone we wszystkie pancerze – schron obserwacyjny na Strękowej Górze nie miał jednej z kopuł). Załączony do relacji szkic z planowanymi umocnieniami również wzbudza wiele wątpliwości w kontekście ustaleń terenowych (nie tylko w przypadku >>>

fot. D. Kasprzak, M. Kasprzak

www.odkrywca.pl

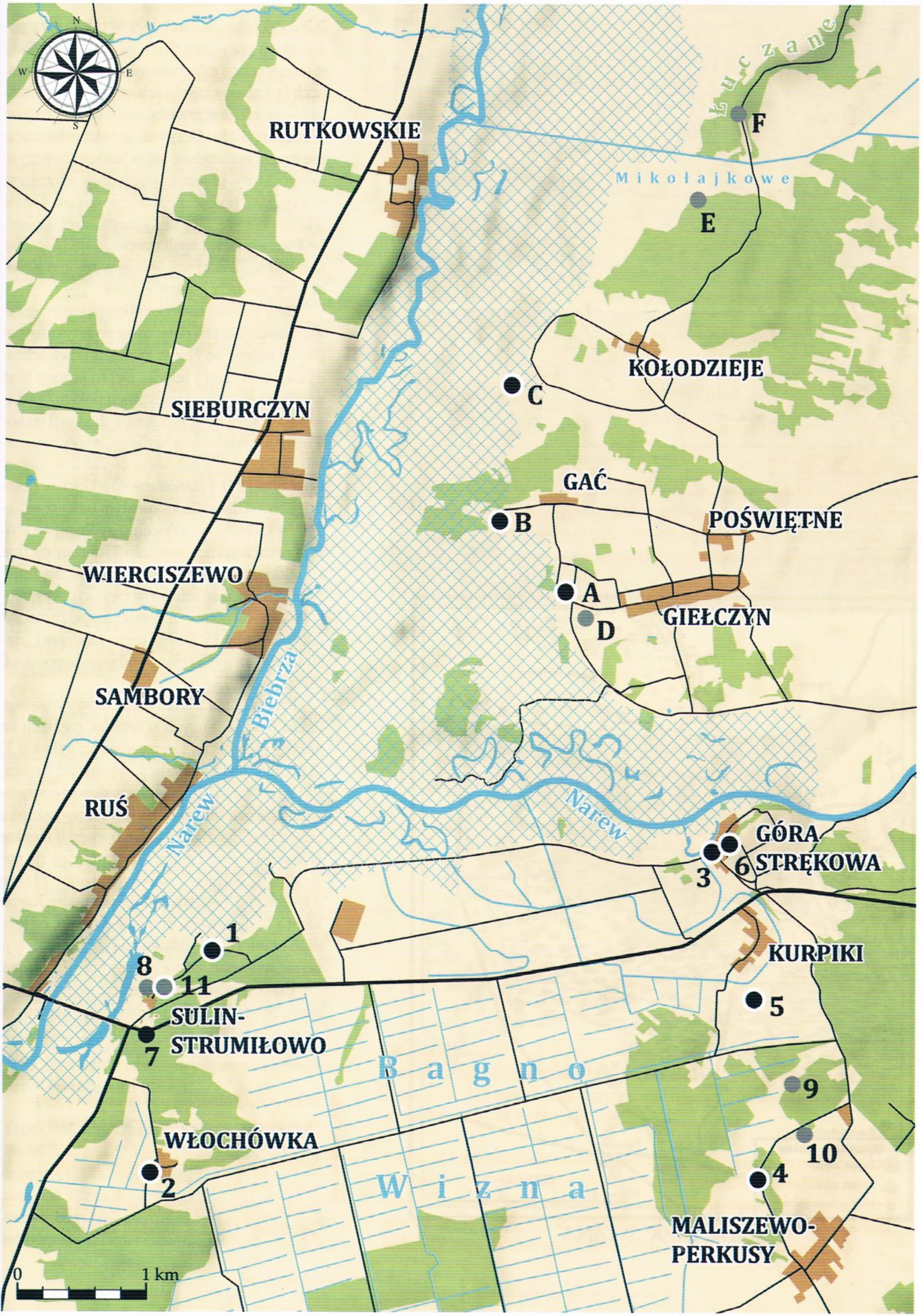
N
W
E
S
RUTKOWSKIE
Łuczane
F
Mikołajkowe
E
KOŁODZIEJE
C
SIEBURCZYN
GAĆ
B
POŚWIĘTNE
WIERCISZEWO
A
D
GIEŁCZYN
SAMBORY
Biebrza
Narew
Narew
RUŚ
GÓRA STRĘKOWA
6
3
1
8
11
KURPIKI
5
SULIN-STRUMIŁOWO
7
Bagno
9
10
WŁOCHÓWKA
2
Wizna
4
MALISZEWO-PERKUSY
0
1 km

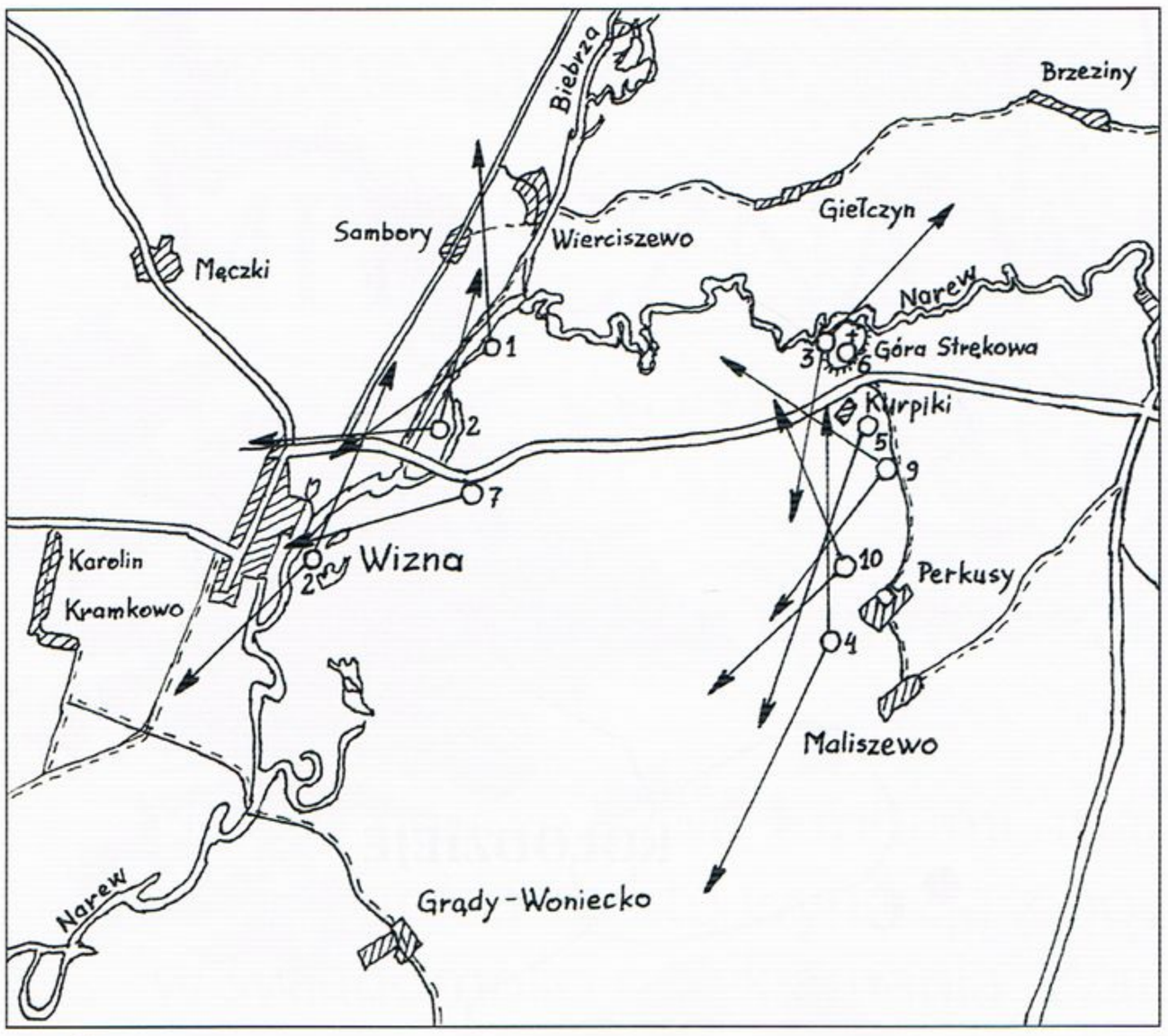

Przerys mapy J. Arabskiego, na której dwóm obiektom błędnie nadano numer 2. Schron po północnej stronie szosy Wizna – Strękowa Góra powinien być oznaczony cyfrą 8. Przerys na podstawie mapy zamieszczonej w relacji „Umocnienia fortyfikacyjne na rz. Narwi" (w zbiorach archiwum IPMS w Londynie).

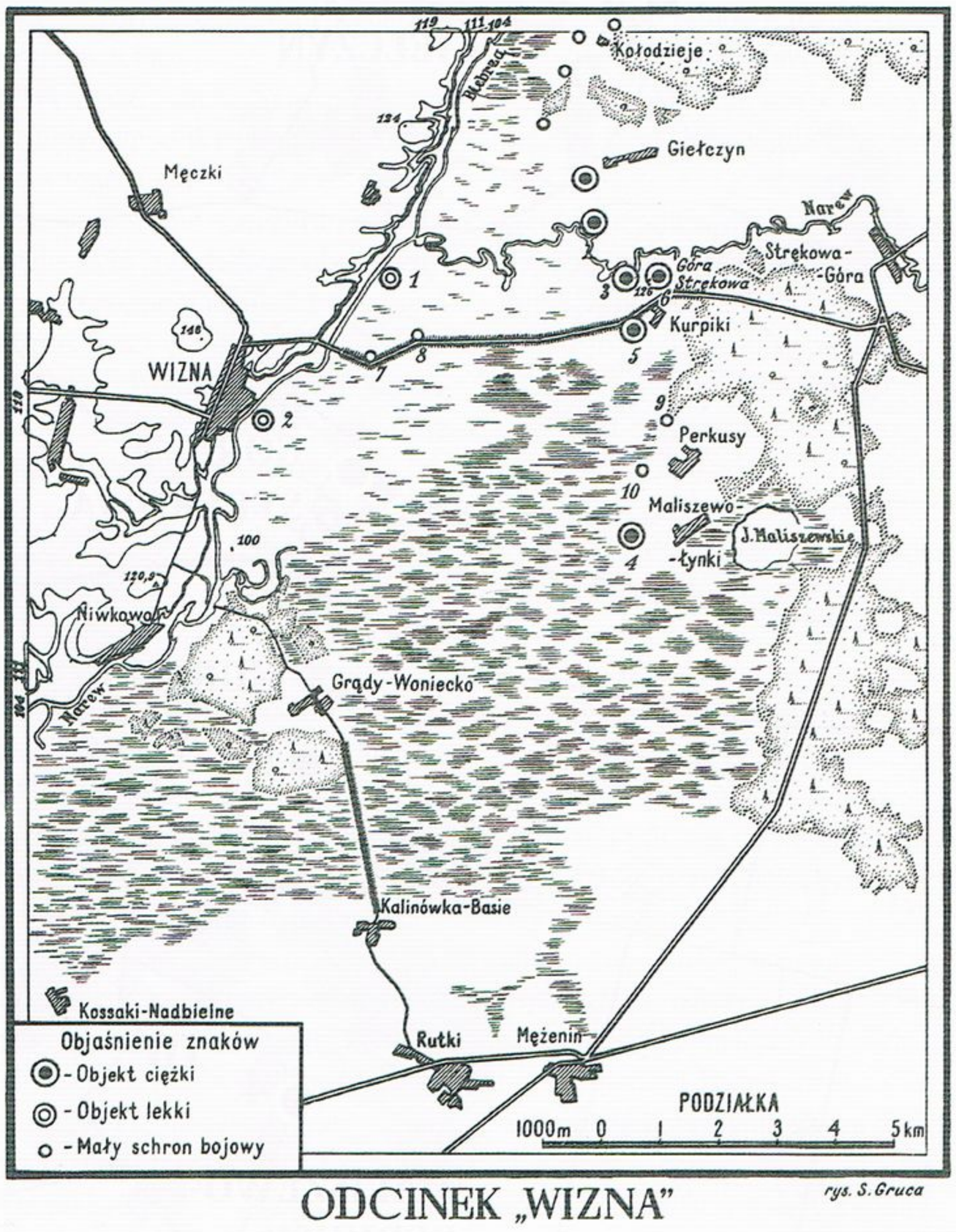

ODCINEK „WIZNA"

>>> odcinka „Wizna", lecz w także przy pozostałych pozycjach SGO „Narew"). Szylling w swojej relacji informuje także o 2 wybudowanych (z 4 planowanych) schronach w Kołodziejach – co nie jest prawdą, ale o tym w dalszej części artykułu. Oczywiście taka informacja nie mogła nie znaleźć się w tekście Sawczyńskiego, który, przeinaczając jednak informacje z oryginału, podaje, że wzniesiono tam 4 małe schrony bojowe… by kilka linijek niżej napisać, że 7 września, w chwili zjawienia się Niemców pod Wizną, 2 schrony lekkie w rejonie Kołodziejów nie były jeszcze gotowe.

Żeby jeszcze bardziej skomplikować sprawę, Sawczyński na dołączonej do artykułu mapie, na północ od Narwi zaznaczył dwa schrony ciężkie i cztery lekkie. Był to kolejny błąd wynikający z wyjątkowej „metodologii" zastosowanej przez Sawczyńskiego. Zestawił on bowiem relację tekstową Szyllinga, wspominającego o wykonaniu 2 schronów ciężkich w okolicy Giełczyna i 2 (z 4 planowanych) lekkich w Kołodziejach z dalece niedoskonałym (jak już wcześniej wspomniano) szkicem Szyllinga, na którym oznaczono odpowiednio 3 schrony ciężkie i 3 lekkie. Sawczyński ze względów matematycznych jeden ze schronów ciężkich (wysunięty najdalej na północ) na swojej mapie zaznaczył jako obiekt lekki. Dzięki temu zabiegowi „dostosował" mapę Szyllinga do jego wspomnień tekstowych…

Przytaczana z kolei przez Sawczyńskiego liczba 6 wzniesionych schronów ciężkich na pozycji głównej (w rzeczywistości było ich 7) to również efekt kompilacji wspomnień Szyllinga i Arabskiego. Ten pierwszy donosi o wzniesieniu dwóch takich obiektów na pododcinku „Giełczyn"[4], a drugi z kolei opisuje 3 ciężkie schrony bojowe i jeden obserwacyjny na pododcinku „Kurpiki". Sawczyński donosi także o wykonaniu 2 małych schronów między Kurpikami a Maliszewem, mimo że Arabski, od którego tę informację najpewniej zaczerpnął, wyraźnie wskazuje, że nie zostały one ukończone.

Przez lata badacze, opierając się na opracowaniu Sawczyńskiego (i późniejszych bazujących na nim tekstach) poszukiwali przytaczanych

Mapa pozycji obronnej pod Wizną dołączona do artykułu A. Sawczyńskiego. Ten sam szkic, uzupełniony legendą, stanowił dodatek do opracowania „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej", t. I, cz. 3.
Źródło: „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej", t. I, cz. 3, [Londyn] 1959.

www.odkrywca.pl

Wylewka poziomująca z chudego betonu nieukończonego schronu bojowego nr 8. Kształt pokrytej lepikiem wylewki typizuje obiekt jako dwustronny schron bojowy z wejściem osłoniętym przelotnią (fot. M. Kaczyński).

Charakterystyczne pryzmy ziemi z wykopu fundamentowego tworzące nieckę, w której w 1939 roku zdążono przygotować tylko ok. 20 cm wylewkę poziomującą schronu nr 8 (fot. M. Kaczyński).

Kształt wylewki pod fundament schronu bojowego nr 8 nie pokrywa się z żadnym z proponowanych w Instrukcji Saperskiej. Jest to połączenie dwóch typów schronów na 2 ckm – z prostokątną i trapezową izbą bojową, co decydowało jednocześnie o ustawieniu strzelnic i kierunkach ognia. Przerys rzutu poziomego wylewki z karty ewidencyjnej stworzonej przez A. Wapa i M. Kaczyńskiego.

schronów pod Kołodziejami oraz obiektu przy drugim załamaniu grobli (na wschód od schronu nr 7). Oczywiście bez skutku, ponieważ… nigdy ich nie było.

Wielka szkoda, że autor nie pokusił się wówczas o badania terenowe, ponieważ w latach 50., gdy powstawał artykuł, ustalenie i weryfikacja miejsc budowy schronów była znacznie prostsza. Zapewne większość lokalnych mieszkańców była w stanie wskazać dokładne lokalizacje, gdzie rozpoczęto budowę fortyfikacji. Wiele śladów (w postaci fundamentów, wykopów) widocznych było także w terenie. Dziś, po blisko 80 latach od rozpoczęcia wojny, jest to dalece trudniejsze. Należy mieć jednak na uwadze, że opracowanie Sawczyńskiego powstawało z perspektywy Londynu i weryfikacja terenowa na terenie Polski ze względów politycznych była dla niego niemożliwa.

W czasach PRL, pośród tekstów opisujących iluzyjny obraz obrony Wizny, warto jeszcze pochylić się nad ustaleniami Felicjana Majorkiewicza. Oprócz powielenia mylnych informacji Sawczyńskiego, pojawia się tu interesująca informacja o tym, że „z chwilą rozpoczęcia walki […] na jeden […] dodatkowy schron na północnym brzegu Narwi na wysokości Strękowej Góry dopiero zwieziono materiał budowlany”[5]. Jak się okazuje, informacje te potwierdzają się w wyniku współczesnych badań terenowych – o czym w dalszej części.

Tematowi wizneńskich fortyfikacji nie poświęcono zbyt wiele uwagi również po zmianach ustrojowych. Do tej pory jedynie dwa artykuły (z 1995 i 2004 roku), oparte na wynikach badań terenowych[6] oraz pionierska praca skupiająca się na śladach ostrzału[7] wniosły nową wartość do stanu wiedzy. Szczególnie badania terenowe J. Sadowskiego sprzed ponad 20 lat po raz pierwszy uporządkowały informacje na temat wszystkich wybetonowanych schronów (oznacz. 1–7 i A-C) oraz zaznaczyły istnienie jednego fundamentu (nr 8) i wykopu (nr 9).

ROZPRAWIAJĄC SIĘ Z MITEM…

Po tej dawce wątpliwości czas jednak na demitologizację i pokazanie prawdziwej struktury umocnień pod Wizną. Kluczem do tego jest zestawienie szczegółowej relacji Arabskiego ze współczesnymi opracowaniami i dostępną wiedzą oraz >>>

fot. P. Kasprzak, M. Kasprzak

Miejsce pomiędzy osadami Kurpiki i Maliszewo-Perkusy, gdzie rozpoczęto prace przy budowie schronu fortyfikacji polowych nr 9. Relacje, kształt i rozmiar niecki sugerują wykonanie tutaj wykopu fundamentowego na schron dwustronny z trapezową izbą bojową. Postać człowieka wskazuje głębokość wykopu.

>>> najnowszymi badaniami przeprowadzonymi przez autorów.

Udało się ustalić, że łącznie na odcinku „Wizna" prace nad wznoszeniem żelbetowych schronów rozpoczęto w 17 punktach – przy 10 obiektach zakończono prace betoniarskie, przy 2 prowadzono prace fundamentowe, przy 2 widoczne są dziś wykopy fundamentowe (prawdopodobnie bez wylewek), przy kolejnym prace przerwano nie wcześniej niż przed wykopaniem dołu fundamentowego, a ostatnie dwa wojna zastała w początkowej fazie prac – jedynie po zwiezieniu materiału pod ich budowę.

Arabski w swojej relacji, ograniczonej wyłącznie do fortyfikacji na południe od Narwi, podaje numerację obiektów (1–10). Narastające numery wyraźnie wskazują na kolejność rozpoczynania budowy. Szkic dołączony do relacji, oprócz lokalizacji budowli obronnych, ukazuje także azymuty strzelnic. Może to być podpowiedź, pozwalająca zidentyfikować typ niewybudowanych obiektów.

Schrony nr 1 i 2, budowę których rozpoczęto w pierwszej kolejności, były w całości wykończone i uzbrojone już w pierwszej połowie maja 1939 roku. Ich obecny stan zachowania nie pozwala na rekonstrukcję, ale dzięki opisowi Arabskiego i odtwarzanym z pamięci rzucie można poznać podstawowe wyróżniki tych konstrukcji. Bliźniacze gazoszczelne schrony uzbrojone były w 2 ckm o tradytorowym kierunku ognia ze strzelnic ściennych oraz w kopuły pancerne „małych wymiarów, grubości 6 cm pancerza, ogólnej wagi około 6 t, pozwalające na położenie ogni [rkm – przyp. autorzy] w sektorze 180 stopni" (najpewniej chodzi tu o kopuły obserwacyjno-bojowe z Huty „Zygmunt"[8]).

Schrony nr 3–5 docelowo miały być gazoszczelne i wyposażone w 2 ckm (nr 3 i 5) lub 3 ckm (nr 4) w strzelnicach ściennych i kopułę pancerną o sektorze ognia ckm 360° (grubość pancerza 15 cm, waga 15 ton). Wszystkie te obiekty miały mieć na wyposażeniu studnię, instalację oświetleniową i wentylacyjną, których jednak nie udało się wykonać. Schrony były jednak zdolne do obrony, ponieważ przed walkami na tym terenie udało się je wyposażyć w podstawy pod ckm jak i samą broń, zarówno w kopułach i strzelnicach ściennych.

Schron nr 6, wykonany jako stanowisko dla dowództwa obrony odcinka, miał zyskać 2 kopuły (do czasu wojny wyposażono go w jedną – obserwacyjną, w prawym narożu). Obiekt zaplanowano jako gazoszczelny, z wyposażeniem w postaci instalacji radiowej i łączności oraz wyrzutni ładunków sygnalizacyjnych lub świetlnych dla komunikacji z obiektami bojowymi nr 3–5.

Wszystkie ciężkie obiekty według relacji Arabskiego otrzymały płaszcz kamienny wraz z nasypem ziemnym oraz maskowaniem w postaci darniowania lub obsypki piaskowej (zależnie od otaczającego terenu).

Schrony nr 7–10 według relacji Arabskiego miały to być obiekty fortyfikacji polowej o powtarzalnej konstrukcji, zaprojektowanej przez Inspektorat Saperów Sztabu Głównego, występujące na wszystkich „wrześniowych" pozycjach w Polsce. Do wybuchu wojny pod Wizną udało się wykonać wyłącznie schron jednostrzelnicowy nr 7, przy łuku grobli drogi Wizna – Strękowa Góra.

Przy obiekcie nr 8 prace przerwano po wykonaniu ok. 20-centymetrowej wylewki poziomującej z chudego betonu i ułożeniu warstwy lepiku. Dzięki odsłonięciu płyty i stworzeniu karty ewidencyjnej[9] w 2006 roku przez Anatola Wapa i Michała Kaczyńskiego można określić jej dokładne wymiary. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy miał to być dwustronny schron bojowy na ckm ze strzelnicami skierowanymi skośnie na przedpole (typ Ib), czy prostopadle do wejścia (typ Ia)[10].

Brześć nad Bugiem. Podróż w czasie 1919-1939. Andrzej Dołgowski
Album zawiera 180 unikalnych zdjęć z prywatnej kolekcji autora i 20 nowoczesnych zdjęć miejsc i przedmiotów, które uzupełniają historię. To podróż do miasta Brześć okresu międzywojennego i spojrzenie oczami świadków na obronę Twierdzy Brzeskiej 1939 roku. W obiektywie fotografów okazują się znani ludzi tego czasu jak i miejsca oraz tematy interesujące historyków.
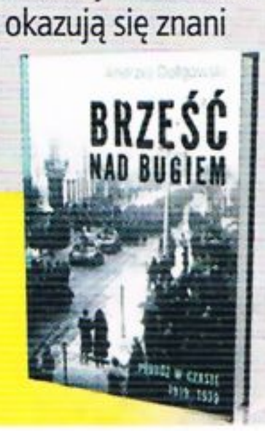

Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

fot. D. Kasprzak M. Kasprzak

Kształt wylewki wskazuje na zapewne nieprzypadkowy mariaż tych dwóch typów, dostosowany do lokalnych warunków terenowych. Prawa strzelnica oraz ucho wskazują na strzelnicę ustawioną pod skosem, lewa natomiast na strzelnicę równoległą z osią wejścia. Ściana czołowa określona w azymucie ok. 40°, skierowana jest na północny zachód. Obiekt miał być wyposażony w żelbetową przelotnię. Wylewka wraz z wykopem fundamentowym jest obecnie niestety całkowicie zasypana i zrównana z poziomem otaczającego gruntu. Zlokalizowana jest ok. 70 m na północny wschód od gospodarstwa Sulin-Strumiłowo 1.

Prace nad schronem nr 9 przerwano najprawdopodobniej na etapie wykonania wykopu fundamentowego. Bardzo dobrze zachowany dół znajduje się do dziś na północnym skraju lasu, 450 m na północny zachód od samotnego gospodarstwa przy drodze pomiędzy osadami Kurpiki i Maliszewo-Perkusy. Kształt i rozmiar oraz usytuowanie w linii okopów wyraźnie wskazują na wykop pod żelbetowy schron fortyfikacji polowych. Zgodnie ze szkicem Arabskiego miałby to być schron dwustrzelnicowy, kierujący ogień skośnie na przedpole (typ Ib). Charakterystyczny obrys zachowanej niecki również pozwala potwierdzić tę relację. Na podstawie badań można określić, że ściana czołowa skierowana jest na południowy zachód, w azymucie ok. 330°.

Po kolejnym schronie nr 10 nie są widoczne żadne materialne ślady. Lokalni mieszkańcy wspominają o przystąpieniu co najmniej do prac ziemnych przy budowie tego obiektu. Obecnie w tym miejscu znajduje się pole uprawne i wszelkie ślady terenowe zostały zniwelowane. Obiekt ulokowano na północno-zachodnich stokach wzgórza 115,78, obok niewielkiego zagajnika. Do wyjaśnienia pozostaje fakt, czy saperom udało się wykonać tam płytę fundamentową. Bazując na azymutach strzelnic, wykreślonych przez Arabskiego, mógłby to być schron dwustrzelnicowy o trapezowym narysie izby (typ Ib).

Jedynym śladem kolejnego schronu (nr 11[11]), który nie doczekał się końca budowy, jest duży wykop fundamentowy. Zlokalizowano go 70 metrów na wschód od obiektu nr 8. Charakterystyczne pryzmy ziemi, ulokowanie na lekkim wyniesieniu terenowym oraz bezpośrednie sąsiedztwo linii rowu strzeleckiego nie pozostawiają wątpliwości co do przeznaczenia tego wykopu. Zarastający niewielkimi ukorzenionymi drzewami dół może wskazywać na małe prawdopodobieństwo wylania w tym miejscu płyty fundamentowej. Na podstawie zachowanych śladów można stwierdzić, że ściana czołowa skierowana jest na północny zachód, w azymucie ok. 60°. Rozmiar wykopu sugeruje, że rozmiar schronu byłby zbliżony do obiektów nr 1 i 2. Co należy zauważyć, lokalizacja ta nie jest wskazywana przez Arabskiego, który ograniczył się do opisania 10 schronów na lewym brzegu Narwi.

W przypadku fortyfikacji pododcinka „Giełczyn", wzniesionych na prawym brzegu Narwi, niestety nie możemy liczyć na równie dokładne materiały narracyjne z IPMS. Nieznana jest numeracja obiektów – zastosowane w tym artykule oznaczenia literowe są odautorskie.

Do tej pory, pewnymi i potwierdzonymi obiektami były schrony fortyfikacji stałej A, B i C, wyposażone w ckmy w strzelnicach ściennych oraz w kopuły bojowe. Na podstawie wywiadów z lokalnymi mieszkańcami, przeprowadzonych przez autorów, ustalono dodatkowo miejsca budowy 3 żelbetowych schronów fortyfikacji polowych.

Budowę obiektu D przerwano w początkowej fazie prac – do wybuchu wojny udało się jedynie zabetonować płytę fundamentową (lub wylewkę poziomującą). Relacje mieszkańców wyraźnie wskazują, że miała to być budowla o niewielkiej kubaturze. Schron budowano w nieznacznej odległości od >>>

Rozsadzony schron bojowy nr 5 pod Kurpikami. Podstawowym uzbrojeniem obiektu były trzy ciężkie karabiny maszynowe. Jeden z nich umieszczono za pancerzem ściennym, w widocznej ścianie północnej izby bojowej, kolejny w kopule bojowej, której umiejscowienie zdradza charakterystyczne wyoblenie po prawej stronie zdjęcia.

>>> ciężkiego schronu A – na południowy wschód od niego. Budowla znajduje się obecnie na terenie pola uprawnego, pomiędzy Giełczynem a wałem przeciwpowodziowym. Obecnie nie ma po niej żadnego śladu – wszelkie relikty zostały zasypane kilkadziesiąt lat temu.

Dzięki wywiadom z mieszkańcami udało się niezależnie u kilku osób potwierdzić informacje o przystąpieniu do budowy żelbetowych schronów polowych w rejonie osady Kołodzieje. Jak się okazuje, pomiędzy Giełczynem a Kołodziejami nie wykonywano żadnych robót przy uzupełnianiu pozycji głównej żelbetowymi schronami polowymi. Do takich prac przystąpiono jedynie nad dwoma obiektami zlokalizowanymi na północ od zabudowań Kołodziejów. Nie udało się jednak rozpocząć tutaj żadnych robót wykopowych, ani tym bardziej betonowych – ograniczono się jedynie do zwiezienia materiału budowlanego w postaci kruszywa, który zalegał tam jeszcze długo po wojnie. Obecnie we wskazywanych miejscach nie zachował się żaden ślad. Punkt, w którym miał powstać pierwszy z tych planowanych schronów (oznacz. E) znajduje się obecnie przy północnym skraju działek ewidencyjnych nr 110 i 111, na granicy lasu i bagna Mikołajkowe. Kolejny (oznacz. F) zlokalizowano w najwyższym punkcie łukowatego wzniesienia Łuczane, wybijającego się z otaczających go mokradeł. Na położonych dalej na północ śródbagiennych wydmach – zgodnie z relacjami mieszkańców – nie prowadzono żadnych prac nad wznoszeniem żelbetowych umocnień.

Warto przytoczyć również informacje pozyskane z wywiadów z miejscowymi, dotyczące ciężkiego schronu C. Na polach, na południe od Kołodziejów, zlokalizowano skład materiałów budowlanych, z którego koleją wąskotorową transportowano je bezpośrednio pod betonowany schron. Relacje wspominają również, że w trakcie wrześniowych walk w kopule zginął starszy wiekowo polski żołnierz, trafiony pociskiem bezpośrednio przez otwór strzelniczy. Co interesujące, wspominają oni również, że kopuła bojowa po wysadzeniu obiektu przez Niemców w 1944 roku nie została zabezpieczona przez wojsko – w latach powojennych, w ramach cywilnej inicjatywy przetransportowano ją prawdopodobnie do nieodległej miejscowości Trzcianne, gdzie przypuszczalnie została zezłomowana.

NIEZAKOŃCZONE POSZUKIWANIA

Mamy nadzieję, że powyższe ustalenia zachęcą badaczy do podejmowania dalszych prób dotarcia do nowych faktów na temat fortyfikacji pod Wizną i na obszarze całej SGO „Narew". Jak widać, mimo upływu wielu lat, zatarcia materialnych śladów oraz zniszczenia samych obiektów, wytrwałe badania terenowe i wywiady z miejscowymi mogą przynieść wymierny skutek. Zachęcamy do przeprowadzenia szczegółowych lustracji terenowych w rejonie wsi Budy, Czartoria, Jednaczewo, Rybno – Pniewo czy wzdłuż Kanału Augustowskiego. Na swojego autora czeka również kwestia rozprawienia się z mitami i przedstawienia faktycznego przebiegu walk w 1939 roku pod Wizną. Miejmy nadzieję, że temat doczeka się wkrótce właściwej analizy. Niewątpliwie fortyfikacje SGO „Narew" kryją jeszcze wiele tajemnic...

Autorzy dziękują Michałowi Kaczyńskiemu za udostępnienie zdjęć odkopanej wylewki schronu nr 8.

Dominik Kasprzak, Marcin Kasprzak

Wieloletni badacze i miłośnicy fortyfikacji, autorzy książek i opracowań na temat polskich i niemieckich fortyfikacji z okresu międzywojennego i II wojny światowej.

PRZYPISY

[1] A. Sawczyński, „Epizod pod Wizną. Kartka z dziejów kampanii wrześniowej", [w:] „Bellona [Londyn]" 3/1954.
[2] A. Sawczyński był redaktorem tomu I, a także odpowiadał za opracowanie rozdziałów dot. obrony Wizny. „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej", t. I, Kampania wrześniowa 1939, cz. 1-3, [Londyn] 1951-59.
[3] W dokumentach pojawia się też nazwa: pododcinek „Strękowa Góra".
[4] W dokumentach pojawia się też nazwa: pododcinek „Biebrza".
[5] F. Majorkiewicz, „Dane nam było przeżyć", Warszawa 1972.
[6] J. Sadowski, „Wizna", [w:] „Infort", nr 8, 1995; S. Kucharski, P. Kurzawa, W. Nadolny, „Lekkie schrony bojowe w pasie działania Samodzielnej Grupy Operacyjnej »Narew« w 1939 r. – wyniki badań terenowych", [w:] „Forteca", nr 17-18, 2004.
[7] T. Wesołowski, „Ślady ostrzału polskich schronów bojowych jako źródło do badań nad skutecznością środków ogniowych Wehrmachtu w kampanii wrześniowej 1939 r. (na przykładzie fortyfikacji SGO »Narew«). Wstępna charakterystyka zasobu źródłowego", [w:] „Zabytki czasu minionego bogactwem teraźniejszości – Militaria wśród wartości kulturowo-przyrodniczych regionu, kraju i zjednoczonej Europy. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej", Osowiec-Twierdza, 10-11.IX.2010, B. Perzyk, M. Worona (red.), Osowiec-Twierdza 2010.
[8] Odnalezienie w okolicy schronu nr 2 charakterystycznego pancerza zamknięcia otworu strzelniczego, pasującego m.in. do kopuły z Huty „Zygmunt" (także do tzw. kopuły przewoźnej) pozwala przypuszczać, że przynajmniej w tym obiekcie zastosowano taki pancerz. Por. http://fortyfikacje.net/forum/viewtopic.php?p=8313.
[9] A. Wap, M. Kaczyński, Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa nr 1880: Wylewka pod fundament lekkiego schronu bojowego na ckm tradytorowy dwustronny pozycji wysuniętej odcinka „Wizna", 2006.
[10] W publikowanych artykułach błędnie interpretowano tę wylewkę jako fundament pod schron jednostrzelnicowy.
[11] Numer odautorski, zastosowany poprzez analogię do pozostałych obiektów na południe od Narwi.

BIBLIOGRAFIA – ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

IPMS, B.I.13a, J. Szylling, „Odcinek Wizna", [1947].

IPMS, B.I.13a, J. Arabski, „Umocnienia fortyfikacyjne na rz. Narwi".

IPMS, B.I.13a, J. Arabski, „Zadanie i charakterystyka odcinka obronnego Narwi »Wizna«".

Skany relacji i dołączonych do nich szkiców dostępne na stronie IPMS: http://pism.co.uk/B/BI13a.pdf

www.odkrywca.pl

Polskie Termopile. Walczyli do końca. Tomasz Stańczyk, Witold Pasek

Od wydawcy: „W Hodowie, na dalekich kresach Dawnej Rzeczpospolitej, 400 towarzyszy pancernych obwarowanych w małej wiosce, wytrzymało kilkudniowe ataki ponad 40 000 Tatarów. Cała Europa długo pozostawała pod wrażeniem. Współcześni okrzyknęli starcie polskimi Termopilami. W latach „pedagogiki wstydu" wielkie zmagania Polaków z przeważającymi siłami wroga usuwane były z przestrzeni publicznej. Nieoczekiwanie pamięć o polskich Termopilach przywróciła szwedzka grupa Sabaton. Skandynawska formacja w utworze „40:1" opisała obronę Wizny we wrześniu 1939 roku, w której polscy obrońcy wytrzymali napór czterdziestokrotnie większych sił niemieckich. Zmagania nazwane później „polskimi Termopilami", boje pod Kostiuchnówką, Zadwórzem, Olszynką Grochowską, obrona Grodna czy Lwowa na zawsze wpisały się do księgi chwały polskiego oręża".

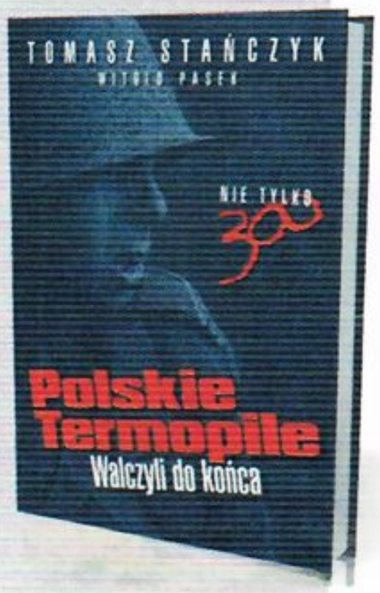

Wrzesień 1939. Rozbiór Polski. Zbigniew Gluza

Przygotowane na rocznicę wybuchu II wojny światowej kalendarium wydarzeń opatrzone archiwalnymi zdjęciami i fragmentami relacji, wspomnień i pamiętników uczestników i świadków tych dramatycznych wydarzeń. Obok znanych nazwisk z pierwszych stron gazet, znajdziemy tu utrwalone przeżycia i emocje zwykłych ludzi: nauczycielki, kolejarza, mieszkańca stolicy czy też gefrajtra Wehrmachtu.

1939 Obrona Polski i Europy. Tadeusz Jurga.

Polska we wrześniu 1939 roku broniła nie tylko własnego kraju. Broniła także wystraszonej Europy – taka jest teza autora, wybitnego historyka wojskowości, autora licznych publikacji wydawanych m.in. przez Bellonę. Opracowanie wnosi nowe fakty i interpretacje do wiedzy historycznej o narodowym dramacie 1939 roku. Publikacja po raz pierwszy ukazała się w 1990 roku pod tytułem „Obrona Polski 1939".

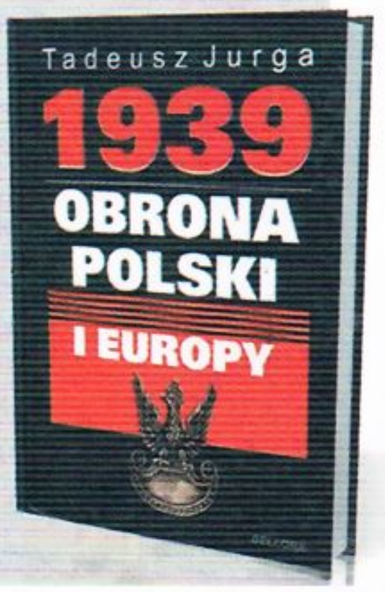

ZAMÓW NA www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
KSIĘGARNIA ODKRYWCY

Ocalone pamiątki, zachowana pamięć

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu ogłasza wielką zbiórkę pamiątek związanych z pobytem żołnierzy w niemieckich i radzieckich obozach jenieckich oraz w obozach internowania w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Ponieważ los jeńca był udziałem obywateli różnych krajów i osób wielu narodowości, dlatego naszej akcji nie ograniczamy do żołnierzy polskich.

Zbiórka odbędzie się pod hasłem *Ocalone pamiątki, zachowana pamięć*, a jej celem jest uchronienie od zapomnienia jenieckich rzeczy i ich dziejów, a wraz z nimi historii ludzi, z którymi były związane.

Muzeum czeka na wszelkiego rodzaju artefakty – przedmioty używane bądź wytworzone w niewoli, dokumenty, korespondencję, rysunki, fotografie, ubrania itp. – niezależnie od stanu ich zachowania.

Wszystkie dary wzbogacą zbiory Muzeum. Zostaną zabezpieczone i zinwentaryzowane. Dzięki temu staną się źródłem wiedzy i nośnikiem pamięci o jeńcach wojennych i internowanych, a tym samym o coraz bardziej odległej historii.

Osoby zainteresowane przekazaniem pamiątek do Muzeum, proszone są o kontakt osobisty, telefoniczny, listowny lub mailowy. Każda propozycja zostanie rozważona w możliwie krótkim czasie. Po zdigitalizowaniu obiektów darczyńcy otrzymają albumy z wizerunkami pamiątek, a także z ich zapisem cyfrowym.

Za zbiórkę odpowiedzialny jest Dział Zbiorów i Konserwacji Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ul. Muzealna 4, 48–316 Łambinowice, tel./fax +48 77 434 34 75

zbiorkapamiatek@cmjw.pl **www.cmjw.pl**

Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu
45–017 Opole, ul. Minorytów 3, tel./fax +48 77 453 78 72, 77 453 92 16

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Opolskiego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

WOJNA OD STRONY KUCHNI CZ. 25

ROZKAZ: ZABIĆ NUDĘ!

TOMASZ BIENEK

We wspomnieniach wielu weteranów obu wojen światowych napotyka się często relacje związane z trapiącym żołnierzy specyficznym problemem – brakiem rozrywki. Prezentujemy gry, piosenki, które miały uchronić żołnierzy wszystkich frontów od... nudy.

Długie przerwy w walkach lub całkowita bezczynność na tyłach były lepsze niż wyżynanie się w huku dział, rodziły jednak inne problemy. Łatwo wyobrazić sobie wynik równania, którego czynnikami są młodzi ludzie, nuda i nieograniczony dostęp do alkoholu oraz broni palnej wszelkiego typu. Niemal od samego początku wojen jednym z najprostszych sposobów spędzania wolnego czasu były gry losowe, a obraz rycerzy lub żeglarzy grających w kości pojawia się w prawie w każdym książkowym czy filmowym dziele o tematyce historycznej. Rozrywki żołnierzy obu konfliktów światowych nie różniły się w tej kwestii znacząco od realiów sprzed wieków. Grano w gry karciane, szachy, warcaby oraz najróżniejsze modyfikacje gier z kostkami do rzucania i gry planszowe. Co bardziej pomysłowi żołnierze zabierali różne gry z domu, inni kupowali je w kantynach lub dostawali w paczkach. Wielu żołnierzy dopiero na

www.odkrywca.pl

froncie nauczyło się grać w karty. Często grano na pieniądze. Swoje doświadczenia w tej materii przytacza we wspomnieniach William Lubbeck, który walczył na północnym odcinku frontu wschodniego: „Uprawianie hazardu wydawało mi się głupie, jednak często przyłączałem się do innych żołnierzy z mego schronu, gdy grali w »myślącą« grę karcianą, nazywaną skat. Gry te pomagały mi utrzymywać czujność w przypadku ataku Armii Czerwonej. Tak jak palenie, picie, hazard czy inny rodzaj rozrywki stanowiły one także chwilową ucieczkę od napięcia i monotonii wojny".

Na U-bootach

Grę w karty cenili też marynarze, a w hitlerowskiej marynarce nuda dawała się we znaki zwłaszcza podwodniakom – elicie Kriegsmarine. Tak wspomina sposoby zwalczania nudy Wolfgang Schiller, marynarz z U 505 typu IXC: „Co do sposobów spędzania wolnego czasu: zawsze byłem molem książkowym, do dziś mi to zostało. Wtedy starałem się czytać jak najwięcej, to mnie wspaniale odprężało. A już jak się udało zagrać roberka czy dwa – a nie było łatwo, bo naszą czwórkę do brydża poszatkowali między różne wachty – no to już czułem pełnię szczęścia".

By zrozumieć należycie problem, jakim na pokładzie okrętu podwodnego był brak rozrywki podczas długiego, monotonnego rejsu, warto przytoczyć wspomnienia innego marynarza podwodnej floty. Oberbootsmann Max Scheley na pokładzie U 861 odbył długi rejs na Daleki Wschód: „Nocne życie sprawiło, że dzień stał się naszą nocą – obiad mieliśmy o 24.00. W dzień, gdy płynęliśmy pod wodą, nie dało się gotować. Powietrza na okręcie było za mało, żeby psuć je wyziewami z kambuza. Więc w dzień, czyli w naszej nocy, okręt wyglądał na wymarły. Wachty dyżurowały tylko w centrali – przy sterach – i w siłowni elektrycznej. Cała reszta spała. Tu i ówdzie ktoś grał w karty, ale też po cichu, żeby nie budzić reszty. Mieliśmy na pokładzie dużą bibliotekę, wielu marynarzy czytało, ale i tak wszyscy mieli po kilkanaście godzin wolnego dziennie i czas ten trzeba było jakoś zagospodarować. Wydawaliśmy gazetkę pokładową, pisaną głównie przez doktora i reportera z Ministerstwa Propagandy, który też z nami płynął. Całe szczęście, że obaj znali mnóstwo historyjek i dowcipów, a każdy mógł się dołączyć ze swoimi tekstami. W niedzielę urządzaliśmy koncert życzeń – można było zamówić utwory z przewożonych na pokładzie płyt, odtwarzanych przez rozgłośnię okrętową z gramofonu w kabinie radiowej. Ten błogi spokój miał swoje dobre strony – 10, 12 godzin snu na dobę zacierało wspomnienia konwojowych bitew".

Relację tę uzupełnia cytat z pamiętnika Oberfunkmaata Gottfrida Fischera, radiotelegrafisty z załogi U 505: „Dzień 14. Dziś mijają dwa tygodnie od wypłynięcia z bazy. Przez ten cały czas nie widziałem nieba ani słońca. Dni płyną powoli, ciągną się jakby były z gumy".

Kolejna gra karciana Wehrmachtu – „Złodziej węgla". Gracze walczyć mają o zasoby strategicznego surowca.

Mając świadomość specyfiki służby w morzu, marynarze sami starali się zabierać różne gry i książki, by zabić czas podczas rejsu. Niezależnie jednak od tego, jak wciągające by one nie były, w żaden sposób, z przyczyn oczywistych, nie mogły zastąpić swobody poruszania się.

Wehrmacht się bawi

Znacznie większe pole do działania w zakresie rozrywki mieli żołnierze walczący na lądzie. „Przeważnie sami organizowaliśmy sobie czas, niekiedy jednak armia zapewniała nam zajęcia rekreacyjne za frontem", wspomina William Lubbeck. „Mniej więcej raz na pół roku dawano nam nawet dzień wolny od służby, jeśli pozwalała na to sytuacja. Głównym centrum rekreacji w rejonie Leningradu był Krasnogwardiejsk. (...) Armia organizowała mecze piłki nożnej lub inne zawody sportowe w Krasnogwardiejsku, gdzie rywalizowały ze sobą drużyny wystawiane przez różne jednostki". >>>

Trzy typy Volksempfängera. Pierwszy model VE301W produkowany w latach 1933–1937, drugi VE301 Dyn produkowany w latach 1938–1941, trzeci typ DKE38 produkowany w latach 1938–1944 m.in. w Warszawie. Wszystkie odbiorniki, niektóre odmiany były na baterie, mogły służyć do odbioru radiostacji wojskowych nadających specjalnie dla żołnierzy m.in. słynne audycje „Wunschkonzert für die Wehrmacht". Trzeba wspomnieć, że światowa kariera piosenki „Lili Marleen" zaczęła się od nadania jej przez rozgłośnię Wehrmachtu w Jugosławii – Soldatensender Belgrad – w 1941 roku. Rozgłośnia ta była doskonale odbierana w Afryce Północnej, stąd pierwszymi fanami piosenki stali się żołnierze Afrika Korps i słuchający również tej radiostacji żołnierze brytyjscy.

>>> Jeden z mniej znanych filmów wojennych, „Mroźna cisza" produkcji hiszpańskiej, którego akcja również rozgrywa się w rejonie Leningradu, opisuje śledztwo, które toczy się na tyłach frontu i dotyczy niewyjaśnionych zgonów kilku żołnierzu hiszpańskiej Błękitnej Dywizji oraz kilku Niemców. Choć wojsko podejrzewa początkowo partyzantów, okazuje się, że żołnierze z różnych państw Osi urządzają nielegalne zawody gry w „rosyjską ruletkę", podczas których wygrywane i przegrywane są ogromne pieniądze, a rzekome ofiary partyzantów – to właśnie przegrani w kolejnych rundach. Trudno powiedzieć, na ile fabuła tego obrazu może oddawać rzeczywistość frontu, jest jednak wskazówką, do czego może prowadzić nuda w realiach ciągłego zagrożenia życia połączonego z brutalnością wojny.

Centra rozrywki

Niezależnie od teatru działań wojennych zaraz za frontem działały kina, teatry i kantyny. Organizowano je nawet w Afryce Północnej, o czym świadczy słynne dokumentalne zdjęcie żołnierzy Afrika Korps zmierzających do „Deutches Soldatenkino Bengasi", z repertuarem wystawionym na tablicy opartej o puste beczki po paliwie. Także alianci, w tym żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie organizowali takie atrakcje. Różne tego typu placówki dla wojska istniały też na zapleczu frontu wschodniego, który angażował znacznie większą liczbę potencjalnych widzów, słuchaczy i czytelników, poszukujących rozrywki, aniżeli jakikolwiek inny teatr działań wojennych. Realia te opisuje walczący na Wschodzie Guy Sajer, żołnierz wojsk transportowych: „Mińsk był wielkim centrum zaopatrzeniowym wojska. Bez przerwy odbywał się załadunek i wyładunek sprzętu. Organizacja armii była na tym odcinku znakomita. Poczta dochodziła bez przeszkód. Żołnierzom, którzy mieli czas wolny, wyświetlano filmy, były do dyspozycji biblioteki, restauracje prowadzone przez rosyjskich cywili, ale przeznaczone jedynie dla żołnierzy niemieckich. Lokale te były stosunkowo drogie i, jeśli chodzi o mnie, nigdy tam nie zachodziłem".

Oprócz grania w gry żołnierze lubili słuchać w wolnym czasie muzyki. Marynarze U-Bootwaffe, niezależnie od typu okrętu, wychodząc w morze zawsze zabierali w rejs gramofon. Posiadanie na pokładzie

Armia Czerwona również wydawała powieści dla swoich żołnierzy. Na zdjęciu kieszonkowe wydanie powieści „Antylopa Gnu" wydane w 1944 przez redakcję gazety „Krasnoarmiejec" oraz nuty i tekst „Marszu bohaterów Stalingradu" z 1943 roku.

www.odkrywca.pl

tych urządzeń było tradycją jeszcze z I wojny światowej. „Jeśli chodzi o muzykę czy inne rozrywki, mieliśmy na pokładzie gramofon i zapas płyt, głównie z niemieckimi piosenkami. Słuchaliśmy więc trochę muzyki", relacjonuje wspomniany wcześniej Wolfgang Schiller. „Nie pamiętam już, czy słuchaliśmy muzyki z radia, jeśli tak, to pewnie amerykańskiej i hiszpańskiej, bo wtedy działaliśmy głównie pod amerykańskim brzegiem. Z naszej muzyki pamiętam głównie »Lili Marleen«, dominowała lekka muzyka rozrywkowa. Wśród młodych ludzi muzyka operowa, klasyczna czy choćby nawet operetkowa nie cieszyła się specjalnym wzięciem; można powiedzieć, że mieliśmy ją w nosie. Więc muzyki słuchaliśmy głównie rozrywkowej. Był rok 1942, już wtedy muzyka popularna święciła wielkie tryumfy. Czasem mieliśmy okazję skądś ściągnąć amerykańskie czy angielskie płyty".

Płyty z oficjalnie potępianą w III Rzeszy muzyką amerykańską marynarze mogli kupować na czarnym rynku, ponadto mogły one stanowić zdobycz wojenną – w pierwszych latach wojny załogi U-Bootów dokonywały nieraz, niczym XVIII-wieczni piraci, abordaży na płynące samotnie statki handlowe obcych flot. Przed zatopieniem takich jednostek, z ich pokładów zabierano na U-Boota wszystko, co miało jakąkolwiek przydatność w dalszym rejsie.

Także na lądzie muzyka spełniała istotną rolę w żołnierskiej rozrywce. Potwierdza to relacja Williama Lubbecka: „W czasie marszu w głąb Rosji nie mieliśmy radia, gdy jednak zajęliśmy schrony, często słuchaliśmy kojącego Volkskonzert i innych audycji muzycznych, nadawanych przez niemiecka rozgłośnię wojskową. Czasem wspólnie śpiewaliśmy popularne piosenki, takie jak »Lili Marleen« czy »Erika«, przypominały nam one dom i dziewczęta, które tam zostawiliśmy".

Na zdjęciach z frontu wschodniego bardzo często widać niemieckich żołnierzy słuchających w okopach lub na pojazdach muzyki z płyt gramofonowych. W większości >>>

1 Amerykańskie płyty z muzyką rozrywkową, wśród nich muzyczny hit aliantów – piosenka „Rum and Coca Cola" grupy The Andrews Sisters, wydana przez wytwórnie Decca (na prawych rogach okładek reklama zachęcająca do wykupywania amerykańskich obligacji wojennych: „Buy War Bonds"). Wśród płyt także inny hit tamtych czasów – „Hitler's funeral" (pogrzeb Hitlera) z wytwórni MGM Records. Takich płyt słuchali amerykańscy żołnierze – lub niemieccy marynarze.

2 Brytyjskie płyty gramofonowe z okresu wojny.

3 Słuchanie muzyki różnego typu było popularnym sposobem spędzania wolnego czasu w niemieckiej armii. Na zdjęciu płyty gramofonowe z czasów III Rzeszy.

fot. Tomasz Bielek, arch. autora

www.odkrywca.pl

>>> używane przez nich gramofony to zdobycz wojenna, gdyż przed 1941 rokiem władze sowieckie dbały, aby wyposażać świetlice, szkoły, zakłady pracy nawet w małych miejscowościach w gramofony, ze względów propagandowych. Po niemieckim ataku na ZSRR wielka ilość tych urządzeń zmieniła właściciela i z propagandowej tuby Sowietów stała się narzędziem rozrywki wśród żołnierzy Wehrmachtu.

Radioaparaty

Słuchano też muzyki nadawanej przez radio. Choć żołnierze Wehrmachtu używali różnych typów radioaparatów, w tym wielu produkcji krajów zajętych przez armię niemiecką, to warto wspomnieć o najsłynniejszym niemieckim radioodbiorniku czyli Volksempfängerze – „Odbiorniku ludowym". Pierwszym odbiornikiem tego typu był VE301 z połowy 1933 roku. W nazwie radia litery były skrótem niemieckiej nazwy Volksempfänger, natomiast cyfry 301 nawiązywały do daty – 30 stycznia – dojścia nazistów do władzy w 1933 roku, co znalazło odzwierciedlenie m.in. w reklamach tego odbiornika, w których pisano: „Am 30.1.1933 ist das neue Deutschland geboren" (30.1.1933 narodziły się nowe Niemcy). Odbiornik z obudową wykonaną z bakelitu, „kultowego" tworzywa III Rzeszy, służył do odbioru stacji radiowych na falach średnich i długich (w założeniu chodziło o centralną rozgłośnię „Deutschlandsender" i jedną z radiostacji lokalnych). Wbrew powojennym legendom odbiornik mógł służyć również do odbioru radiostacji zagranicznych, co jednak zostało zakazane

Niemiecka gra towarzyska „Lotto": żetony i kostki w drewnianym kuferku.

Dwa zestawy niemieckich kart do skata z czasów wojny.

Sukienna plansza niewiele mniejsza od chustki do nosa z nadrukowanymi polami do gry w szachy z jednej strony i młynek z drugiej wraz z zestawem drewnianych pionków to jedna z wielu polowych gier niemieckich.

po rozpoczęciu wojny, a na aparatach umieszczano kartkę z informacją o zakazie i grożących za jego złamanie karach. Rzeczywiście za słuchanie zagranicznych radiostacji kilka osób zadenuncjonowanych przez sąsiadów skazano na karę śmierci. Rozpuszczano również plotki, że gestapo posiada urządzenia, które wykrywają odbiorniki, będące używane do słuchania wrogich radiostacji.

Gry planszowe

Armia niemiecka, z myślą o swoich żołnierzach, wypuściła duże ilości gier planszowych oraz karcianych o wojennej tematyce. Pomysł ten jest o tyle zastanawiający, że zamiast dawać żołnierskiej psychice wytchnienie od ciągłego myślenia o wojnie, realiami frontu epatowano dalej, w grach mających być odskocznią od służby. Gry te cieszyły się jednak popularnością, trudno powiedzieć, czy ich fabuła naprawdę trafiała do żołnierzy Wehrmachtu i SS, czy po prostu korzystali z nich wobec braku innych możliwości. Do rąk niemieckich żołnierzy trafiały takie gry karciane jak „Waffenquartett des Heeres", gdzie najniższe figury stanowiła broń ręczna piechoty, a najwyższe – wozy pancerne i czołgi, lub „Wehrmachts-Quartett: Kriegsmarine", gdzie w analogiczny sposób uwiecznione były różne typy okrętów hitlerowskiej marynarki. Istniała karciana gra „Der Deutsche Soldat in fünf Jahrhunderten". Jej talia liczyła 48 kart, na których pokazano ewolucję niemieckiego munduru na przestrzeni pięciu wieków. Pewnego rodzaju kuriozum stanowiła nazistowska karcianka „Führer-Quartett Spiel", w której figurami byli przywódcy III Rzeszy. Odnalezienie jej pełnej talii jest dziś niebywałym sukcesem dla poszukiwacza lub kolekcjonera, gdyż z wiadomych względów ogromna ilość zestawów kart została zniszczona zaraz po wojnie.

Niemieccy żołnierze mieli też do dyspozycji szeroką gamę gier planszowych, które mogli nabyć np. w kantynach czy sklepach dla wojska. Wśród nich były takie gry jak „Das grosse Belagerungspiel", której fabuła polegała na okrążeniu wojsk przeciwnika, lub „Oh, welche Lust Soldat zu sein!", której fabułę można określić jako ciąg koszarowych perypetii. Na front trafiały też wielofunkcyjne „Spiele-Magazin", czyli zestawy plansz i pionków z zastosowaniem do różnych gier. Do mniej „zmilitaryzowanych" gier planszowych można zaliczyć „Eine Reise durch Deutschland" oraz „Reichsautobahnen". Fabuła obu gier oparta była na wyścigu między graczami.

Zestaw wojskowych kart do gry „Waffenquartett des Heeres".

W obozach jenieckich

Znaleziska pochodzące z terenów licznych na naszych ziemiach, zwłaszcza na Opolszczyźnie i Dolnym Śląsku, obozów jenieckich, świadczą też o ogromnej popularności rożnego typu gier wśród alianckich jeńców. Dostawali je w paczkach Czerwonego Krzyża lub przesyłkach z domu. Sens takich prezentów jest oczywisty – wziętym do niewoli żołnierzom, zamkniętym za drutami, nuda szczególnie dawała się we znaki. W obozie Stalag Luft 3 w Żaganiu, gdzie przetrzymywano alianckich pilotów zestrzelonych nad III Rzeszą, wykopywano przed laty wszelki planszówkowy i karciany asortyment – pojedyncze karty do gry, najróżniejsze kostki do gry wykonane z tworzywa lub szkła, pionki do warcabów, szklane kulki do gry, figury szachowe, żetony i pionki do gier planszowych itd. Skazani na nudę pobytu za drutami jeńcy wielu nacji walczyli też z brakiem zajęcia na inne sposoby – prowadząc obozowe teatry – lub za pozwoleniem Niemców organizując zawody sportowe. We wspomnianym już obozie dla lotników znajdowano też łyżwy, resztki piłeczek do golfa oraz akcesoria do baseballa, świadczące o tego typu rozrywkach wśród pilotów – należy jednak mieć na uwadze, iż Stalag Luft 3 był nietypowym obozem, i miał charakter „ośrodka luksusowego" na tle setek innych stalagów i oflagów. >>>

Znaleziona w niemieckim okopie aluminiowa pokrywka pojemnika na kostki do gry. Nosi wytłoczony napis: „Das Hochste – Das Beste".

www.odkrywca.pl

>>>

Opowiadanie dowcipów

Starym jak świat sposobem na zabicie nudy jest opowiadanie i słuchanie dowcipów, anegdot i różnych historii, które jak wiadomo są tym ciekawsze, im bardziej nieprawdopodobne. Specyficzny status frontowej plotki stanowi ciekawe zagadnienie z pogranicza socjologii i psychologii, którego złożoność wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Ewolucja plotki krążącej między żołnierzami pokazana jest świetnie w serialu „Kompania Braci". Wśród amerykańskich spadochroniarzy w jednym z pierwszych odcinków rozchodzi się pogłoska, że jeden z oficerów zastrzelił niemieckiego jeńca, wcześniej częstując go papierosem Lucky Strike. Podobnie jak w przypadku klasycznej legendy miejskiej, nikt tego zdarzenia nie widział, ale słyszał o nim od rzekomo naocznych świadków. Starzy weterani kompanii E opowiadają tę zasłyszaną z drugiej ręki historię przybywającym do oddziału nowym żołnierzom, a ci kolejnym, pod koniec serialu relacja opowiada już o dziesiątkach zamordowanych przez porucznika Speirs'a bezbronnych Niemcach; niektórzy obawiają się, że mógłby też bez wahania zastrzelić Amerykanina itd.

Kariery tego typu legend można odnaleźć w każdej armii. Oddajmy jeszcze raz głos Williamowi Lubbeckowi z Grupy Armii „Północ", który w ten sposób opisuje drogę jego oddziału na wschód w przededniu ataku na ZSRR: „Zabawnym aspektem wojskowego życia jest ilość i siła plotek. Atmosfera była naładowana podnieceniem i oczekiwaniem, a przez pociąg przebiegały różne teorie co do naszego zadania. Większość domysłów widziała nasz punkt docelowy gdzieś na północy. Ktoś przewidywał: kierują nas do Finlandii. Z równą pewnością siebie inni żołnierze utrzymywali, że jedziemy do Szwecji".

Ten sam weteran w swoich wspomnieniach przytacza w innym rozdziale kolejną, już na pierwszy rzut oka, naciąganą legendę: „Wielu członków wszystkich rodzajów broni w czasie przepustek poszukiwało damskiego towarzystwa. Aby zaspokoić to zapotrzebowanie, armia nie zorganizowała burdeli, lecz sprowadziła Niemki jako »oddziały

Na potrzeby niemieckiej armii wydawano wielkie ilości czasopism i książek. Na zdjęciu czołowe pismo wojskowe „Die Wehrmacht", kolorowe książki poświęcone sztuce, sygnowane Wehrmachtsausgabe (wydanie dla Wehrmachtu) oraz seria kieszonkowych powieści dla żołnierzy.

Oglądanie filmów było jedną z ulubionych rozrywek niemieckich żołnierzy. Program kinowy z czasów wojny oraz bilety na seanse, przedstawienia i koncerty; zwracają uwagę wojenne daty.

Posłuchaj

„Lili Marleen" – najsłynniejsza niemiecka piosenka z okresu II wojny światowej. Marlena Dietrich nagrała swoją wersję w 1944 roku. (na początku może być emitowana reklama).

Posłuchaj

„Rum and Coca Cola" grupy The Andrews Sisters, nagranie z 1945 r. – sluchane przez żołnierzy z dwóch stron frontu (na początku może być emitowana reklama).

ARTEFAKTY Z WOJENNEJ ROZRYWKI

Wśród rozrywkowych akcesoriów, wykopywanych na pobojowiskach, znajdują się nieraz elementy gier, które dawno wyszły już z użycia, a ich zasady przykrył kurz zapomnienia. Na zdjęciu nr 1 widać szklane kulki do gry (ang. „marbles"). Gra ta była popularna wśród nastolatków na Zachodzie w I połowie XX wieku, a w Polsce w latach 30. znana jako „marmurki". Zwyciężał gracz, który dzięki celnym rzutom ustawiał swoje kulki w odpowiedniej konfiguracji, a same szklane kulki były wśród dzieci rodzajem waluty i swoistym skarbem. Zdjęcie nr 2 – nietypowa kostka do gry z literami T i H, wykopana w obozie jenieckim Stalag Luft 3 służyła zapewne do losowych rzutów typu „orzeł czy reszka" (ang.„the head or the tail", stąd litery T i H). Z tego samego miejsca pochodzi niezidentyfikowana kostka do gry o polach z symbolami: NO (albo ON), O, N, S (zdjęcie nr 3). Standardowy szklany pionek wchodzący w skład różnych „wojennych" gier dla Wehrmachtu ma wysokość 23 mm (zdjęcie nr 4). Podczas wojny zarówno kości do gry (zdjęcie nr 5) jak i szachowe figury (zdjęcie nr 6) wykonywane były ze szkła lub fajansu. Te widoczne na zdjęciach to też znaleziska z obozów jenieckich.

Autor rubryki „Wojna od kuchni" w miesięczniku „Odkrywca". Wyznawca maksymy stworzonej i wyśpiewanej przez Marka Grechutę: „ważne są dni, których jeszcze nie znamy".

rozrywkowe«. Zgodnie z krążącą plotką, Luftwaffe miała dwa specjalne transportowe Junkersy z kobietami z okupowanej Europy, które regularnie odwiedzały jej lotniska i pilotów".

Siłę frontowej plotki wykorzystywano często w propagandzie, i wtedy z żołnierskiej opowiastki stawała się potężną i okrutną bronią, motywującą nieraz żołnierzy do bestialstw, które z biegiem czasu stawały się zarzewiem kolejnych, przekazywanych z ust do ust, wyolbrzymionych historii. W Armii Czerwonej oficerowie polityczni otrzymywali na bieżąco świeże wydania „Notesu Agitatora". Krótka broszura wskazywała politrukom, co mówić żołnierzom w trakcie pogadanek poprzedzających nadchodzący atak. Oprócz tego starano się dbać o czytelnictwo w wojsku, wydając nawet powieści drukowane specjalnie dla żołnierzy, jednak Rosjanom nigdy nie udało się dorównać potędze niemieckiego przemysłu wydawniczego pracującego dla Wehrmachtu.

Dziś przedmioty z dziedziny żołnierskiej rozrywki jak książki oraz czasopisma lub pionki czy kostki do gry dość często odnajdowane na polach bitew, to ciekawe relikty, które, gdyby mogły, opowiedziałyby o emocjach towarzyszącym rozgrywkom zarówno na blatach żołnierskich stolików, jak i na polach wielkich bitew.

Tomasz Bienek

Entuzjasta historii obu wojen światowych, kolekcjoner żołnierskiego ekwipunku z lat 1914–1945, miłośnik fantastyki i fan rockowej muzyki, polskich gór i polskiego morza. Z wykształcenia humanista, z doświadczenia zawodowego – reporter w prasie codziennej.

Program polskiego teatru żołnierskiego z 1943 roku oraz pocztówka przedstawiająca grupę wykonawców (Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie).

LITERATURA:

WILLIAM LUBBECK **„U bram Leningradu. Wspomnienia żołnierza Grupy Armii Północ".** Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2009.

LAWRENCE PATERSON, **„U-Boot. Życie codzienne na niemieckim okręcie podwodnym w czasie II wojny światowej"**, Carta Blanca, 2011.

GUY SAJER **„Zapomniany żołnierz"**, Wydawnictwo L&L Gdańsk 2001.

Film:
„Mroźna cisza" („Silencio en la nieve"), REŻ. GERARDO HERRERO, Hiszpania / Litwa, 2011.

LATARNIE MILITARNE NA PALIWA STAŁE I PŁYNNE

JANUSZ CHMIELNIAK

Najciekawsze rozwiązania z dziedziny oświetlenia militarnego, gdzie światło uzyskiwano dzięki wykorzystaniu procesu spalania paliw.

Wojna z naszej perspektywy jest pojęciem dosyć abstrakcyjnym. Znamy daty ważnych wydarzeń, tworzymy katalogi uzbrojenia i umundurowania. Opracowujemy symulacje komputerowe bitew i kreślimy mapy podziemnych obiektów militarnych na podstawie zdjęć z georadaru. Mało znane nam są natomiast odczucia i emocje towarzyszące ludziom podczas największej tragedii, jaką może być wojna. Wiedzieli o tym natomiast ci, których zadaniem było przygotowanie militarnego ekwipunku. Dowództwo uświadamiało sobie, że działania militarne to stres. By zmniejszyć jego wpływ na skuteczność żołnierza i sprawność bojową, stosowano różne środki wspomagające, takie jak alkohol i narkotyki. Na poprawny stan emocjonalny miał także wpływ rodzaj i jakość wyposażenia. Prawidłowo działająca broń czy niezawodny kompas mogły mieć kluczowe znaczenie przy tworzeniu poczucia względnego bezpieczeństwa. Tak też było w przypadku oświetlenia. Miało ono być niezawodne i skuteczne. Wszak już od dawna człowiek uświadamiał sobie, czym jest dla niego światło i jak ważną rolę odgrywa... <

Janusz Chmielniak
Od trzydziestu lat zajmuje się badaniem historii światła. Jego zbiory prezentowane były w Muzeum Śląskim, Zamku Sułkowskich i Zamku Książ. Autor publikacji „Ewolucja światła".

LATARKA NAFTOWA

Latarnie militarne były uzupełnione w zależności od potrzeb o liczne udoskonalenia niezbędne do pracy w szczególnych warunkach, niespotykane w innych urządzeniach oświetleniowych. Większość tych lamp musiała spełniać bardzo surowe kryteria, uzależnione od celu, do jakiego miały służyć. Przykładem może tu być tak zwana ślepa latarka (z niemieckiego blenklaterne), produkowana dla policji i wojska. We współczesnych latarkach elektrycznych w celu uzyskania światła należy jedynie wcisnąć przycisk lub przesunąć suwak. W latarkach olejowych lub naftowych takiej możliwości nie było. Do zapalenia latarki niezbędne jest źródło ognia w postaci zapałek, odpowiednie warunki, czyli brak wiatru i deszczu, oraz rzecz najważniejsza – czas. W okolicznościach działania wojska czy policji spełnienie tych kryteriów było bardzo trudne. Opracowano więc rozwiązanie genialne w swej prostocie, lecz niezwykle skuteczne. Żołnierz na służbie nosił zapaloną latarkę, lecz jej płomień był zasłonięty przez specjalną przysłonę. Światło latarki pozostawało całkowicie niewidoczne, a o jej działaniu świadczyło jedynie wytwarzane przez nią ciepło. Gdy zaistniała nagła potrzeba użycia światła, wystarczyło obrócić wewnętrzny blaszany cylinder, żeby odsłonić płomień. Rozwiązanie to okazało się jednym z najbardziej przełomowych wynalazków w historii oświetlenia, dając możliwość jego kontrolowania bez potrzeby gaszenia płomienia. Wykorzystane ono zostało również w latarkach wojskowych do celów sygnalizacyjnych. Odpowiednio skonstruowana przysłona mogła służyć do nadawania sygnałów świetlnych kodem Morse'a, opracowanym w 1840 roku przez Samuela Morse'a i Alfreda Vaila. Przeznaczeniem latarń i latarek wojskowych było bowiem nie tylko wytwarzanie światła, lecz również sygnalizowanie.

fot. Janusz Chmielniak

>>>

Latarka naftowa tzw. ślepa
producent nieznany,
Niemcy, przełom XIX/XX w.

>>>

LATARNIA SYGNALIZACYJNA Z AUSTRII

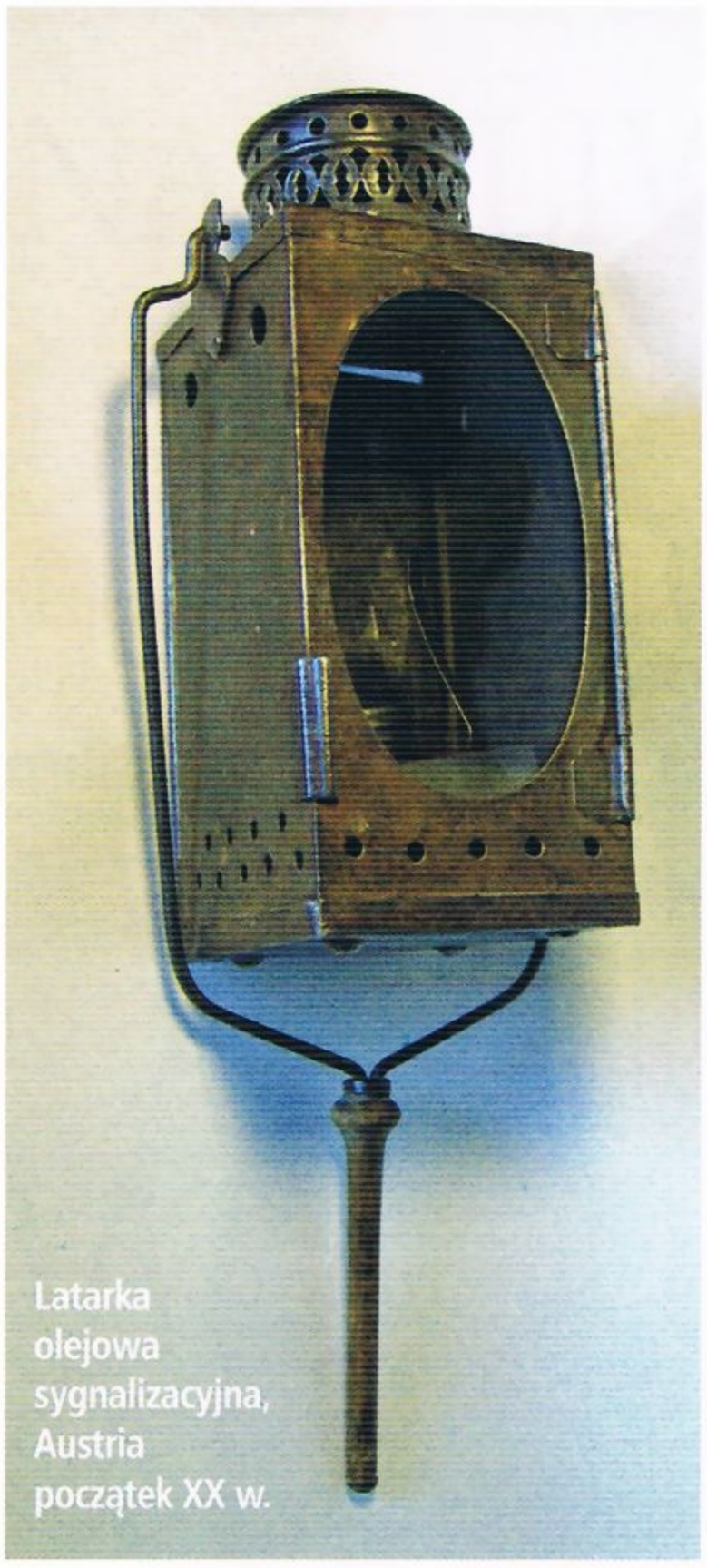

Latarka olejowa sygnalizacyjna, Austria początek XX w.

Zadziwiające są latarnie z pierwszej wojny światowej pochodzące z Austrii. Były zasilane oliwą i służyły jako ślepe latarki. Świadczą o tym ruchome drzwiczki zasłaniające płomień. Warto tu zwrócić uwagę na dwa rozwiązania zaskakujące pomysłowością. Jednym jest opuszczany komin. Nie służy to jednak miniaturyzacji latarki, lecz ma uzasadnienie ekonomiczne. Opuszczenie komina zmniejsza siłę ciągu, ograniczając równocześnie ilość dostarczanego tlenu. Efektem tego jest mniejsze spalanie, co finalnie sprawia, że zmniejsza się zużycie paliwa. Drugim zaskakującym rozwiązaniem jest kształt uchwytu. Nasuwa się pytanie: czemu miało służyć takie dziwaczne, niewygodne i niepraktyczne rozwiązanie? Pierwsze wrażenie jest właśnie takie. Dopiero analiza przeznaczenia tej lampy przynosi odpowiedź. Otóż służyła ona do znakowania początku i końca kolumny marszowej, niezbędne zatem było uniesienie jej ponad głowami żołnierzy na taką wysokość, by była widziana z większej odległości. Można by do tego celu użyć drzewca, lecz byłby to dodatkowy element wyposażenia, o którym trzeba pamiętać. Jest natomiast element wojskowego ekwipunku, który ma każdy żołnierz – a mianowicie… karabin. Tak więc drewnianemu uchwytowi nadano taki właśnie kształt, by było możliwe zamontowanie latarni w lufie karabinu.

LATARNIA SZLAKOWA Z UKRAINY

Pochodząca z Ukrainy, zbudowana w latach trzydziestych XX wieku latarnia szlakowa jest wyposażona w hak umożliwiający zawieszenie jej na przykład na burcie pojazdu i uchwyt do osadzenia na drzewcu. Jest zaopatrzona w czerwoną i oliwkową szybę oraz ruchome drzwiczki do zasłonięcia wybranego koloru światła. Służyła do znakowania szlaku dywizji zmotoryzowanych. Mogła także być niesiona jako sygnał początku i końca kolumny piechoty.

Lampa naftowa wojskowa sygnalizacyjna do znakowania szlaku piechoty I dekada XX w.

Lampa wojskowa naftowa przeznaczona do sygnalizacji dla kolumn piechoty zmotoryzowanej Makefields Birmingham, Anglia, 1944 rok.

BRYTYJSKA LAMPA SZLAKOWA

Brytyjska latarka wyprodukowana w SHERWOOD pod koniec drugiej wojny światowej jest adaptacją latarek kolejowych do celów militarnych. Latarki cywilne miały wewnątrz prosty mechanizm w postaci blaszanego walca z osadzonymi na jego obwodzie kolorowymi szybkami. Zwolnienie blokady i obrócenie walcem sprawiało, że płomień przysłaniała szyba o oczekiwanej barwie, dając w zależności od potrzeb światło białe, zielone lub czerwone. Na potrzeby armii latarnie te zostały wzbogacone o dwa elementy. Pierwszym z nich jest osłona kierunkowa. Odpowiednie jej ustawienie umożliwiało precyzyjne wskazanie kierunku jazdy lub marszu. Wzbogacając strzałkę o odpowiedni kolor, można było przekazać dodatkowe informacje. Kolejną militarną modyfikacją były zatrzaski służące do mocowania latarni na specjalnych drzewcach lub uchwytach przykręcanych do burty samochodu. Lampy te dzięki solidności wykonania i uniwersalnym cechom jeszcze wiele lat po wojnie były przechowywane w magazynach NATO.

www.odkrywca.pl

ŚLEPA LATARKA F.F.A. SCHULTZE

Ślepe latarki wyprodukowane przez F.F.A. Schultze w okresie międzywojennym są świadectwem wielkiego kunsztu wytwórcy oraz niezwykłej pomysłowości. Przeznaczone były głównie dla konwojów chroniących militarne transporty kolejowe. Wytwarzano je w wersji stalowej i mosiężnej. Zastosowano w nich kilka wyjątkowo ciekawych rozwiązań i połączono w jedną zadziwiającą całość. Ruchome drzwiczki służące do zasłaniania płomienia nie są tu niczym nowym. Opuszczany komin dla zmniejszenia zużycia paliwa także nie jest zaskoczeniem, gdyż takie rozwiązanie pojawiło się już wcześniej. Na szczególną uwagę zasługuje natomiast sposób działania tych lamp. Wewnątrz znajduje się palnik olejowy ze zbiornikiem paliwa zamontowanym w prowadnicy umożliwiającej jego wyjęcie. Sam palnik jednak nie ma tradycyjnego pokrętła, lecz rodzaj zamka. Klucz do niego jest umieszczony w tulei wyposażonej w sprężynę, zamontowanej w zewnętrznej części obudowy. Stanowi to rodzaj sprzęgła, dzięki któremu możliwa jest regulacja palnika bez konieczności otwierania lampy. W trudnych warunkach atmosferycznych takie rozwiązanie wydaje się nieocenione.

Lampy te kryją w sobie jeszcze jedną niespodziankę. Ujawnia się ona po wyjęciu zbiornika paliwa. W dnie ukryty jest sprężysty chwytak, do którego można zamontować zwyczajną świeczkę. Specyfiką świecy jest to, że nadmiar roztopionej parafiny spływa po niej i krzepnie u jej podstawy. Konstruktorzy przewidzieli także i to, wyposażając lampę w zbiorniczek na stopioną parafinę. Jest on zamontowany w podstawie lampy na zawiasach umożliwiających jego otwarcie i usunięcie nadmiaru niezużytego paliwa. Lampy te mają również uchwyt na zapasową świecę. Wyposażone są też w zasobnik na kolorową wymienną szybkę umieszczony z tyłu obudowy.

Ślepa latarka F.F.A. Schultze, okres międzywojenny.

LAMPA MOSIĘŻNA KOLEJOWA

Lampa mosiężna była produkowana przez wspomnianą już wcześniej wytwórnię F.F.A. Schultze w Berlinie z przeznaczeniem dla oficerów Wehrmachtu, których służba polegała na zabezpieczaniu transportów kolejowych. Różni się ona od zwyczajnych latarek cywilnych. Była wyposażona w przysłony przeciwlotnicze dla każdej z szyb. Przednia szyba ma dosyć oryginalną przysłonę w kształcie pierścienia z otworem o regulowanym prześwicie, a także przysłonę szczelinową. Najciekawsze jest jednak to, że lampa może być zasilana nie tylko karbidem, lecz także można w niej umieścić świecę lub wkład naftowy. Lampy wraz z całym ich wyposażeniem, a także części zamienne, zbiornik na wodę, pojemnik na karbid, zapasowe palniki, knoty, świece i narzędzia umieszczone były fabrycznie w skrzyni transportowej. Niektóre z takich lamp miały też hak podobny do montowanych w lampach górniczych.

Latarka F.F.A. Schultze, Berlin 1936.

fot. Janusz Chmielniak

>>>

>>>

LAMPA BAKELITOWA

Lampa bakelitowa została opracowana dla Waffen-SS na potrzeby frontu wschodniego. Działania wojenne na tym froncie trwały od czerwca 1941 do maja 1945 roku. Objęły zasięgiem znaczny obszar europejskiej części Rosji, całą Polskę, Ukrainę, Białoruś, Litwę, Łotwę, Estonię, Finlandię, Rumunię, Węgry, Słowację, Jugosławię, aż do wschodniej części Niemiec i Austrii.
Warunki tam panujące sprawiły, że wysłanie na front wschodni było największą karą dla niemieckich żołnierzy. Niskie temperatury jeszcze bardziej niż walka osłabiały niemiecką ofensywę. Przypuszczalnie to właśnie mróz był przyczyną, że te latarnie wytwarzano nie z metalu, lecz z bakelitu. Jest to najstarsze tworzywo sztuczne, wyrabiane ze zmieszanego kwasu karbolowego (fenolu) i formaldehydu z dodatkiem włóknistych wypełniaczy. Wynalazł je Leo Hendrik Baekeland na początku XX wieku. Bakelit jest odporny na temperaturę i nie przewodzi ciepła. Jest to ważna zaleta tego tworzywa, ponieważ lampa karbidowa ma zbiornik na wodę i odizolowanie go od otoczenia może znacznie opóźnić jej zamarznięcie. Zastosowanie bakelitu zapewnia więc funkcjonalność i niezawodność takiego urządzenia. Nawet obecnie na dawnych polach bitew znaleźć można fragmenty takich lamp, choć detektor metali nie jest w tym zbyt pomocny, gdyż elementów metalowych miały one niewiele.

Lampa bakelitowa Presswerk AG Essen, ok. 1941 r.

LAMPA PUSTYNNA

Lampa stalowa pustynna, wytwarzana dla Deutsches Afrikakorps – DAK. Ten niemiecki korpus ekspedycyjny został wysłany w lutym 1941 roku do Trypolisu, by wspierać Włochów walczących z Brytyjczykami. Trzonem DAK była 21. dywizja pancerna pod dowództwem charyzmatycznego Erwina Rommla. W 1942 roku liczba niemieckich żołnierzy w Afryce sięgała 90 tysięcy. W DAK służyło wielu weteranów Legii Cudzoziemskiej, znających doskonale warunki wojny pustynnej. Rommel, zwany „lisem pustyni", wykazał się wyjątkowymi zdolnościami taktycznymi, mimo to jego wysiłki – z powodu braków w uzbrojeniu, trudności w zaopatrzeniu i umacniającej się pozycji Brytyjczyków – skazane były na klęskę. W styczniu 1943 roku resztki Afrikakorps wracają do Niemiec, a wraz z nimi część ekwipunku.
Nasuwa się pytanie: jaką drogę musiała przebyć ta lampa i jakich wydarzeń była świadkiem? Jej historia jest równie ciekawa jak ona sama. Tak jak w wypadku dwóch poprzednio omawianych, można w niej było stosować palnik karbidowy, naftowy lub świece. Wyposażono ją w hak do wieszania i kilka przysłon o różnych funkcjach. Przysłony mogły być całkowite lub częściowe. Miały kolorowe szkła o przeznaczeniu sygnalizacyjnym. Skrzynia transportowa zawierała zapasowe szyby, zbiorniki na paliwo i zestaw naprawczy.

Lampa stalowa pustynna Metallwarenfabrik Tetschen, ok. 1942 r.

fot. Janusz Chmielniak

ROSYJSKA LAMPA Z CZASÓW REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Lampa naftowa sygnalizacyjna do znakowania torów wodnych, I dekada XX w.

Używana była na okrętach marynarki wojennej i kutrach patrolowych, zarówno na jednostkach morskich, jak i śródlądowych. Jest świadectwem zaawansowania technologii zbrojeniowej. W najdrobniejszych szczegółach dopracowana konstrukcja nadal umożliwia jej sprawne funkcjonowanie. Przeznaczona do sygnalizacji oraz znakowania torów wodnych, mogła być zawieszana na burcie okrętu albo montowana na palach wbitych w dno rzek lub kanałów. Konstrukcja jej zasługuje na szczególną uwagę, gdyż zawiera ona niespotykaną dotąd ilość usprawnień i unikalnych rozwiązań, które postaram się szczegółowo opisać.

Srogie rosyjskie zimy i kilkudziesięciostopniowe mrozy mogłyby doprowadzić do pękania szkła w wyniku naprężeń powstałych z przyczyny różnicy temperatury wewnątrz i na zewnątrz lampy. Rosyjscy konstruktorzy zaradzili temu, stosując dwa rozwiązania. Pierwsze to specjalnie uformowane dysze doprowadzające powietrze do wnętrza lampy, tak by strumienie zimnego powietrza były kierowane wprost na wewnętrzną stronę szyby. Zmniejsza to w oczywisty sposób różnicę między temperaturą powierzchni zewnętrznej i wewnętrznej. Drugie usprawnienie polega na zamontowaniu wewnątrz obudowy lampy dodatkowego korpusu metalowego, również wyposażonego w szybki. Wytworzony wokół wewnętrznej komory spalania płaszcz powietrzny chroni środkowe szyby przed uszkodzeniem i pękaniem. Zima jednak nie trwa przez cały rok, nawet w Rosji, więc przychodzi czas sztormów i deszczowej pogody. Wiele latarń, nawet wytwarzanych przez najlepszych producentów, gasło lub ulegało uszkodzeniu w takich warunkach. By temu zapobiec, rosyjscy producenci opracowali wyjątkowy kształt komina. Ponad otworami wylotu spalin zostały umieszczone opadające w dół rynienki odprowadzające wodę. Ukształtowane są one w taki sposób, że skutecznie zapobiegają przedostawaniu się kropel do wnętrza obudowy, jednocześnie umożliwiając swobodne wydostawanie się spalin na zewnątrz. To jednak jeszcze nie wszystkie środki zapobiegania zalaniu lampy. Drzwiczki wykonano tak jak grodzie oddzielające poszczególne części statku. Wyposażono je w gumowe uszczelki, całkowicie chroniące wnętrze przed dostaniem się wody podczas zapalania lampy oraz uzupełniania paliwa. Gdy już lampa została zabezpieczona przed mrozem i strugami wody, czas na zabezpieczenie przed wiatrem. By uchronić płomień przed przypadkowym zdmuchnięciem podczas regulacji palnika, wykonano połączenie jego pokrętła mechanicznym sprzęgłem z pokrętłem zewnętrznym. Umożliwiało to właściwe ustawienie knota bez potrzeby otwierania lampy. Gdy latarnia stała się już bezpieczna i niezawodna, przyszedł czas na dostosowanie jej do celów sygnalizacyjnych, czyli zapewnienie możliwości uzyskania różnych barw światła. W tym celu z obu stron umieszczono przeszklone otwory. W jednym z nich zostały zainstalowane ruchome drzwiczki z wyciętym wziernikiem, gdzie znajdują się prowadnice do umieszczania szkieł o różnych kolorach. Po przeciwnej stronie zamontowano soczewkę Fresnela, by uzyskać iluminację na całej powierzchni szkła. Najbardziej zdumiewające jest jednak to, co się znajduje wewnątrz obudowy, tuż za soczewką, a mianowicie metalowy pierścień z czterema otworami zaopatrzonymi w okrągłe szybki, każda w innym kolorze. Obracając pierścieniem za pomocą umieszczonego na zewnątrz kluczyka, możemy uzyskać jeden z czterech wybranych kolorów lub całkowicie przysłonić płomień. Daremnie by szukać w innych lampach podobnego rozwiązania. >>>

Lampy naftowe. Jabłońska Teresa

Lampa naftowa została wynaleziona przez polskiego farmaceutę, Ignacego Łukasiewicza w 1853 roku. Pierwszy raz wykorzystano ją 31 lipca tego roku podczas nocnej operacji wyrostka robaczkowego. Upowszechnienie lampy naftowej było przełomem w dziedzinie postępu technicznego. Jej świetność przypada na lata 1860-1920. W pracy pokazano wiele wzorów lamp, często mających niezwykłe kształty oraz zdobienia.

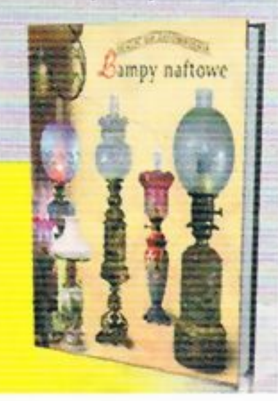

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

>>>

LATARNIE SZLAKOWE NATO

Jako urządzenia oświetleniowe wykorzystujące proces spalania pozostały do omówienia jeszcze latarnie szlakowe naftowe, wytwarzane dla wojsk NATO i używane przez nie jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku. Są w nich zastosowane ciekawe rozwiązania umożliwiające przekazanie wielu informacji dla kolumny marszowej lub zmotoryzowanej. Opierają się na standardowej konstrukcji, uzupełnionej o niezbędne dla sygnalizacji szczegóły. W stanie spoczynkowym szyby latarni są zasłonięte metalowymi klapkami, pełniącymi podwójną funkcję. Zabezpieczają one szyby przed uszkodzeniem podczas magazynowania, a podczas pracy, gdy zostaną rozchylone, stanowią osłonę przeciwlotniczą. Pod nią znajdują się umieszczone na zawiasach

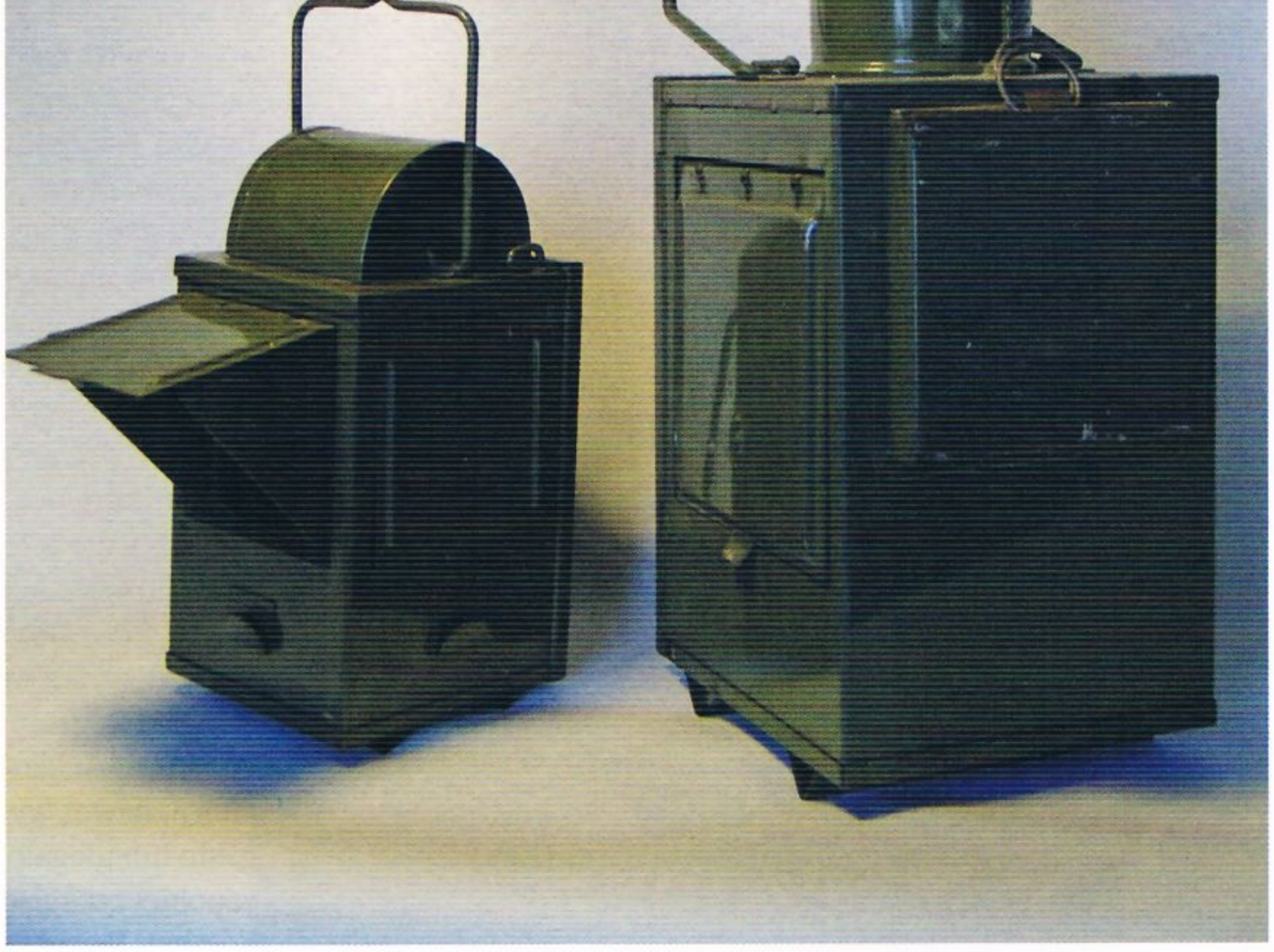

Latarnie szlakowe naftowe niemieckie – początek lat 50. XX w.

Latarnia szlakowa REGICOR LONDON, ok. 1940 r.

kolorowe szybki, mogące pozostawać w pozycji podniesionej lub opuszczonej. Wewnątrz lampy znajdują się prowadnice, w których można umieścić szybki w innym kolorze lub blaszane płytki z wyciętymi strzałkami o różnym kształcie i kierunku. Dzięki temu w jednym świecącym okienku można przekazać szesnaście różnych informacji, a każdą dodatkowo w jednym z trzech kolorów, czyli można wyświetlić aż czterdzieści osiem różnych sygnałów! Aż trudno w to uwierzyć.

Nieco uboższa wydaje się wersja z drugiej wojny światowej pochodząca z wytwórni REGICOR LONDON. W latarniach tych nie było możliwości zmiany koloru szyb – szkła o różnych barwach były montowane fabrycznie. Produkowano je w wersjach z osłoną przeciwlotniczą i bez niej. W praktyce zdarzało się, że odstające na boki osłony odrywano lub odlutowywano, gdyż znacznie zwiększały rozmiary lampy, czyniąc ją niewygodną i niepraktyczną.

Opisane tu zostały zaledwie niektóre najciekawsze rozwiązania z dziedziny oświetlenia militarnego, gdzie światło uzyskiwano dzięki wykorzystaniu procesu spalania paliw płynnych, takich jak nafta czy olej lub stałych jak parafina czy stearyna. W kolejnej części przedstawione będą militarne urządzenia oświetleniowe wykorzystujące energię elektryczną.

Zainteresowanych szerzej tematyką oświetlenia odsyłam do lektury wydanej w sierpniu książki „EWOLUCJA ŚWIATŁA". W mojej publikacji wprowadzam Czytelnika w podróż do historii światła z perspektywy własnych doświadczeń. Pragnę przekazać tu emocje i odczucia związane z odkrywaniem zagadek historii. Lampa na pszczeli wosk, latarnie z pancernych pociągów III Rzeszy czy lampka oliwna wykonana z muszli ostrygi, to nie tylko inspiracja do pracy badawczej, lecz ogromne źródło informacji. Zapraszam także do kontaktu: januszchmielniak@tlen.pl

fot. Janusz Chmielniak

www.odkrywca.pl

MUZEUM OBRONY WYBRZEŻA W ŚWINOUJŚCIU

To największe tego typu niepubliczne muzeum w Polsce. W jego kolekcji jest ponad 4000 eksponatów, wśród których są takie perełki, jak np. armata 8 cm PAW 600 czy działo 8,8 cm z okrętu podwodnego typu VIIC. Muzeum Obrony Wybrzeża w Świnoujściu, której oddziały mieszczą się w wartościowych zabytkach nieruchomych, to także wiele ciekawych wystaw i wydarzeń, w których istotny udział mają zewnętrzni partnerzy, w tym mecenas muzeum w 2017 roku – spółka Gaz System S.A. To przykład na tzw. dobrą praktykę – udział biznesu w edukacji historycznej i kulturze.

Muzeum rozpoczęło swoją działalność w 2001 roku. W 2010 roku stało się instytucją nadzorowaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od początku główną siedzibą placówki jest Fort Gerharda. W 2017 roku muzeum, poza Fortem Gerharda, jest gospodarzem Baterii Vineta (Podziemnego Miasta) i czekającej na zagospodarowanie Baterii Przytór. Pierwsza dwa obiekty posiadają tytuł nowych Cudów Polski, które zdobyły w plebiscycie magazynu National Geographic Traveler. Obiekty muzeum żyją cały rok między innymi dzięki wsparciu takich instytucji jak Gaz SYSTEM S.A. Firma objęła w 2017 roku MOW mecenatem.

– Dzięki wsparciu firmy jeszcze w tym roku zostaną zrekonstruowane pancerne okiennice tzw. redity. Wyremontowana haubicoarmata 152 mm i dwa deckungszielgeraty wz 43 – mówi Marcin Ossowski z fortowego muzeum. – Na mecenacie skorzystają także inne obiektu. Trwają prace nad uporządkowaniem reliktów lądowej Baterii Torped i pancerze Baterii Strand, które zostaną zakonserwowane. Wsparcie dotyczy także wystaw i imprez historycznych, jak np. Dni Twierdzy na Wyspach, które w 2017 roku odbyły się już po raz siódmy. To tylko kilka z kilkunastu inicjatyw, odbywających się dzięki wsparciu Gaz Systemu, który jest właścicielem spółki Polskie LNG.

Muzeum, poza Fortem Gerharda, to także Podziemne Miasto – unikalna fortyfikacja i ośrodek dowodzenia, które powoli wraca do dawnej świetności dzięki Mecenasowi Muzeum – firmie GAZ SYSTEM S.A.

GAZ system

JESIENNA DEPRESJA

RADOSŁAW BICZAK

EKSPLORATOR, POSZUKIWACZ, PODRÓŻNIK, AUTOR KSIĄŻEK. KOPANIE ROWÓW MELIORACYJNYCH I ZBIERANIE ZŁOMU NIE SĄ MU OBCE. KIM BĘDZIE JUTRO, NIE WIE NIKT, NAWET SAM ZAINTERESOWANY.

Broda coraz dłuższa. I coraz bardziej siwa. Walka z wiatrakami zaczyna nużyć. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego poszukiwacze nie chcą się pogodzić z łatką „niszczycieli", która jest im przyklejana? Niemal każdy tydzień funduje informacje o kłopotach odkrywców, znalazców, miłośników historii. Dla większości strach przed nowelizacją ustawy jest iluzoryczny. Część akceptuje fakt, że od przyszłego roku nie będą popełniać wykroczeń, tylko przestępstwa. Jedni zawieszą wykrywacze na przysłowiowym kołku. Inni zejdą do głębszego podziemia. Jeszcze inni przestaną zgłaszać prawdziwe zabytki, które znaleźli. Nie pytajcie kto, mam wątpliwy dar od losu pamięci absolutnej – absolutnie nie pamiętam kto tak powiedział. Trudno się dziwić: masa informacji, poszukiwań, zlotów, rozmów w ciemnościach przy obozowych ogniskach, a poszukiwacze mówią, pytają o opinię – słowem, zbyt dużo tego, żebym kogokolwiek mógł wymieniać z imienia i nazwiska. Mogą mnie podłączyć do wykrywacza kłamstw, albo prościej – akumulator do pewnej intymnej części ciała, a i tak sobie nie przypomnę, gdzie, kiedy i od kogo usłyszałem o pewnej inicjatywie, którą roboczo nazwałem: „obosiecznym ostrzem".

Sprawa nie jest wyjątkowo skomplikowana. Nic w stylu: „szkoły wyższej wyginania mebli". Bardziej chodzi o tradycje wojen podjazdowych i działań partyzanckich, z których nasza historia słynie. Otóż każdy może zwracać uwagę na działania urzędników i naukowców (np. archeologów), którzy łamią lub naginają obowiązujące przepisy i nagłaśnianie takich zjawisk. Dla przykładu: we wrześniu na Dolnym Śląsku znaleziono przypadkowo, w zakrytym garze, przepiękny skarb wyrobów z epoki brązu. Znalezisko cudnej urody i wartości historycznej. Zgłoszone uczciwie przez przypadkowych znalazców. Jednak łyżką dziegciu w garncu brązowego miodu jest wypowiedź na antenie Polskiego Radia Wrocław zastępcy Wojewódzkiego Dolnośląskiego Konserwatora Zabytków, pana Daniela Gibskiego, który ubolewając nad tradycyjnym już „wyrwaniem z kontekstu" i powołując się na ustawę informuje radiosłuchaczy, że „kto bez pozwolenia lub wbrew pozwoleniu poszukuje ukrytych zabytków także z użyciem sprzętu elektronicznego, ale nie tylko, też np. łopaty, podlega każe grzywny, albo ograniczenia wolności, albo pozwolenia wolności do lat dwóch i to trzeba powiedzieć bardzo wyraźnie – jakiekolwiek poszukiwanie jest po prostu nielegalne". Rozumiem intencje i ich nie neguję, ale wprowadzanie w błąd, przez urzędnika, że „jakiekolwiek poszukiwanie jest po prostu nielegalne", to już duża nadinterpretacja przepisów. Szukałem wczoraj zgubionych kluczy, kolega meteorytu, inny robaków na ryby, a koleżanka swoich fikuśnych fig – urzędnik sprzedaje informacje, że to nielegalne... Ja tam słyszałem, że ustawa mówi o poszukiwaniu zabytków, które bardzo często za takowe mogą zostać uznane dopiero po wydobyciu i ocenie przez „fachowców". Dlaczego to ważne? Bo odwracając kota ogonem i słuchając tego, co powiedział sympatyczny, opłacany z budżetu pan urzędnik, ktoś niezorientowany może wyciągnąć wnioski, że najbardziej nielegalne jest zgłoszenie takiego przypadkowego znaleziska.

To przykład, najmniej radykalny, żeby Wszyscy zainteresowani historią zrozumieli o co chodzi w „obosiecznym ostrzu". Są sprawy z kręgów oficjalnych, które są dużo ciekawsze, jak nieformalna zgoda na niszczenie zabytków, fikcyjne pozyskiwanie funduszy na wykopaliska, które się nie odbywają w zgodzie z przepisami lub nie ma ich w ogóle, brak zabezpieczenia, konserwacji, etc. Biorąc pod uwagę wiedzę, spostrzegawczość oraz pomysłowość „historycznych przestępców" wiem, że mogę na Was liczyć. Dla ułatwienia kontaktów podaję adres e-mail: biczakrad@gmail.com. Skoro walka z obroną wiatraków zbrzydła – wypada przejść do ofensywy. Z winą, czy bez, można ciskać kamieniem – wszak na początku było Słowo, a historię najlepiej wspierali adwokaci diabłów.

www.odkrywca.pl

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

Andrzej Antoni Kamiński „Baśka, Wanda i inne", opr. twarda, str. 316, wyd. Vesper. Cena: 37,80 zł.

Tematem publikacji są nazwy własne pisane na sprzęcie polskich wojsk lądowych i formacji paramilitarnych. Niektóre z nazw nadawanych pojazdom, armatom czy okrętom cieszyły się szczególną popularnością i pojawiały się częściej niż inne, na przykład imiona. Najbardziej popularnym żeńskim imieniem była Barbara – wywodząca się od Świętej Barbary, patronki artylerzystów. Nazwa ta malowana była na armatach i czołgach w różnych postaciach: Baśka, Barbarka czy Basia. Równie popularne imię to Wanda, malowane na armatach, czołgach, samochodach pancernych oraz statkach zapewne przez sympatię do córki Kraka, która, jak mówi legenda, nie chciała Niemca.

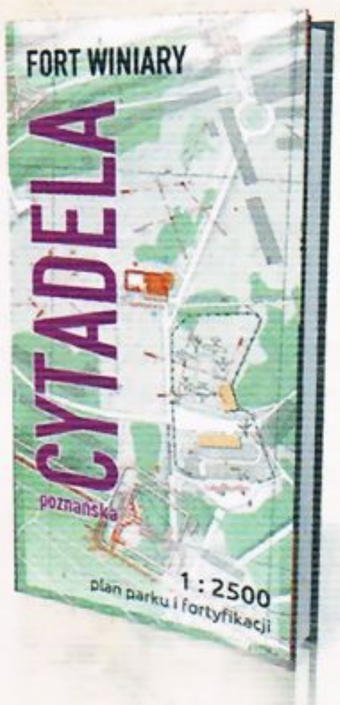

„Cytadela Poznańska. Fort Winiary – plan parku i fortyfikacji", skala 1:2500, opr. miękka, str. 2, wyd. Pracownia JB72. Cena: 10 zł.

Mapa ma na celu pokazać dawny układ fortyfikacji na tle współczesnego planu parku, ze szczególnym uwzględnieniem zachowanych i widocznych do dzisiaj reliktów historycznych: Przebieg murów nieistniejących już fortyfikacji został odtworzony na podstawie oryginalnych planów projektowych fortu, przechowywanych w archiwum w Berlinie. Zostały one nałożone na plan współczesny z wykorzystaniem zachowanych reliktów murów. Obiekty, które zachowały się do dzisiaj, zostały zmierzone w terenie. Układ nieistniejących już baraków i innych budowli na dziedzińcu fortu zrekonstruowano z użyciem zdjęć lotniczych z lat 1944–1945 oraz planu fortu z lipca 1945 roku. Na planie znajdują się też informacje o współczesnym zagospodarowaniu terenu i obiektów.

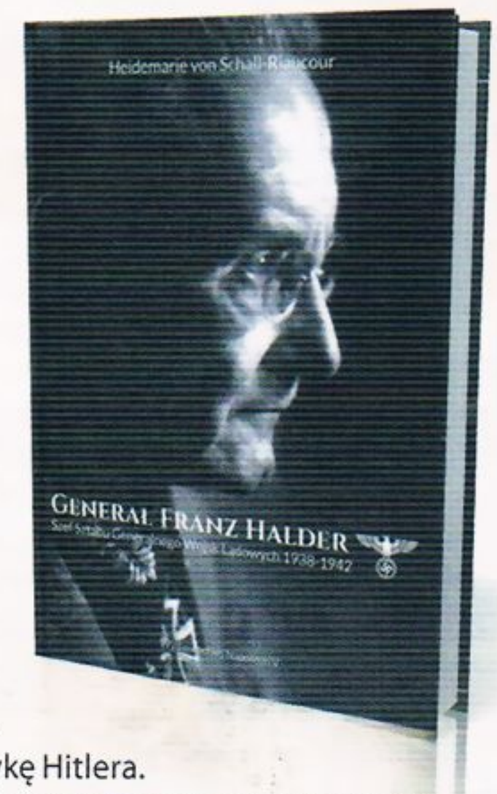

Heidemarie von Schall-Riaucour „Generał Franz Halder", opr. twarda, str. 356, wyd. Napoleon V. Cena: 58,80 zł.

Autorka, Heidemarie hrabina Schall-Riaucour, wnuczka generała pułkownika Franza Haldera, pisząc biografię byłego szefa Sztabu Generalnego niemieckich Wojsk Lądowych (1938–1942) miała dostęp do całej masy nieopublikowanych dotychczas materiałów. Obok korespondencji i studiów z prywatnego archiwum generała oparła się przede wszystkim na bezpośrednich wywiadach przeprowadzonych z tym wybitnym strategiem. Ten głęboko wierzący ewangelik i namiętny niemiecki patriota, wywodzący się ze starej bawarskiej wojskowej rodziny, już wcześnie rozpoznał zgubną politykę Hitlera.
Z moralno-politycznego poczucia odpowiedzialności wobec narodu i własnego sumienia, rozdwojony między tradycyjnym wojskowym posłuszeństwem a negacją zwyrodniałej władzy państwowej, wybrał drogę stawienia oporu wewnątrz dowództwa niemieckiego Wehrmachtu.

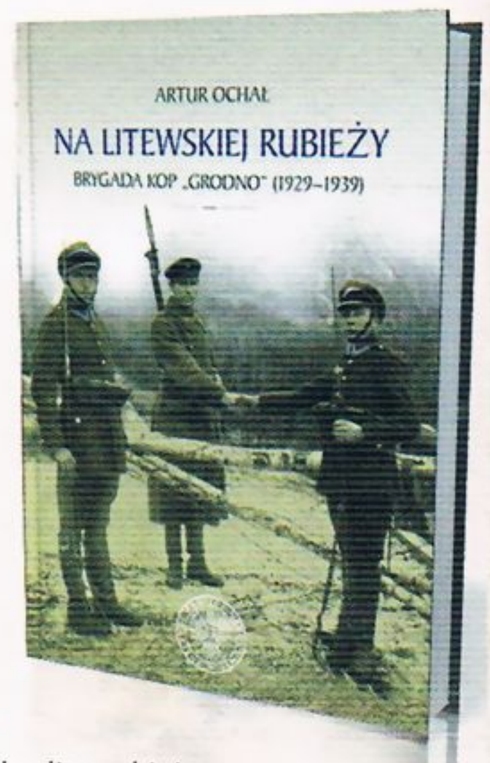

Artur Ochał „Na litewskiej rubieży. Brygada Korpusu Ochrony Pogranicza Grodno (1929–1939)", opr. twarda, str. 664, wyd. IPN. Cena: 42 zł.

We wrześniu 1924 r. w związku z trudną sytuacją w zakresie bezpieczeństwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej utworzony został Korpus Ochrony Pogranicza. Była to specjalna formacja wojskowa powołana do ochrony granicy państwowej i bezpieczeństwa publicznego na pograniczu. Głównym celem książki jest analiza dziejów Brygady KOP „Grodno", przedstawienie genezy jej utworzenia w lipcu 1929 r., procesu formowania, struktury i kolejnych zmian, a także obsady kierowniczej podczas realizacji najważniejszych zadań w ochronie granic polsko-litewskiej i fragmentu polsko-niemieckiej oraz przygotowań do ewentualnego konfliktu zbrojnego. Publikacja w ramach centralnego projektu badawczego IPN „Wojsko Polskie w strukturach państwa w XX wieku".

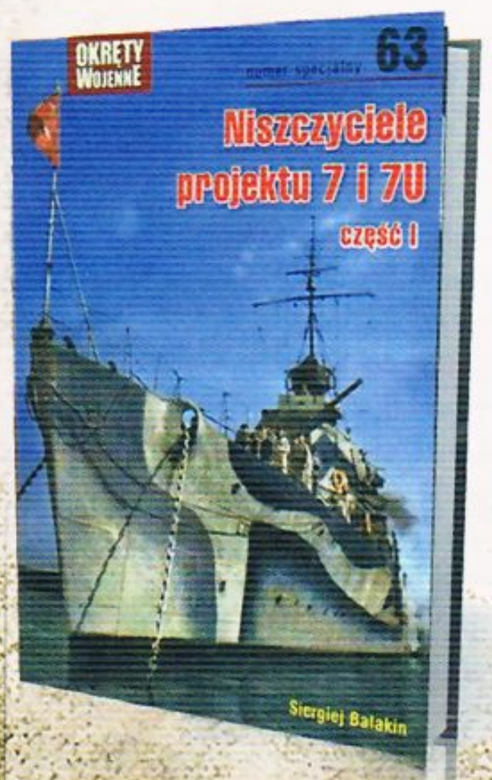

Siergiej Bałakin „Niszczyciele projektu 7 i 7U", część 1, numer specjalny 63, opr. miękka, str. 110, wyd. Okręty Wojenne. Cena: 52,50 zł.

Publikacja z serii numerów specjalnych wydawnictwa Okręty Wojenne. Monografia poświęcona radzieckim niszczycielom projektu 7 i 7U. Były to najnowocześniejsze jednostki tej klasy budowane w Związku Radzieckim. Sama monografia podzielona została na dwie części. W pierwszej (czyli w prezentowanej tu publikacji) zaprezentowana została geneza i opis jednostek oraz służba wojenna niszczycieli Floty Bałtyckiej i Czarnomorskiej. Natomiast w części drugiej omówiona zostanie służba wojenna niszczycieli Floty Północnej oraz Pacyfiku.

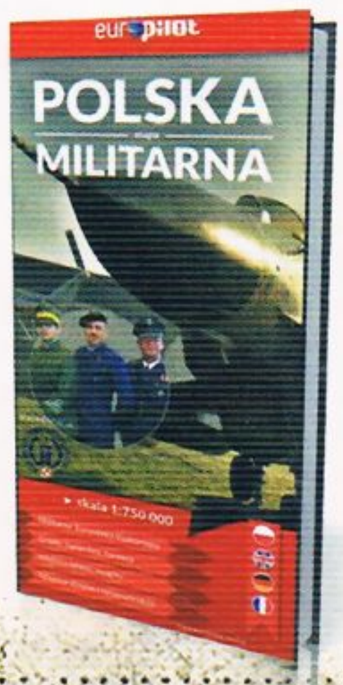

„Polska mapa militarna", skala 1:750 000, opr. miękka, str. 2, wyd. Euro Pilot. Cena: 14,90 zł.

Prezentowana mapa przeznaczona jest przede wszystkim dla miłośników militariów i fortyfikacji, ale także dla każdego, kto lubi zwiedzać oryginalne i ciekawe miejsca w Polsce. Dwustronne wydanie ukazuje najbardziej interesujące obiekty Militarnej Turystyki Kulturowej, przedstawia grody, twierdze oraz fortece, a więc miejsca niezwykle ważne dla fanów fortyfikacji. Znajdziemy tu także oznaczone pola bitew i mogiły poległych żołnierzy. Na mapie oznaczono również miejsca zlotów i rekonstrukcji. A wszystko to naniesione na aktualną mapę drogową w skali 1:750 000.

Znajdź nas na
www.odk.pl

Przyjdź
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi

Odkryj z nami historię na nowo

odk księgarnia odkrywcy

Beata Maciejewska „Spacerownik dolnośląski", opr. miękka, str. 344, wyd. Agora. Cena: 35 zł.

Dolny Śląsk to kraina pełna tajemnic, „nie do opowiedzenia – do zobaczenia", jak głosiło hasło prowadzonej kilka lat temu kampanii promocyjnej. Klasztory, zamki, podziemia pełne skarbów, białe damy, „złoty pociąg" i Czerwony Baron czekają na odkrywców. Spacery po ośmiu dolnośląskich miastach przekonają Was, że nie trzeba ruszać w daleki świat, żeby zobaczyć cuda. Leżą za miedzą. Młode pary powinny się wybrać do Świdnicy, bo pod katedralnym portalem Oblubienicy poznają wszystkie problemy związków damsko-męskich. Wielbiciele bajki o Kopciuszku przekonają się w Wałbrzychu, że miłość księcia może kobiecie zrujnować życie. Bolesławiec przyjmował Napoleona i pochował Kutuzowa, Oleśnica ogląda świat z wież, Legnica z rozmachem łączy Wschód z Zachodem, a Zgorzelec i Görlitz mają takie bogactwa, że starczyło ich dla dwóch narodów.

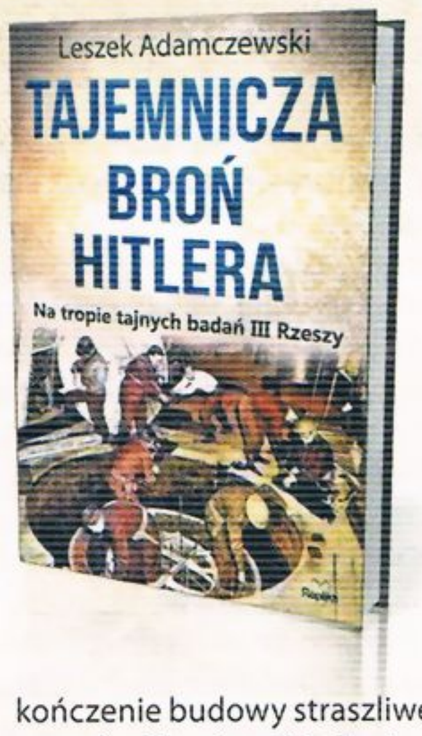

Leszek Adamczewski „Tajemnicza broń Hitlera", opr. twarda, str. 450, wyd. Replika. Cena: 43,30 zł.

Dokąd wiodą tropy tajnych badań III Rzeszy? W jaką głowicę uzbrojono doświadczalną rakietę V-2? Tę samą, którą późnym wieczorem 16 marca 1945 roku Niemcy wystrzelili z okolic Ichtershausen w Turyngii? Czy była to prymitywna głowica jądrowa, czy może równie groźny ładunek paliwowo-powietrzny? Kilkanaście dni wcześniej, 3 marca, Adolf Hitler błagał zgromadzonych w Bad Freienwalde generałów, by odparli przewidywany atak Armii Czerwonej na Berlin. Chciał w ten sposób zyskać czas na dokończenie budowy straszliwej broni, która przyczyni się do pokonania wrogów Niemiec. Książką tą autor powraca do tematu prac i eksperymentów prowadzonych w III Rzeszy nad bombą atomową. Prowadzi czytelnika do miejsc, gdzie Niemcy mieli pracować nad bronią masowej zagłady, stawiając przy tym dziesiątki ważnych pytań.

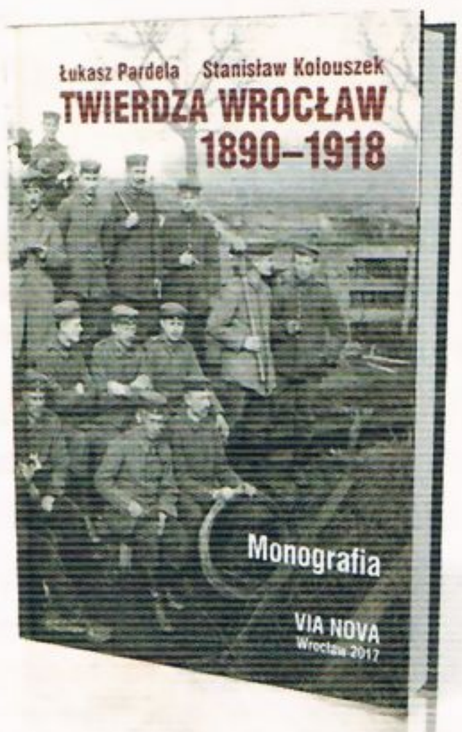

Łukasz Pardela, Stanisław Kolouszek „Twierdza Wrocław 1890–1918", opr. twarda, str. 176, wyd. Via Nova. Cena: 73,50 zł.

Zabytkowe fortyfikacje z początku XX w. są jednym z elementów historycznego i wielokulturowego dziedzictwa miasta. Autorzy przedstawiają zagadnienia związane z ich planowaniem, budową i funkcjonowaniem. Omówione jest też tło historyczne prowadzące do ich powstania, budowa poszczególnych obiektów wraz z opisem wyposażenia oraz położenie i funkcja we współczesnym kształcie miasta. Praca łączy wiedzę z zakresu wielu dziedzin; historii architektury, sztuki, techniki, wojskowości, archeologii, konserwacji zabytków, hydrotechniki aż po botanikę. Monografia wpisuje się w modny obecnie nurt poznawania miast według klucza tematycznego. Tajemnicze, nieznane powszechnie forty i kazamaty, nieujęte w przewodnikach turystycznych, zainteresują wielu miłośników historii Wrocławia.

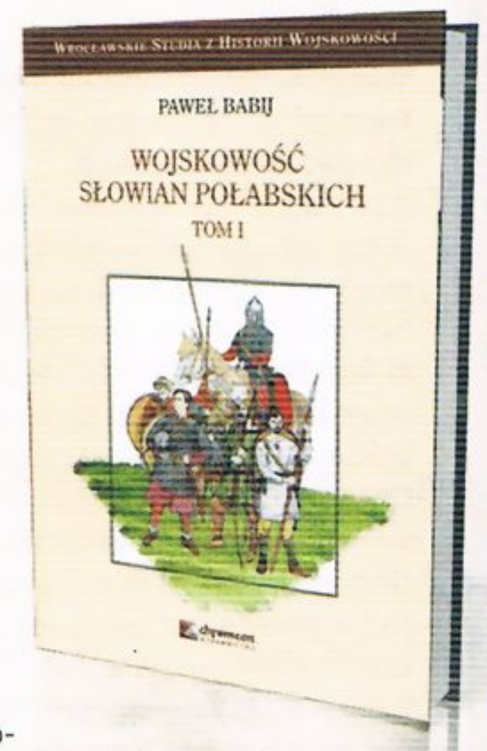

Paweł Babij „Wojskowość Słowian Połabskich", tom 1, opr. miękka, str. 336, wyd. Chronicon. Cena: 43 zł.

Publikacja ta podzielona jest na cztery części. W pierwszej ukazano przede wszystkim stan badań nad wczesnośredniowieczną Słowiańszczyzną Połabską i opisano najważniejsze źródła. W części drugiej przedstawiono tło historyczno-geograficzne i opisano rozmieszczenie i charakterystykę osadnictwa poszczególnych plemion, takich jak: Wagrowie, Połabianie, Obodrzyce, Warnowie, Chyżanie, Tolężanie, Ranowie, Wkrzanie i kilku innych. Część trzecia książki poświęcona jest historii polityczno-militarnej. Poruszono tu szereg zagadnień z tego zakresu. W części czwartej przedstawiono organizację militarną społeczeństwa.

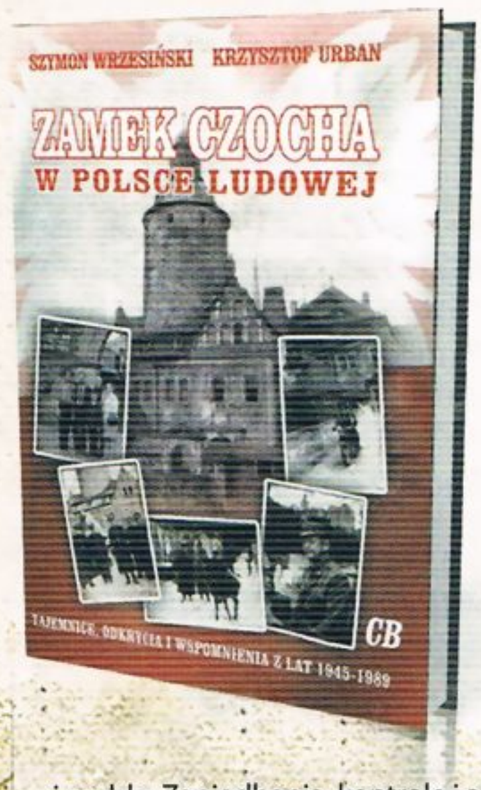

Szymon Wrzesiński, Krzysztof Urban „Zamek Czocha w Polsce Ludowej", opr. miękka, str. 206, wyd. Agencja Wydawnicza CB. Cena: 29,40 zł.

Autorzy opisują funkcjonowanie zamku Czocha w latach 1945–1989, bazując zarówno na nigdy nie publikowanych dokumentach, jak i wspomnieniach osób związanych z zamkiem. Niezwykłe historie uzupełnia kilkadziesiąt archiwalnych fotografii oraz aneks z kilkunastoma zdjęciami ukazującymi rekonstrukcje historyczne mające tutaj miejsce w ostatnich latach. Kolejne historie ujęto w kilka rozdziałów: Czocha w cieniu propagandy i cenzury PRL; Wojskowa akcja żniwna i dożynki na Czosze; Zaginione skarby: ikony, księgozbiór i meble; Zaniedbania, kontrole i afery w PGR Czocha; Podziemia Wojskowego Domu Wypoczynkowego; Niemieckie archiwa i powojenna gra wywiadów; Zapomniane wystawy, koncerty i uroczystości; Wspomnienia pracowników i zamkowych gości; Pod namiotem i z wędką nad „Jeziorem Czocha".

Marek Dudziak „Zamek Grodno. Dzieje, tajemnice, legendy", opr. miękka, str. 176, wyd. Replika. Cena: 31 zł.

Obecnie, zgodnie z duchem czasu, na zamku Grodno odbywają się inscenizacje, festyny i popisy bractw rycerskich. Z roku na rok odwiedza go coraz więcej turystów. Nie doczekał się on wciąż tylko jednego – rzetelnej monografii i przewodnika. Niniejsza książka, w której skrzętnie zebrano i uporządkowano wiedzę o Grodnie, lukę tę wypełnia. To tym istotniejsze, że za sprawą dziejowych burz wiele wątków oraz fragmentów historii zamku pozostaje nieznanych, a dostępne informacje są mocno rozproszone po rozmaitych źródłach, a niekiedy również poważnie zniekształcone.

Tym samym książka „Zamek Grodno" stanowi znakomitą lekturę. Dzięki wielu zdjęciom i grafikom zainteresuje ona zarówno tych, którzy tę niezwykłą budowlę już znają, jak i dopiero zamierzających jej strzeliste mury odwiedzić.

Książki można zamawiać na stronie Księgarni www.odk.pl, telefonicznie 42 631 10 97, 42 630 71 41 (pon.-pt. godz. 10–18) lub e-mailem na adres: zamowienia@odk.pl

ODK

RUTUS
DETEKTORY METALI

Z nami się odnajdziesz

Alter71

- Płynne przestrajanie częstotliwości (4,4 - 18,4 kHz)
- 8 szybkości reakcji
- Nowatorskie przedstawienie identyfikacji obiektu
- Całkowicie automatyczne strojenie do gruntu
- Maskowanie niepożądanych sygnałów
- Praca statyczna, dynamiczna i jednoczesna
- Pin-point
- 7 programów fabrycznych
- Możliwość tworzenia własnych dźwięków
- Lekka, rewelacyjnie wyważona konstrukcja
- Duży, czytelny wyświetlacz graficzny
- Wbudowany cyfrowy nadajnik audio
- Duże zasięgi

RUTUS
www.rutus.com.pl
tel. 58 679 33 14
601 284 371

Odkryj nowe możliwości

NOWA SERIA MODELI

WRZESIEŃ 1939

50 JUBILEUSZOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY

Z OKAZJI 75 ROCZNICY WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ WSPANIAŁA KOLEKCJA MODELI I FIGUREK WOJSKOWYCH

www.wrzesien1939.pl